ADAM MICKIEWICZ
I PISMA JEGO
do roku 1829

PRZEZ

ALBERTA GĄSIOROWSKIEGO.

Odbitka z „KRAJU".

KRAKÓW
Nakładem Wydawnictwa „KRAJU"
1872.

ADAM MICKIEWICZ

I PISMA JEGO

do roku 1829

PRZEZ

ALBERTA GĄSIOROWSKIEGO.

Odbitka z „KRAJU“.

KRAKÓW
Nakładem Wydawnictwa „KRAJU“
1872.

Czcionkami drukarni „KRAJU“ pod zarządem
St. Gralichowskiego.

WIELMOŻNEMU

Dr. Karolowi Estreicherowi

BIBLIOTEKARZOWI

KSIĄŻNICY JAGIELLOŃSKIEJ

w dowód

najgłębszego uszanowania i wdzięczności
za dawane bibliograficzne wskazówki

poświęca tę pracę

AUTOR.

Słowo wstępne.

W czasach dzisiejszych ludzie są na wskroś materjalizmem przesiąknięci, dlatego poezja liczy dzisiaj niewielu zwolenników.

Decydująco powiedzieć można, że utwory pierwszorzędnych naszych poetów mało bywają czytane; czyta je dość znaczny procent akademickiej młodzieży, ale ludzie z praktycznych zawodów, mający pewne stanowisko, poezją nie zajmują się wcale.

A powiadają w ogóle, że wiek dzisiejszy jest wiekiem cywilizacji, postępu. — Prawdą jest, że pod względem materjalnych wynalazków postąpił świat, ale te wynalazki zmierzają jedynie do zaspokojenia naszych potrzeb fizycznych. Prawdą jest, że jedna strona ducha ogółu, to jest

rozum, doznała w stosunku do przeszłości znacznéj reformy; ale druga, równie ważna składowa część ducha naszego, którą jest uczucie, w stosunku do przeszłości nie wzrosła. Uczuciem ogółu nikt się nie zajmuje, rośnie dziko, jak leśna płonka, często karłowacieje i cierpkie wydaje owoce.

Mógłby kto zarzucić z pozorem słuszności, że uznanie praw człowieka, dokonane w dwóch częściach naszego świata w ostatnim lat dziesiątku, niezupełne jeszcze wprawdzie, ale z każdym prawie dniem uzupełniające się, jest wynikiem rozwiniętego u ogółu uczucia.

Wielki ten akt postępu wynikiem jest łączności ogółu słabszych i upowszechniającego się racjonalizmu. Miłosierdzie — powiada Arystoteles — gruntuje się na egoizmie; lituje się nad nieszczęściem drugich w obawie, aby podobne nieszczęście mnie samego nie dotknęło.

Że uczucie ogółu w stosunku do przeszłości, nie weszło na drogę postępu, dowodem tego są krwawe wojny lat ostatnich i nędza materjalna i moralna znacznéj części naszego społeczeństwa. Otóż kierunek materjalistyczny naszych czasów pociąga za sobą obojętność dla

poezji; kierunek ten jest w części wynikiem téj obojętności.

Jeżeli poezja sama ogółu nie nęci, nie pociąga, tém mniéj zajmą i wpływ wywrą ciężkie o niéj rozprawy; chodzi tylko o przypomnienie nielicznym adeptom, że wpływ jéj jest wielostronny, że oddziaływając na życie wewnętrzne człowieka, staje się zbawiennym, gdyż umoralnia, uzacnia.

Teorja poezji odpiera to twierdzenie, gdyż tylko p i ę k n o, i d e a ł stawia za cel jéj. Teorja ta przestarzała, jest pozostałym po klasycznéj sztuce zabytkiem i powtarzana bywa przez formalistów bez wiary, bez przejęcia się, z pamięci.

Jeżeli przyszliśmy do pojęcia naszego człowieczeństwa, powinniśmy dążyć do zupełnego rozwoju ludzkości. Z tego rozwoju powinna się narodzić wolność religijna i obywatelska: oto ma być cel usiłowań ducha ludzkiego. Duch ludzki pochop do téj dążności w poezji zaczerpnąć może i powinien. Ponieważ poezja nie przemawia tyle do myśli, ile do uczucia, więc ta zbawienna przemiana za pośrednictwem uczucia dokonaną być może.

Zgodzić się trzeba ze zdaniem Cybulskiego, że nowożytna poezja nasza nie

dosięgła jeszcze najwyższego stopnia doskonałości, a to dlatego, że niezawsze wprost wpływa na rozwój ducha ludzkiego w powyższym kierunku. Jeżeli nie wpływa bezpośrednio, wpływa pośrednio, ogrywając uczucie jak harfę i przygotowując do wydania coraz czystszych, prawdziwszych, szlachetniejszych tonów.

Dlatego potępić można u ogółu dzisiejszego brak zajęcia się poezją; gdy ten brak jest stwierdzony, można wnioskować, że duch ogółu do najwyższych rezultatów nie dąży, że cywilizacja nasza nie jest prawdziwą i powiedzieć o niéj, jak Rousseau, że się nie przyczynia do uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego.

Gdyby nawet kto takiéj doniosłości wpływowi poezji nie przypisał i według staréj teorji jedynie p i ę k n o za ostateczny cel jéj uznawał, to i tak pozostawiałaby po sobie wielkie wyniki, bo u p i ę k n i e n i e w y o b r a ź n i i u c z u c i a. W duchu ogółu leży pragnienie piękności formalnéj, fizycznéj; przecież stroimy ciało w kosztowne szaty z wielkim nieraz trudem i zapierając się innych potrzeb. Starajmyż się o rzeczywistszą piękność niż jest formalna, o piękność istotną ducha, nadajmy blasku naszéj wyobraźni, powa-

bu naszemu uczuciu, a to łatwym i przyjemnym sposobem, przez przejmowanie się utworami naszych poetów.

Adam Mickiewicz urodził się w wilję Bożego narodzenia 24 grudnia 1798 roku w Zaosiu w okolicy Nowogródka. Jedni podają Nowogródek, inni n. p. Wójcicki w Wspomnieniu o życiu Mickiewicza, podają Osowiec za miejsce urodzenia poety.

List brata naszego poety Aleksandra znaleziony w pośmiertnych papierach Franciszka Mickiewicza, rozstrzyga stanowczo spór o miejsce urodzenia. W Nowogródku przyszli na świat czterej młodsi bracia Adama; niejaki Biołt, który kupił dom w Nowogródku położony, należący do rodziny Mickiewiczów, starał się utrzymać mniemanie, że się Adam w tym domu urodził, spekulując, że z tego zyski pociągnie: miał nadzieję albo dom za wielką sumę sprzedać, albo chciał wystawić w nim pomnik i pozwalać zwiedzanie za pewną opłatą.

Zaosie była to wioska własna stryjów ojca Adama; jeden z nich umarł a drugi wezwał ojca Adama do zarządu; tym sposobem znajdowali się tam rodzice poety. W lutym powrócili do Nowogródka,

gdzie Adam 12 t. m. 1899 r. ochrzczony został.

Ojciec był Mikołaj, matka Barbara z Orzeszków, po pierwszym mężu Majewska. Do chrztu trzymali go: Bernard Obuchowicz sędzia nowogrodzki i podkomorzyna Aniela Usłowska. Chrzcił go ks. kanonik Antoni Postlett.

Przyszedł na świat wątły i słaby. — W najmłodszych latach przebył gwałtowną chorobę, że z trudnością został utrzymany przy życiu; mówi o tem sam poeta w Panu Tadeuszu:

„Panno święta, co Jasnéj bronisz Częstochowy,
I w Ostréj świecisz bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogrodzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
Gdy od płaczącéj matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
I zaraz mógłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu...
Tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono."

Mickiewicze pochodzili z dawnego litewskiego rodu, niektórzy nawet używali herbu z książęcą mitrą; o tem poeta także w Panu Tadeuszu wspomina:

„Poraj krzyknał Mickiewicz, z mitra w polu złotem,
Herb książęcy, Stryjkowski gęsto pisze o tem.“

Stryjkowski wspomina, że Mickiewicze herbu Poraj byli spowinowaceni z domem książąt Giedrojców. Herb **P o r a j** jest to róża biała pięciolistna w czerwoném polu; na tarczy stoi hełm nakryty koroną; poeta mówiąc o mitrze miał ową koronę na myśli a był mylącym się heraldykiem, gdy koronę w złotem polu umieszcza. — W rzeczywistości jest ona wolno osadzona na hełmie a czerwone pole należy się róży. Tak przedstawia ten herb Paprocki.

Estreicher w monografji o Mickiewiczu (dodatek do *Gazety lwowskiéj* r. 1859) zestawia wszystkie gałęzie rodu Mickiewiczów. Oprócz Porajów byli Mickiewicze herbu Lis inni herbu Hipocentaur — wreszcie Nałęcze używający przydomku Dowołgo. Estreicher przychodzi do wniosku, że nasz poeta z linji Nałęczów swój ród wywodzi a uzasadnia wniosek tem, że Niesiecki i spisy głosujących przy elekcji królów Jana Kazimierza, Augusta II Stanisława Augusta tylko Nałęczów Mickiewiczów jako rozrosłych koło Nowogródka w Upickiem przywodzą. Dodaje

i to, że na dwóch pracach początkowych nasz poeta podpisał się Mickiewicz Adam N., która litera tak początkową głoskę drugiego imienia chrzestnego jako i herbu oznaczać może. Jakkolwiek z wszelką pewnością orzekać nie można, przekonany jestem, że Mickiewicze Poraje Nowogrodzkie także zamieszkiwali, inaczéjby wyżéj przytoczonego dwuwierszu w P a n u T a d e u s z u nie było. Więc i nasz poeta może z linji Porajów pochodzić.

Prawie za dowód tego twierdzenia może służyć zwrotka z balady śpiewanéj w pierwszéj części Dziadów przez dziecię:

„Czy tam ludzie nie mówili
O P o r a j u silnéj ręki
I o nadobnéj Maryli,
Któréj on ubóstwiał wdzięki.“

W czasie — gdy nasz poeta na świat przyszedł, Mickiewicze już byli podupadli i zeszli do rzędu zaściankowéj szlachty; między nią umieszcza ich nasz poeta w Panu Tadeuszu; najprzód przy naradzie szlachty w izbie Macieja Królika:

„Zatem dwaj Terajewicze
I czterej Stypułkowscy i trzej Mickiewicze
Krzyknęli: Wiwat równość stojąc za Skołubą.“

Gdy Maciéj szlachtę powytrącał za drzwi a ta ruszyła za hrabią i Gerwazym do karczmy Jankiela:

„Mickiewicz stał z daleka; ni krzyczał ni radził,
Ale z miny poznano, że coś złego knuje:
Więc do kordów i hejże! On się rejteruje;
Odcina się, już ranny; przyparty do płotów,
Gdy skoczyli na odsiecz Zan i trzech Czeczotów.“

Gdy ksiądz Robak powiązanym przez jegrów Płuta uczestnikom najazdu przyprowadził odsiecz:

„Na trzecim wozie Prusak w kubraku wytartym,
A Pan Zan z Mickiewiczem jechali na czwartym.“

Rzewuski w Pamiętnikach Soplicy także podobnie, jak Pan Tadeusz o Mickiewiczach wspomina: „Pana Michała Rejtena prosimy! odezwali się Odyńcowie, Mickiewicze, Siemiradzcy, Czeczoty i my wszyscy.“

Wiktor Baworowski, który spisał osnowę rozmów swych z Mickiewiczem, powtórzył słowa poety, że ojciec jego nic nie miał. Żeby zupełnie był ubogim — być nie może; raczéj miał nie wiele a a przecie tyle, że starczyło na wyżywie-

nie i początkowe wychowanie pięciu synów.

Że rodzice, Adama nie byli w zupełném ubóstwie najlepszym na to jest dowodem, że przeniosłszy się z Zaosia do Nowogródka tamże dom nabyli na własność. O tym domu nasz poeta dwa razy w listach swoich do brata Franciszka wspomina, i tak w liście z września 1832 roku: „Dom twój podobno mają zwrócić, bo Aleksander założył jakąś tam protestację.“ Potem w liście ze stycznia 1833 roku: „Dom nasz podobno wydobyć można z pod konfiskaty. Słychać téż o jakichś amnestjach, ale ty o tém lepiej wiedzieć powinieneś, boś bliższy.“ Różnica zaimków twój, nasz zapewne ztąd pochodzi, że poeta części, na niego spadającéj dla siebie nie żądał a odstępował ją milcząco bratu, znajdującemu się bez sposobu do życia, ma się rozumieć, gdyby własność przez rząd rossyjski po wypadkach z 31 roku zabrana, właścicielom zwróconą została.

Ten téż dom ma poeta na myśli w wzruszającéj elegji Gustawa, gdy wypowiada rozpaczliwą boleść na widok spustoszałego domu nieboszczki matki. — Zwracam uwagę na tę okoliczność, że

poeta nie mówi o domie swego urodzenia, coby był niechybnie w téj ważnéj chwili uczynił, gdyby nim był istotnie, bo ten wypadek posłużyłby był do spotęgowania boleści.

„Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki... —
Ledwie go poznać mogłem: już tylko ostatki!
Kędy spojrzysz rudera, pustka i zniszczenie;
Z płotów koły, z posadzek wyjęto kamienie;
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu zioła.
Jak na cmentarzu w pólnoc, milczenie do koła!
O, inny dawniéj bywał przyjazd mój w te bramy,
Po krótkiem oddaleniu, gdym wracał do mamy,
Już mię dobre życzenia spotkały z daleka:
Życzliwa domu czeladź — aż za miastem czeka;
Na rynek siostry, bracia wybiegają mali
Gustaw, Gustaw! wołają, pojazd zatrzymali
Lecą nazad gościńcem wziąwszy po pierogu,
Mama z błogosławieństwem czeka mnie na progu.
Wrzask współuczniów, przyjaciół, ledwie nie zagłuszy —
Teraz — pustka, noc, cichość, ani żywéj duszy!
Słychać tylko psa hałas i coś na kształt stuku;
Ach, tyśto psie nasz wierny, nasz poczciwy kruku!
Stróżu i niegdyś całéj kochanku rodziny,
Z licznych sług i przyjaciół, tyś został jedyny!“

Dla tego téż przytoczyłem znaczniejszy ustęp téj elegii, ponieważ jest ona obrazem stosunków z dzieciństwa Gustawa. Gustawem jest sam poeta. W obrazie poetycznym może być trochę zmyślenia, przesady, ale główne tło jest w tym wypadku prawdziwe i każe się domyślać, że gdy nasz poeta był młodszym, rodzice jego żyli w dostatniéj zamożności, inaczéj o licznych sługach, przyjaciołach nie byłoby mowy, a przypuścićby można, że poeta nie mówiłby o swoich stosunkach nieprawdy.

Poeta miał czterech braci; najstarszy był Franciszek, był on regentem ziem stwa nowogrodzkiego, potém oficerem w powstaniu litewskiém z 31 roku; gdy się powstańcy litewscy w lipcu tego roku z jenerałem Dębińskim złączyli, wszedł do 3-go pułku ułanów.

Był czas niejaki audytorem przy jenerale Ruttie; w czasie szturmu Warszawy raniony, srebrny krzyż zasługi otrzymał. Po wkroczeniu jenerała Rybińskiego do Prus, znalazł przyjęcie w Poznańskim w domu hrabiego Grabowskiego w Łukowie, gdzie kilkanaście lat przebywał. — Parę lat przed śmiercią przeniósł się w sąsiedztwo do Rożnowa, gdzie go przy-

jął gościnny właściciel p. Baranowski; tam téż umarł w listopadzie 1862 roku. Drugi brat był Aleksander, biegły prawnik, potém profesor uniwersytetu Charkowskiego; w późniejszych latach kupił majątek koło Nowogródka i tam zamieszkał. Nasz poeta sam o tem wspomina w liście do brata Franciszka z czerwca 1852 roku: „Słyszałem, że brat nasz Aleksander wrócił w Nowogródzkie i kupił tam majątek. Zda mi się, że musisz o tem wiedzieć, donieś mi proszę, jaki to majątek? Wiesz, że znamy tamte strony i byłoby miło wiedzieć z pewnością — gdzie się brat nasz usadowił". O śmierci Aleksandra doniosły dzienniki w listopadzie 1871 roku. Trzeci z braci był Jerzy; był on lekarzem w wojsku rossyjskiem, potem pełnił obowiązki lekarza na Wołyniu u hrabiego Humieckiego; tam umarł na suchoty w 1839 roku. O nim mylnie opowiadają wszystkie życiorysy, że zginął w kampanji tureckiéj z 1829 roku. Najmłodszym z braci był Antoś, który umarł dzieckiem jeszcze. W korespondencji naszego poety raz tylko jest, i to przez wydawcę pod asteryskiem uczyniona wzmianka o tym Antosiu a to w tych krótkich słowach: „Franciszek

Mickiewicz konając wołał: Antosiu! Antosiu! Żadna z otaczających go osób nie mogła pojąć, do jakiego to Antosia rwała się jego dusza.“

Ojciec Adama czytywał pisarzów Zygmuntowskich, szczególnie Kochanowskiego a ustępy wierszowane i prozaiczne obijały się o uszy przyszłego poety, co téż wpływało na rozwinięcie jego pojęć....

Dziesięcioletniego Adama oddano wraz z bratem Franciszkiem do szkół dominikańskich w Nowogródku, gdzie bawił do 1815 roku.

Tu zapoznał się z Janem Czeczotem, z którym ściśléj zaprzyjaźnił się na ławach uniwersytetu wileńskiego, gdy jedne przekonania, jeden zapał zbliżył do siebie młodzieńców. Również tu zaprzyjaźnił się z Michałem Wereszczaką, synem marszałkowéj z Płużyn bratem Marji, późniéj tyle sławionéj Maryli. Marszałkowa osiadła była w Nowogródku dla wychowania dzieci.

Początkowo pociągały nauki przyrodnicze młodego Adama do siebie. W domu, gdzie mieszkał, była apteka, z niéj dostawał aparatów do powtarzania doświadczeń, jakie robił przed jego oczyma je-

den z ojców dominikanów wykładający naukę chemji. Mickiewicz długo zachowywał tę skłonność do nauk przyrodniczych, co się nawet odbiło w niektórych jego początkowych poezjach np. w wierszu do doktora S. Nawet na wstępie do uniwersytetu wileńskiego zamierzał poświęcić się naukom przyrodniczym, gdyż zapisał się na kurs matematyki i fizyki i dopiero późniéj przeszedł na kurs filologji i literatury.

Trzynastoletniego chłopczynę odumarł ojciec; jakkolwiek ten smutny wypadek dotkliwie dotknął rodzinę i źle wpłynął na jéj stan majątkowy, nie przerwał trybu wychowania Adama.

Żyłka poetyczna odezwała się bardzo wcześnie w niedorosłém chłopięciu. Pożar w Nowogródku, który kilka domów pochłonął, zapalił go do opisania wierszem tego wypadku i opowiedzenia wrażeń, jakich z tego powodu doznał. Była to pierwsza próba jego talentu poetyckiego, dziś nieznana; przypada na rok 1812.

W tym samym roku, ważnym dla wielkiéj doniosłości wypadków, które całą Europą wstrząsnęły, drugiego silniejszego doznał wrażenia: wkroczenie armji napoleońskiéj najprzód do księstwa warszaw-

skiego potem na Litwę, wieści o zwycięztwach bohatera, najrozmaitsze pogłoski o nastąpić mających zmianach politycznych, najdziwniejsze przesadzone nadzieje co do przyszłości kraju, wszystko to wpływało na wyobraźnię i uczucie młodego poety a wrażenia przejęte były tak silne i stałe, że długo stał mu na oczach ów rok pamiętny, a po latach wielu przywiązane do niego wypadki służyły mu za treść do najpiękniejszego poematu i apoteozował go w największem natchnieniu:

„O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy;
Zdawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem
I poprzedzony głuchą wieścią między ludem.
Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem
Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem,
Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne!“

W domu, w którym mieszkał, stał kwaterą stary wiarus, zagorzały napoleonista; opowiadanie jego rozpaliło w młodem chłopięciu żądzę wojennéj sławy i chciał się podobnoś zaciągnąć w szeregi, co jednak dla dziecięcego wieku ocho-

tnika do skutku przyjść nie mogło; ztąd mylne opowiadanie Wójcickiego, jakoby istotnie kilka tygodni w szeregach jako żołnierz przepędził i w kilku potyczkach się znalazł.

W szkołach w Nowogródku po napisaniu wiersza o pożarze, próbował daléj sił swoich w wierszowaniu. Przerobił z Lafontaina bajkę: „Pies i wilk“ a ks. Hieronim Juszkiewicz, nauczyciel języka polskiego przy tamtejszéj szkole, myślał, że to wiersz Trembeckiego, taki wykończony, takim pięknym językiem pisany. Istotnie dziwić się potrzeba młodemu chłopięciu, które się zdobyło na dobitność w wyrażeniu i treściwość, jakiejby się wytrawny pisarz nie powstydził. Dość przytoczyć kilka początkowych wierszy:

„Jeden bardzo mizerny wilk — skóra i kości,
Myszkując po zamrozkach, kiedy w łapy dmucha
Zdybie przypadkiem Brysia jegomości,
Bernadyńskiego karku, sędziowskiego brzucha;
Sierść na nim błyszczy, gdyby szmelcowana,
Podgarle tłuste, zwisłe do kolana“.

i zakończenie, którém wilk, zaproszony na łańcuch, brysiowi odpowiada:

„I cóż wilku, nie idziesz? Co nie, to nie, bratku
Lepszy w wolności kąsek ladajaki,
Niźli w niewoli przysmaki,
Rzekł i drapnąwszy, co miał skoku w łapie,
Aż dotąd drapie“.

Oprócz tego przerabiał na wiersz prześliczną powieść Floryana, wytłumaczoną z francuskiego przez Staszyca: Numa Pompiliusz, która długi czas bardzo była czytana i zasłużonego używała rozgłosu. Za treść do powieści wzięte są bajeczne podania o Numie Pompiliuszu, prawodawcy i organizatorze Rzymu, z którym schadzała się nimfa Egerya w poświęconym sobie gaju i dawała mu rady, jak ma postąpić przy zamierzonéj przemianie w urządzeniu państwa.

Na rozbudzenie w Nowogródku jeszcze wyobraźni i uczucia młodego poety wpłynęła najwięcéj znajomość z rodziną Wereszczaków. Jeden jéj członek osobliwie wywierał dziwnym trafem wielki wpływ na rozwój wewnętrznego jego życia. Mówimy tutaj o Marji. Musiała to być szczególniejszéj moralnéj wyższości istota, kiedy taką inteligencję, jak nasz poeta, zupełnie podbiła; musiała posiadać wiele uroku, kiedy go do takich zapałów na-

tchnęła. Przez wiele lat miłość do Marji stanowczy wpływ na niego wywiera. Poczęła się ona od lat bardzo młodych, może od pierwszego wstępu w dom arystokratyczny Wereszczaków. Michał Wereszczaka, rówiennik Adama, potrzebował współtowarzysza, z którymby mógł podzielać nauki i zabawy; wybór padł na odznaczającego się ułożeniem Adama. Zapewne nie obeszło się bez poprzednich pytań i wywiadywań dumnéj matki, póki koniec końcem nasz poeta do poufałości przypuszczonym nie został.

Musiało teraz nastąpić zbliżenie z Marją. Jaką ona gra rolę w fantazji chłopczyny, o tém najlepiéj sam poeta opowiada w trzeciéj (według sprostowania Cybulskiego) części Dziadów:

„Ileż znowu pamiątek w twoim domku, szkole!
Tum z dziećmi na dziedzińcu przesypywał piasek,
Po gniazda ptasze w tamten biegaliśmy lasek,
Kapielą była rzeczka u okien ciekąca,
Po błoniach z studentami graliśmy w zająca.
Tam do gaju chodziłem w wieczór lub przededniem,
By odwiedzić Homera, rozmówić się z Tassem,
Albo oglądać Jana zwycięstwo pod Wiedniem.
Wnet zwoływam współuczniów, szykuję pod lasem:
Tu krwawe z chmur pohańskich świecą się księżyce,

Tam Niemców potrwożone następują roty;
Każę wodze ukrócić, w toku złożyć groty,
Wpadam, a za mną szabel polskich błyskawice!
Przerzedzają się chmury, wrzask o gwiazdy bije,
Gradem lecą turbany i obcięte szyje —
Janczarów zgraja pierzchła lub do piasku wbita,
Zrąbaną z koni jazdę rozniosły kopyta,
Aż pod wał trzebim drogę — ten wzgórek był wałem!
Tam — o n a wyszła patrzeć na igraszkę dzieci;
Tam, gdy ją przy chorągwi proroka ujrzałem,
Natychmiast umarł we mnie Godfred i Jan Trzeci.
Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią,
Ach, odtąd dla niéj tylko, o niéj, przez nią, za nią!
Jéj pełne dotąd jeszcze wszystkie okolice:
Tu po raz pierwszy boskie obaczyłem lice,
Tu mnie pierwszéj rozmowy uczciła wyrazem,
Tutaj na wzgórku Russa czytaliśmy razem,
Altankę jéj pod temi uwiązałem chłody,
Z tych lasów przynosiłem kwiateczki, jagody,
Z tych zdrojów, stojąc przy mnie, wywabiała wędką
Srebrnopiórego karpia, pstrąga z krasną cętką".

Więc gdy ją ujrzał po raz pierwszy wśród dziecinnéj zabawki, umarł w nim Godfred i Jan Trzeci, pozbył się dziecinnych zapałów, nie pragnął więcéj być bohaterem, zwycięzcą, gdyż odtąd o n a stała się jego chęci, myśli panią.

W roku 1815 skończył Adam w Nowo-

gródku klasę szóstą. Tegoż roku powołał go do siebie krewny ks. Józef Mickiewicz, eksjezuita, kanonik żmudzki, podtenczas dziekan wydziału matematyczno-filozoficznego.

Na samym wstępie do uniwersytetu zapoznał się i zaprzyjaźnił z Tomaszem Zanem, owym bohaterem cierpienia w dziadach, który ukończywszy szkoły gimnazjalne w Mołodocznie, w tym samym, co i Mickiewicz roku studja uniwersyteckie poczynał. Przyjaźń ta na dobre Adamowi wyszła, bo Zan przyczynił się do rozdmuchania iskry poezji, śpiącéj może podówczas w duszy młodego poety.

W ogóle życie młodzieży uniwersytetu wileńskiego, stojącego pod kuratorją ks. Adama Czartoryskiego, sprzyjało nadzwyczaj rozwojowi talentu poetyckiego Adama. Towarzysze szkolni, z którymi obcował, była to gorąca, pełna zapału młodzież, szlachetna, pochopna do dobrego, ochocza do pracy, żywiąca w sobie narodowego ducha.

Adam wrażliwy, wszedłszy w jéj grono, poszedł w tym co i ona kierunku. Nastrój poetycki przyniósł już z Nowogródka. Przeczuwszy teraz, ile tam dobrego i pięknego w dążeniach téj mło-

dzieży, zapalał się i starał może nawet prześcignąć towarzyszów.

Że Mickiewicz nie był punktem środkowym w tém gronie, ale owszem podlegał niektórym z przyjaciół i szedł za nimi, o tém świadczą listy jego pisane najprzód z Kowna, potém po skończonéj sprawie Nowosilcowa z różnych miejsc państwa rosyjskiego do rozproszonych po wielu gubernjach towarzyszów szkolnych.

Mickiewicz rzucił się z zapałem do nauk uniwersyteckich; zrazu uczył się fizyki i matematyki, wkrótce zaniechał tych przedmiotów i przeniósł się na kursy Grodeka i Borowskiego: pierwszy uczył języków starożytnych, drugi literatury nowożytnéj, a był zwolennikiem Boala i Laharpa i do pewnego czasu hołdował klasycyzmowi.

Mickiewicz, który dzieckiem prawie jeszcze pisać poczynał, nie stracił w Wilnie ochoty do autorstwa. Napisał humoreskę zatytułowaną: „Zima miejska" i drukował w tygodniku wileńskim z 1818 roku. Tegoż samego roku wydrukował w tym samym tygodniku wileńskim także bezimiennie dwie powieści: „Żywila" i „Karyla"; obu osnową jest miłość, a wątek zaczerpnięty z dziejów miłości poety

ku Marji. W roku 1819 drukował w „Pamiętniku warszawskim“ rozprawę o *Jagiellonidzie* Dyzmy Bończy Tomaszewskiego. Pamiętnik warszawski wychodził przez lat siedem od 1815 do końca 1821 roku; wydawcami byli Zawadzki wileński, Węcki warszawski księgarz; redaktorem był Feliks Bentkowski, a w Pamiętniku drukował Brodziński pierwsze poezje liryczne, Górecki pierwsze bajki i pieśni, F. Morawski i Minasowicz drukowali przekłady z Szyllera, więc Mickiewicz znalazł się tu w dobraném towarzystwie mających już imię pisarzów, co zapewne zadowalniało wielce młodzieńczą ambicję autora.

Ustępy z Jagiellonidy drukowane były w „Dzienniku wileńskim“ w miesiącu sierpniu 1817 r.; cała wydana była w Berdyczowie 1818 r. Wójcicki mylnie podaje, że rozprawa o Jagiellonidzie drukowana była 1817 r. w „Dzienniku wileńskim“: wszakżeż cała Jagiellonida dopiero w rok później wydaną została.

Rozprawa Mickiewicza jest w tonie klasycznym; wielki późniéj poeta nie miał tu jeszcze żadnego o poezji pojęcia, a właściwie miał takie, jakiego go wyuczyła szkoła. Nie uderza na nicość całości nie-

dorzecznego poematu, czepia się drobnostek, tu i owdzie gani, tam pochwala bez przyczyny. Kupido mu nie przeszkadza, nawet w mieszającéj się między ludzi jędzy nie widzi tak wiele złego. Najlepiéj ustęp odpowiedni przytoczyć. Zwrotka 56ta poematu tak się zaczyna:

„Gdy tak oba swe życie poświęcają sławie
I walczą z sobą, żądzą zwycięztwa zagrzani,
Jędza, chcąc dać Palisznie (jest to Węgrzyn) pomoc w téj rozprawie
Trąca Zaprzańca (ten Polak) lecąc z piekielnéj otchłani;
Ten pada na przemokłéj rosą ranną trawie“...

Recenzent mówi:

„Zkąd się wzięła nagle ta jędza? Dlaczego więcéj Palisznie niż Zaprzańcowi sprzyjała? Na to trudno odpowiedzieć. Dodamy tylko, aby życzyć należało poetom, żeby albo na zawsze tę jędzę ze swoich poematów wygnali, albo przynajmniéj *nie tak ją często i nie w tym sposobie wprowadzali*“.

Wreszcie kończy:

„W inném jednak miejscu bardzo dobrze mógł poeta powiedzieć:

Śmierć towarzyszyła bojom,
A w jéj ślady Alekto trupy kładła w stosy,
Rozpuściwszy wężami powikłane włosy“.

Rozbierając Jagiellonidę, porównywa pojedyńcze z niéj ustępy z obrazami z Iliady. Co za zestawienie: Iliada a Jagiellonida!

Jest tam w Jagiellonidzie n. p. taki ustęp:

„W tem Lisidor.....
Lirę z kości słoniowéj wyrobioną bierze
I duchem swego boga cały rozogniony,
Latającymi palcy w zgodne brząka struny:
Śpiewa najprzód Gemeli i Jowisza syna.
Patrzcie, idzie wóz złoty, tygrysy ciągniony,
Na nim wieczną młodością kwitnący bóg wina
Bluszczem i szkarłatnemi uwieńczony grony,
Wraca od wód Gangesu, gdzie Indjanina
Okuł w pęta bóg wina, bóg niezwyciężony,
Ewan! Ewan! bóg wina, bachantki śpiewają,
Ewan! Ewan! bóg wina, fauny powtarzają“.

Mickiewicz powiada:

„Zdaje się, że poeta, wpadając w ton liryczny, powinien był więcéj przyłożyć starania w ułożeniu i wygładzeniu wierszy, a nawet w dobraniu ozdobniejszych rymów“. Więc przy tym ustępie o wiersz

gładki, o rym ozdobniejszy recenzentowi chodziło. Rozprawa ta taka obszerna, żeby nią zadrukował cztery do pięciu arkuszy.

W Wilnie téż pisał Mickiewicz większą część swych balad. Najwcześniejsze są: Świtezianka i Lilje. — Jakim sposobem powstały te balady i pod jakim wpływem były napisane, opowiada to Ignacy Chodźko. (Dwie konwersacje z przeszłości. Wilno 1857). Opowiadanie Chodźki ma w sobie tylko prawdopodobieństwo a nie jest prawdziwe; przytaczam je w całości, bo dotąd nikt jego wierzytelności nie zaprzeczył; poniżéj wykażę, że jest tylko zmyśleniem dokonanem w celu ściągnięcia większéj chwały na pierwszy zawiązek naszéj romantycznéj poezji i pierwszych jéj mistrzów.

„Na tym samym kurytarzu w murach świętojańskich, gdzie mieszkali Mickiewicz, Tomasz Zan, Jan Czeczot, Jeżowski i Franciszek Malewski, mieszkał téż syn profesora literatury rosyjskiéj Czerniawski, chłopiec młody, żywy, wesoły i lubiony od wszystkich. Ten więc razu jednego, gdy wszyscy byli razem zebrani, wpadł do nich z uniesieniem i z nowo wyszłą naówczas baladą Żukowskiego:

Ludmiłła, o którejby powiedzieć można, że jest mistrzowskiem przetworzeniem ballady Bürgera: Lenora. Do Ludmiłły wziął Żukowski treść z pieśni gminnéj, a te same główniejsze zwrotki znajdują się w Lenorze co i w rossyjskiéj baladzie. Okoliczność ta (Żukowski nieznał balady Bürgera) równie jak urok saméj poezji, uczyniły na wszystkich jak największe wrażenie i Tomasz Zan napisał zaraz nazajutrz swoją Nerynę pierwszą baladę w języku polskim, za którą wkrótce nastąpiły jego Cyganka i Pan Twardowski a dopiero po nich nastąpiły Mickiewicza Świtezianka, — Lilje i t. d., napisane pierwéj niżeli niemieckie balady w oryginale tu poznane zostały".

Daléj opowiada Chodźko:

„Tomasz Zan innemi naukami na serjo zajęty a miłujący poezję tylko jako rozrywkę, który z niéj ani o chwale dla siebie, ani o niéj jako o sztuce nie myślał, uprawiał ją po swojemu i podług natchnień swego serca, nie troszcząc się o przepisy książkowe, kochając wszystko i wszystkich. — Każde miłe wrażenie które zewsząd wyciągać umiał, pragnął wnet z kolegami podzielić: za środek zaś

ku temu obrał poczyę. Opisywał zatem wierszem swoje własne uczucia i myśli, swoje rekreacje i przechadzki, swoje wakacyjne zabawy, różne drobne i rzeczywiste zdarzenia i czytaniem ich przed przyjaciołmi ożywiał wieczorne zebrania. W wierszach na pozór tylko lekkich, tyle było powabu, tyle wdzięku i uczucia — tyle niekiedy rzewności szczeréj i tkliwéj, że jedną z jego elegii na odjazd panny F. pensjonarki, z którą przez rok cały w domu wspólnych przyjaciół zwykle dni niedzielne przepędzał i w któréj szczegóły tych niewinnych zabaw opisał, Adam nosił zawsze aż do zupełnego zniszczenia przy sobie i czytając powtarzał: nie sądziłem, aby w potocznych szczegółach rzeczywistości mogło być tyle skarbów poezji. Myśl ta utkwiła w jego duszy i pojęcie o prawdzie w poezji albo raczéj o poezji w prawdzie z potocznego w duchowe życie przeniosła. Zasada więc ta wyrodziła się wprzód w myślach i sercach naszych, niżeliśmy oznajamiać się i zgłębiać zaczęli poezję niemiecką i angielską, w których właśnie tenże pierwiastek znajdował się; a wyrodziła się nie ze szkoły, nie z książek, nie z naśladowania Niemców lub Angli-

ków, ale z życia, z prawdy, z miłości, czyli jednem słowem z natchnienia, które przez jednego za łaską bożą, na nas wszystkich spłynęło“.

Nauki uniwersyteckie odbył Mickiewicz na funduszu rządowym. Z końcem 1820 roku przyjął posadę nauczyciela literatury polskiéj i łacińskiéj przy gimnazjum w Kownie. Kowno położone w prześlicznéj okolicy; Mickiewicz wyrwany z pośrodka przyjaciół, wprowadzony w nowe stosunki, między nieznajomych ludzi — wynagradzał sobie brak towarzystwa długiemi wycieczkami w okoliczne gaje i laski i dni całe przepędzał na romantycznych wędrówkach, poetyzując, często zapisując sobie, co w lepszéj chwili wypłynęło z uczucia lub co stworzyła wyobraźnia.

W dwóch latach zawodu nauczycielskiego w Kownie tyle już napisał, że urosły z tego dwa tomiki, których pierwszy wydany został zapewne za namową odwiedzających kolegów w Wilnie 1822 r. Drugi wyszedł w Wilnie w lutym 1823 roku po powrocie Mickiewicza z Kowna.

Pierwszy tom tego wydania poprzedzony jest przedmową, nosząca tytuł: O p o-

ezji romantycznéj. W téj przedmowie broni autor poezji romantycznéj przeciw poetom klasycznym i teoretykom klasycyzmu; wywodzi historycznie powstanie obydwu rodzajów poezji i oznacza ich charakter. O klasykach powiada najsłuszniéj, że zeszło na to, że piszą więcéj uczenie niż poetycko; o poezji romantycznéj mówi, że u każdego narodu ma swój właściwy kształt, właściwą swoją cechę i każdy pisarz nawet ma właściwą swoją romantyczność, szczegółowéj definicji romantyczności nie podaje.

Trzeba go pod tym względem wyręczyć krótką definicją:

Romańskimi nazywamy języki powstałe głównie z zlania się germańskiego i łacińskiego, w ten sposób powstały języki portugalski, hiszpański, francuzki i włoski. Trubadurów poezje, wyśpiewane w języku romańskim, nazwano romansami. Śpiewali oni o własnych uczuciach; podania, tradycye krajowe własne, rodzinne, brali za treść do swojéj poezji, a że ogólnie w poezji nowszéj podobne panowały wyobrażenia t. j., że poeta liryk ma śpiewać o własnych uczuciach, ma być sam sobą, a epik ma szukać treści

w podaniach krajowych, na własnéj ziemi, ma być narodowym, więc poezję nową nazwano romantyczną dla odróżnienia od klasycznéj i dla podobieństwa do poezji trubadurów w wiekach średnich.

Pierwsze dwa tomy wydania wileńskiego przypisane były przez autora Janowi Czeczotowi, Tomaszowi Zanowi, Józefowi Jeżowskiemu i Franciszkowi Malewskiemu a poświęcone pamiątce szczęśliwych chwil młodości, którą z nimi przeżył.

Balady w pierwszym tomie poprzedzone są dwoma wierszami, z których pierwszy „Pierwiosnek“ lirycznego, drugi „Romantyczność“ dydaktyczno-epicznego jest charakteru.

Pierwiosnka treść stanowi rozmowa poety z kwiatkiem. Takich pieściwych wyrażeń dobiera w tym wierszu poeta, takie cudowne słowa tak harmonijnie się składają, że wyczuć można niedoopisania rzewne, tkliwe uczucie, które im z piersi poety wypłynąć kazało. Najpiękniejszą barwę językową, najmuzyczniejszy dźwięk i spadek, największą harmonię mają trzy pierwsze zwrotki:

„Z niebieskich najrańsza piosnek
Ledwie zadzwonił skowronek,

Najrańszy kwiatek pierwiosnek
Błysnął ze złotych obsłonek.

Zawcześnie kwiatku, zawcześnie
Jeszcze północ mrozem dmucha,
Z gór białe nie zeszły pleśnie,
Dąbrowa jeszcze nie sucha.

Przymruż złociste światełka,
Ukryj się pod matki rąbek,
Nim cię zgubi szronu ząbek,
Lub chłodnéj rosy perełka".

Poeta pyta kwiatka, czy nie zawcześnie zeszedł, mówi, że góry śniegi jeszcze pokrywają, północ mrozem dmucha, zniszczeniem grozi szronu ząbek i chłodnéj rosy perełka. W tém zapytaniu jest allegorya ukryta. Kwiatkiem jest dla poety pierwszy tomik poezij; pyta on właściwie, czy nie zawcześnie kwiaty swych uczuć i myśli między ludzi rzuca, czy je przyjaciele powitają mile, bo inne o poezji przeważają pojęcia, piersi ludzi jeszcze zimne, serca nie zabiją silniéj na dźwięki poezji prawdziwego uczucia.

Wierszyk sam sobie w dalszym przebiegu odpowiada, że nie zeszedł zawcześnie.

Poeta czuł wdzięk i urok tego, co pisał; przeczuł, że i bóstwu się przypodoba podniesieniem uczucia i druh i kochanka, których serca cieplejsze, odczytają go z rozrzewnieniem, jak i cały tomik poezij. W ostatniéj zwrotce zwraca się do Maryli i pyta:

„Czym kochanki godzien rączek?
Powiedz niebieska Marylko!“

odpowiedź:

„Za pierwszy młodości pączek
Zyskam pierwszą — ach! łzę tylko!“

I znowu zrozumiał, że pierwszy wierszyk młodego poety musi Marylę rozrzewnić.

W wierszu „Romantyczność“ wypowiada Mickiewicz, tak jak w przedmowie, swoje na poezję zapatrywanie. Treść następna:

Dziewczynie zrozpaczonéj stratą kochanka i obłąkanéj przywiduje się, że zmarły z grobu wstał i jest przy niéj; przemawia więc do niego jak tylko rozpacz i obłąkanie mówić mogą, wreszcie upada omdlała. Otacza ją gromada lu-

dzi; prostota każe się modlić nad nią i wierzy, że duch zmarłego kochanka znajduje się przy dziewczynie. Przybliża się starzec, co patrzy przez szkiełko na świat i ludzi i mówi:

„Ufajcie memu oku i szkiełku,
Nic tu nie widzę do koła,
Duchy karczemnéj tworem gawiedzi
W głupstwa wywarzone kuźni;
Dziewczyna duby smalone bredzi
A gmin rozumowi bluźni“.

Są to słowa wyjęte z ust żywcem Janowi Śniadeckiemu, tak się bowiem zwykł był wyrażać o utworach młodych romantyków, osnutych na podaniach, tradycjach gminnych, zresztą w ten sposób mniéj więcéj zwykli się byli wszyscy nasi klasycy o romantyczności wyrażać.

Poeta odpowiada starcowi za siebie:

„Dziewczyna czuje — odpowiadam skromnie —
A gawiedź wierzy głęboko;
Czucie i wiara silniéj mówią do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko“.

Kończy wreszcie wiersz ostatnią zwrotką, którąby się dała w ten sposób inne-

mi słowami powiedzieć: są rzeczy na ziemi i niebie, o których się filozofom nie śniło, a w wielu wypadkach więcéj zrozumie ten, kto ma serce i patrzy w serce.

Więc pod starcem w wierszu Romantyczność rozumiał poeta Jana Śniadeckiego, który jakkolwiek znakomity astronom, używający szczególniejszéj sławy, za konkursową rozprawę o Koperniku i szczególniejsze posiadający w akademji wileńskiéj znaczenie, na poezji nie rozumiał się wiele, a przepisy Horacego i Dmochowskiego Ksawerego w „sztuce rymotworczéj“ za dogmaty uznawał. Że nie rozumiał ducha poezji romantycznéj, o tém najlepiéj świadczy własna jego rozprawa „o romantyczności“. Czuł on się w prawie na swojém stanowisku wyrokować o wszystkiém i grzeszył przytém wielką ambicją. Ponieważ był upartym zwolennikiem francuzkiego klasycyzmu, potępiał pierwsze u nas poezji romantycznéj zarody. Przyszło nawet między nim a Mickiewiczem do niemiłego, z powodu innych o poezji przekonań, zajścia, co profesor Małecki w Życiu Słowackiego tak opowiada:

„Zdarzyło się, że właśnie po odczyta-

niu tomiku pierwszego poezji Mickiewicza, Śniadecki nieukontentowany i cały pod wrażeniem niesmaku rzeczy, których piękności nie pojmował, odwiedził kolegę swego doktora Becu, który, jak wiadomo, był ojczymem Juljusza Słowackiego. I zastaje u niego przypadkowo liczniejsze towarzystwo, a między innymi i Mickiewicza. Cóż robi? Udaje, że go nie spostrzegł, że nie wie wcale, iż on tutaj obecny. I zaczyna mówić o niedorzecznościach i śmieszności poezji, których tom właśnie rąk jego doszedł — w sposób nietylko sarkastyczny, ale i w najwyższym stopniu upokarzający dla autora, a témbardziéj, że i gospodarz domu, rozochocony tém niby nieporozumieniem, dopomagał Śniadeckiemu w tym niewczesnym zapędzie, wyzywając go do coraz dalszych uszczypliwości. Mickiewicz milczał. Był on wtedy jeszcze w towarzystwie starszych osób nieśmiały i znajdował się nadto tyle w położeniu arcyfałszywém, że miał przed sobą samą hierarchję w zawodzie nauczycielskim, do którego i sam wtedy, jako profesor szkół kowieńskich, należał. Oprócz tego, był on z różnych przyczyn osobiście zawisły od téj starszyzny; nie śmiał zatém wręcz wystąpić

w własnéj obronie milczał więc; i tak skończyło się owym razem na jego tylko upokorzeniu“.

Wracam do pierwszego tomiku poezji. Oprócz „Pierwiosnka,“ „Romantyczności,“ dydaktycznego charakteru wiersza, „Warcaby,“ „Hymnu do N. P. Marji“ i wierszy lirycznych „Żeglarz“ i „Przypomnienie,“ mieści on następujące ballady: „Świteź,“ „Świtezianka,“ „Rybka,“ „Powrót Taty,“ „Kurhanek Maryli,“ „To lubię“ (z przedmową do przyjaciół), „Rękawiczka“ (z Szylera), „Pani Twardowska,“ „Tukaj,“ „Lilje,“ „Dudarz.“ Chcąc ocenić balady Mickiewicza, trzeba je wszystkie mieć przed okiem, aby niejako całość stanowiły, zatém do powyższego spisu trzeba dodać te, które wyszły po raz pierwszy w wydaniu czwartém petersburgskiém z 1829 r., „Panicz i dziewczyna,“ drukowana po raz pierwszy w wydaniu Muczkowskiego poznańskiém z 1829 r. i „Ucieczka,“ drukowana po raz pierwszy osobno w Warszawie u Merzbacha w 1832 roku.

Pierwszy zbiór nosi tytuł „Balady i romanse.“ Najprzód wypada sprostować drugą nazwę; język, w którym powstał drugi rodzaj poezji, nazywa się r o m a n-

ckim, literaturę, w któréj się przyjął, nazywamy romantyczną, zatém, aby nie zagubić spółgłoski źródłosłowowéj i rodzaj poezji romancą nazywać wypada; tę formę ma nazwa ta w innych językach i w téj formie przyjęli ją nowsi nasi teoretycy.

Balada i romanca duchem i formą mało się od siebie różnią, a należą do poezji liryczno-opisowéj; tu téż należy duma, będąca tego samego, co i one charakteru. Balady i romancy zadaniem jest opowiedzenie jakiegoś wypadku, zdarzenia; opowiadanie nie ma się wdawać w szczegóły, a ogólny obraz wypadku ma się odbić w wyobraźni naszéj; o tyle charakter tych rodzajów jest epiczny. Oprócz tego ma wypadek opowiedziany wpłynąć na nasze uczucie i wzbudzić w niém trwogę, litość, rozrzewnienie, radość i t. d., stosownie do swojéj jakości; ten wpływ nadaje tym rodzajom charakter liryczny. Przedmiotu i treści do balad i romanc dostarczają podania gminne, dotyczące albo życia pospolitego, codziennego, albo mające źródło w wypadkach historycznych, osobliwie rycerskich, albo ze zmyśleń bujnéj wyobraźni ludowéj powstałe. K. W. Wójcicki dzieli podania gminne na trzy

części. Do pierwszego rodzaju zalicza starożytne podania słowiańskich jeszcze wieków sięgające, np. o powietrzu morowém, wichrze, wilkołaku i t. p. Drugie dotyczą wprawdzie osób historycznych, ale takich, o których albo kroniki milczą, albo niedokładne dają objaśnienie. Tu należą najstarożytniejsi nasi zapewne bohaterowie, mężowie olbrzymiéj siły, których pamięć lud w osobach Waligóry, Wyrwidęba, sławnego rozbójnika Madeja, a w końcu czarodzieja Twardowskiego zachował. — Dziwić się wypada, czemu tu Wójcicki podań dzisiaj narodowych o Lechu, Popielach, Krakusie, Wandzie, nie zaliczył, które zanim się podaniami narodowemi stały, w podaniu gminném żyły. Do ostatniego rzędu i najobfitszego zalicza powieści o czarach i czarownicach, o zaklętych królewiczach i królewnych, o cudownych zamkach i t. p.

W wszystkich tych podaniach — mówi Wójcicki — rej wiodą bujne marzenia wyobraźni i cudowność. Jeszcze nie straciły starodawnego uroku i swojéj poezji ciemne bory, rzeki i jeziora; pierwsze widzi Ruś zamieszkałe rusałkami, majkami, a w górach mieszkają dziwożony. Na srebrnéj wodzie starego Bugu i Wisły i

historycznėm Gople, pląsają bogunki i topielcy szkodliwi. W postaci lśniącéj gwiazdy młoda dziewczyna widzi kochanka, ku niemu wzdycha i wyciąga dłonie, by go przyjąć w swoje ramiona. Światełka nocne są dusze pokutujące; wiatr gwałtowny porusza zły duch jedynie, równie jak zamieszkuje piec stary w rozwalonéj chacie i starą wierzbę. Niedosyć, w postaci sowy śmierć przepowiada, tumani i myli kroki biednego wędrowca. Zaklęte dusze jeszcze dyszą w rozwalinach dawnych zamków, a jęk pogrobowy, który ucho ludu słyszy, jest jakby westchnieniem upadłego grodu. Jeszcze zaklęcia swojéj nie straciły mocy; potęgą słowa flisy doznają burzy. Niejeden zaklęty młodzian w wilczéj skórze pokutuje długo; a pod piórem wrony, kruka i orła zaklęte potomstwo wielkich rodzin kryje wielkie imiona i stare herby (w okolicach Dobromila, każdy umierający z Herburtów zamieniał się w orła). Czereda pokutujących w różnych postaciach nie zniknęła w naszym wieku; a jeżeli nie słychać o nich po miastach, w siołach, na drogach rozstajnych, w górach i po lasach, jęk ich cichy i bolesny budzi trwożliwe echa. Trąbki pokutujących

myśliwych rozlegają się po kniejach przerzedzonych, lubo się nie mięszają, jak dawniéj, z pomrukiem niedźwiedzia. Czarownice na łopatach i miotłach swobodnie jeżdżą na Łysągórę.

Głęboko pojął i w natchnieniu określił doniosłość i znaczenie podania gminnego sam Mickiewicz w „Pieśni Wajdeloty“:

„O wieści gminna, ty arko przymierza
Między dawnemi i młodszemi laty:
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.

Arko! tyś żadnym niezłamana ciosem,
Póki cię własny lud twój nie znieważy;
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła
Z archanielskiemi skrzydłami i głosem —
Ty czasem dzierżysz i broń archanioła.

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega;
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega
I ztamtąd dawne opowiada czasy.
Tak słowik z ogniem zajętego gmachu

Wyleci, chwilę przysiadzie na dachu:
Gdy dachy runą, on ucieka w lasy
I brzmiącą piersią na zgliszcza i groby
Nuci podróżnym piosenkę żałoby.

Na prozę wytłumaczony ten ustęp ma mniéj więcéj takie znaczenie: Wieść gminna poucza przyszłość o tém, co pięknego, dobrego, wielkiego było w przeszłości, poucza o jéj świętościach; o obrońcach swoich lud uciśniony z wdzięcznością i podniesioném uczuciem wspomina. Doświadczenia, myśli głębokie nieznanych nikomu mędrców z pośród ludu żyją w podaniu lub w powieści gminnéj; pieśni pełne głębokiego uczucia nieznanych nikomu ludowych poetów przechodzą niezmienione od pokolenia do pokolenia.

Uczucie poety podniosło się teraz do wielkiéj potęgi i rozumiejąc rzecz zupełnie woła do narodu: tradycji twoich nikt ci nie odbierze, żadna potęga twojéj właściwości narodowéj nie zetrze, żadna moc cię wynarodowić nie zdoła, jak długo jesteś wierny pamiątkom przeszłości. Wieść gminna, jak anioł stróż strzeże tych pamiątek, a biada temu, kto się je znieważyć ośmieli, nad tym mści się krwawo podając go na wieczną u narodu pogardę.

Jakie wrażenie podania gminne wywierały na poetę, zaraz poniżéj opiewa:

„Słuchałem piosnek—nieraz kmieć stuletni,
Trącając kości żelazem oraczém,
Stanął, i zagrał na wierzbowéj fletni
Pacierz umarłych; lub rymowym płaczem
Was głosił wielcy ojcowie—bezdzietni.
Echa mu wtórzą; ja słuchałem z dala;
Tém mocniéj widok i piosnka rozżala:
Żem był jedynym widzem i słuchaczem.

Jako w dzień sądny z grobowca wywoła
Umarłą przeszłość trąba archanioła,
Tak na dźwięk pieśni kości z pod méj stopy
W olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły.
Z gruzów powstają kolumny i stropy,
Jeziora puste brzmią licznemi wiosły,
I widać zamków otwarte podwoje,
Korony książąt, wojowników zbroje,
Śpiewają wieszcze, tańczy dziewic grono—
Marzyłem cudnie, srodze mię zbudzono".

Intuicja, natchnienie poety było wielkie; podania gminne pobudzały go do głębokich zamyśleń, wnet nastrojona wyobraźnia tworzyła obrazy dawno zamarłéj poetycznéj naszéj przeszłości; czego nie do-

ścigła wyobraźnia, to sercem zostało odczute!

Te też poeta tę apoteozę wieści gminnéj z zupełną świadomością hymnem mianuje. Gdy Wajdelota przestał śpiewać, mówi:

„Po strunach słabiéj i rzadziéj uderzał
I z hymnu zstąpił do prostéj piosenki".

Hymn jest to pieśń należąca do poezji lirycznéj wyższéj, a zadaniem jéj jest opiewanie bóstwa; hymn może utworzyć poeta w najwyższym nastroju; w hymnie uwielbia i wystawia wielkość bóstwa. Nie napróżno Mickiewicz sam ten ustęp hymnem nazwał; w nim uwielbia wieść gminną, wystawia jéj wielkość, apoteozuje ją, podnosi do znaczenia świętości.

Otóż jest i powód, dla którego rozszerzyłem się tak długo nad znaczeniem podania gminnego. Wielka jest jego doniosłość, bo ono, gdy nasza literatura była w stadjum naśladownictwa francuzczyzny, gdy ogół inteligencji naszéj przyjął zwyczaj i obyczaj francuzki, jak anioł stróż strzegło pamiątek narodowych świątynię.

To podanie gminne ściągnęło na siebie po raz pierwszy uwagę pełnéj zapału, peł-

néj lepszego przeczucia młodzieży wileńskiéj. Małe były początki, a skutki nieobrachowanéj doniosłości. Cóż się stało? kilku młodzieńców odkrywa nieznaną kopalnię, w któréj spoczywają nieocenione skarby; kilkanaście balad drukowanych w 1822 roku zwraca na siebie uwagę całego narodu; lepszy instynkt narodu, duch jego opiekuńczy pozwalają przejrzeć, jakby oślepłym dotąd miljonom; sentymentalność, konwencjonalność, dworactwo, dowcip, sztuka francuzko-klasycznego okresu tracą wnet konwencjonalną także swoją wartość i, jak mówi zasłużony Wójcicki, literatura polska zrobiła krok stanowczy, krok olbrzymi, bo od dowcipu do myśli, od sentymentalności do czucia, od sztuki do natury.

Nie można tutaj pominąć wielkich zasług Zoryana Chodakowskiego pierwszego badacza słowiańszczyzny, pierwszego u nas, który ideę wspólności narodowo-słowiańskiéj, biorąc za środek pieśń gminną i podanie gminne poruszył; (pominąwszy polityków, którzy brali za środek materyalność jak n. p. Staszyc w „Przestrodze ostatniéj“ i w „Równowadze europejskiéj i nic nie wskórali) — nie można pominąć zasług Tymona Zaborowskie-

go, którego dumy podolskie — choć bez siły i talentu na podstawie rodzinnych stosunków osnute, niekiedy lepszy dźwięk narodowy mają; ustępy jego eposu o Bolesławie Chrobrym w Ćwiczeniach naukowych 1817 roku drukowane są wcale małéj wartości; ale ci przeszliby byli bez śladu, gdyby nie było zwyciężyło wileńskiéj młodzieży przeciw klasycyzmowi powstanie.

Daleko więcéj zasługi położył Brodziński, który teorją i czynem, oryginalnymi utworami i tłumaczeniami starał się zbudzić śpiącego narodowego ducha.

Śpiący duch narodowy zbudzony został z kilkuwiekowego, niepojętego, bo jeszcze u ostatniego kresu Zygmuntowskich czasów poczynającego się, w zapaśnictwie akademji krakowskiéj z jezuitami mającego główniejszą przyczynę letargu, dopiero w 1822 roku pierwszym tomikiem balad Mickiewicza. Ztąd ich nieobliczona wartość, ztąd ich nieocenionéj doniosłości znaczenie; a do tych balad treść i powód dało podanie gminne.

Czy balady Mickiewicza mają bezwzględną wartość, czy one przejdą do potomności niestraciwszy pierwotnéj ceny, to dotąd nierozstrzygnięte pytanie.—

Dantyszek, Krzycki, Janicki pomagali naszemu piśmiennictwu z początkiem XVI stulecia wydobyć się z zabijającego ducha scholastycyzmu; od niepojętych panegiryków i dzikiego makaronizmu uwolnił nas Konarski z pomocą Załuskiego, a ktoby dobrze śledził, tenby się tu doczuł pośredniego wpływu Leszczyńskiego działającego jednostajnie z Lotaryngji. Pisma wymienionych zasłużonych pracowników z naszego względnego dzisiaj stanowiska oceniamy i czujemy naszą wyższość nad nimi, do której daleko się odnosząc — przyszliśmy w pewnéj części i za ich przyczynieniem, bo z ich doświadczenia korzystając przychodzimy do nowych wyników.

Balady Mickiewicza z 1822 roku mają charakter bezwzględnie romantyczny; — balady późniejsze „Czaty," „Trzech Budrysów" i najpóźniejsza „Ucieczka" są niezmiernie od pierwszych wyższe, nie ma w nich przesady romantycznéj wyobraźni, ani ckliwości romantycznego uczucia, charakter ich już czysto narodowy bez romantycznego smaku.

Najpiękniejszą z nich jest niezaprzeczenie balada „Trzej Budrysowie".

„Stary Budrys trzech synów, tęgich jak sam Litwinów,
Na dziedziniec przyzywa i rzecze:
Wyprowadźcie rumaki i narządźcie kulbaki
A wyostrzcie i groty i miecze“.

Wszystkie warunki zeszły się na to, aby ten poemat najpiękniejszą — pod względem estetycznym skończoną całością uczynić. Wypadek, za treść do poematu użyty, jest tego rodzaju, że wyobraźnię przyjemnie zabawia; przedstawia piękne postacie i piękną chwilę z przeszłości naszéj i dziś nam bratniego litewskiego narodu.

Ten wypadek mógł był żyć tak dobrze w tradycyi naszéj jak i litewskiéj i bez wahania tradycyjnym nazwać go można. Zdarzenie żyjące w tradycji całego narodu jest o stopień wyższe od przywiązanego do pewnéj miejscowości zdarzenia żyjącego w podaniu gminnem.

W jakim stosunku stoi powieść epiczna do eposu, w takim stosunku stoi wypadek opowiadany w. podaniu gminnem, do wypadku tradycyjno-narodowego, tamten pewną tylko bądź ściślejszą bądź dalszą miejscowość i pewną warstwę społeczności, bo lud tylko obchodzić zwykł

ten całego narodu dotyczy, w liczbę którego lud, jako dotąd nieświadomy siebie i bez woli, dopiero dzisiaj powoli wchodzić zaczyna.

Poemat Trzech Budrysów jest zatem ze względu na opowiedziany w nim wypadek narodowym. Narodowym jest wypadek niezaprzeczenie i to wielkiéj doniosłości, bo poprzedza unję lubelską i horodelską, poprzedza związek Jagiełły z Jadwigą, poprzedza przez Łokietka z świadomością dokonane połączenie syna Kazimierza z Gedyminówną Aldoną. Weźmy za punkt wyjścia trzynaste stulecie; litewski naród uległ w części wpływowi cywilizacyjno-chrześcjańskiemu podbitego przez siebie narodu ruskiego; już w środku 13 stulecia przyjmuje Mendog chrześcjaństwo, choć późniéj popada w apostazję; ale naród cały kłoni się zwolna ku chrześcjaństwu i ku słowiańszczyznie. Młodzież litewska zamiast na północ do bogatego Nowogrodu po skarby, zamiast na zachód po bursztyn, wyprawia się raczéj na południe do Polski po branki, a starym ojcom ledwie miodu starczy, by wyprawiać huczne w krótkich przerwach wesela. Takie wypadki poprzedzały unje lubelską i horodelską, przygotowywały je,

połączyły pierwéj dwa dzisiaj bratnie narody nim unja polityczna przeprowadzoną została.

Jakżeż nie ma więc ten wypadek zająć wyobraźni naszéj? Budzi on też w nas miłe uczucie zadowolenia, gdy wiemy, że to wiecznie odżywiającym się wdziękom naszych Polek, udało się przyswoić Polsce dzikie serca Litwinów.

Podobny wypadek posłużył Syrokomli za treść do poetycznéj powieści: „Córa Piastów“, tam też powiada poeta:

„A Hanna włosy z nad czoła odgarnie,
Patrzy w Trojdena, słów jego nie roni;
A sama nie wie, że swemi oczyma
Lwa straszliwego na uwięzi trzyma“.

Poemat Trzech Budrysów miał oprócz tego inne dla poety i jego bliższych przyjaciół znaczenie, chciał on nim idealizować postać przyjaciela Jerzego Budrewicza, który w sierpniu 24 roku po przeprowadzeniu sprawy o związkach przez Nowosilcowa wraz z innymi na wygnanie skazanym został. Wspomina o nim kilkakrotnie w listach swoich Mickiewicz, a zwykł był go zwać, tak jak i współtowarzysze: B u d r y s e m.

Przedmiot służący za treść do poematu obrany jest z wielkiem poetyckiem poczuciem; forma poematu świadczy o wielkim poety artyzmie, w przeprowadzeniu jest wiele życia i zajmującéj rozmaitości; z całości tchnie rzeczywistość i prawda; barwa języka nie ma ani jednego rażącego koloru, muzyczność i harmonja ani jednego fałszywego tonu, a przy dziwnéj swobodzie w treści i formie czuć można głęboką świadomość siebie poety.

Innego rodzaju piękności posiada balada „Ucieczka“:

„On wojuje — rok upłynął,
On nie wraca — może zginał.
Panno, szkoda młodych lat:
Od książęcia jedzie swat“.

Tu jest treść innego rodzaju; do „Budrysów“ dostarczyła ją tradycja narodu, a narodem szlachta tylko była, więc tradycja szlachecka; dziarscy wojujący młodzianowie, dbały o szczęście synów, dziś spoważniały niegdyś rycerski starzec, to postacie nieżyjące w wyobraźni ludu.— W Ucieczce ma się rzecz inaczéj: wypadek odbywa się w szlacheckim dworze; panna czeka rok na narzeczonego, który nie wraca z wojennéj wyprawy, pewnie

zginął; od książęcia przyjechał swat a matka zmusza do złamania wiary i każe księciu ślubować. Wnet wszystko do ślubu gotowe, stara kuma, może piastunka, mamka, rzeczywista postać ludowa, świadoma guseł i czarów, może jeszcze litwinka poganka, bo mówi:

„Wypędź księdza, wypędź klechę"!

lituje się nad niedolą panienki i czyni skuteczne zaklęcia. Kochanek gusłom posłuszny, zjawia się o saméj dwunastéj i pannę ze sobą na cmentarz uwozi.

Wypadek ma ścisłą cechę wyobraźni gminnéj. Za treść do niego wzięte jest podanie gminne, zaliczone przez Wójcickiego do trzeciego rzędu podań, opowiadających o czarach, zaklętych królewiczach i królewnach. Podanie samo ogólnie jest znane; mit pogański wszystkich ludów pogańskich indogermańskiego szczepu musi być pod pewnym względem podobny do siebie; balada rossyjska Żukowskiego „Ludmiłła", sławna balada Bürgera z 1773 r. „Lenora" ten sam wypadek obrały za przedmiot. W naszéj baladzie chodzi nam o to, w jaki sposób wypadek przez poetę przedstawionym zo-

stał. Tutaj słów pochwały nie staje; poeta posiadał drugi wzrok, mocą którego z dziwną wiernością odtworzył obraz zajmujący wyobraźnię ludu; uczucie tajemniczéj trwogi, tajemniczego strachu ludu, nieznającego sił przyrody, pojmującego po dziecięcemu cudy świata i tajemnice człowieczego życia, odczute z dziwną przeczuciowością. Ton klechdy ludowéj zachowany jest ściśle, zachowana jest prosta harmonja ludowéj powieści i barwa jéj języka. Wyrażenia jak: „Kuma stara umie wiele, — W tém koń zarżał, jękła sowa, — Mamy sadzić dziesięć skał, dziesięć rzek i dziewięć gór: za godzinę pieje kur. — Jedna bez krzyża mogiła i ziemia ruszona świeżo“ napotkać można co krok w ludowych powieściach. Podanie pojęte było przez poetę z prostotą wiary, bo instynkt jego genjuszu umiał się wżyć w istotę wewnętrzną, duchową ludu; zaś wzrok głęboki myśliciela i epika wykrył mikroskopiczne szczegóły i właściwości jego dykcji; genjusz artysty utworzył z tego wszystkiego małe, ale doniosłej wartości dzieło sztuki.

Jak w rapsodjach homeryckich przechowany jest duch pierwotnéj Grecji, a przeszłość jéj na wieki ztąd przystępną

została pokoleniom, tak balada ta będzie w przyszłości obrazem duchowego życia dzisiejszego ludu, tém jaśniejszym, że lud własnym językiem we własnéj powieści obraz podaje. Lud straci dzisiejszą cechę naiwnéj prostoty i wiary, a stracić musi, bo oświata musi weń zapuścić korzenie, a ona ściera motyle barwy z wyobraźni i uczucia, co piękne niespodziewaną jaskrawością, nie mają przecie prawdziwszéj wartości wyobraźni opartéj na doświadczonéj prawdzie i uczucia opartego na uregulowanéj, w pewne granice ujętéj moralności, do jakiéj oświata koniecznie prowadzić winna.

W artystycznie tak co do treści jak formy równie wykończonéj baladzie „Czaty“ nie chodzi tyle o wypadek, ile o obraz człowieka.

Gdy wojewoda sypialną komnatę żony pustą znalazł, drżącą ręką siwe wąsy pokręcał i dumał. Wzrok od łoża odwrócił, w tył wyloty zarzucił; a kto zna dzieje naszéj przeszłości i charakter pierwszych w dawném społeczeństwie, ten zadrżał, bo wie, że stary pan już przebył straszną walkę wewnętrzną, a gdy spokojny i milczący, to nieprzepalony wulkan wewnętrznych namiętności przycichł, aby

w strasznym czynie wybuchnąć. Znajomość dziejów nie wystarczy, aby pojąć groźny nastrój wewnętrzny senatorskich starców. Trzeba mieć instynkt głęboki, któryby odczuł, co naród przez długie wieki bolało, trzeba się wsłuchać w uderzenia tętna przeszłości i bicie własnego serca według tych uderzeń miarkować; taki instynkt mają poeci; oni przeszłość odczuli i odtwarzają pojedyncze jéj części i chwile dla wiecznéj pamiątki, może dla nauki pokoleń. Więc wojewoda, to postać nam znana; najwięksi nasi genjusze malują ją w rysach dosadnych; pierwszy Malczewski przestraszył nas widmem wojewody. Długo naród nie wierzył poecie, bo przeszłość już była minęła i trzeba było komentatorskich genjuszów Mochnackiego i Grabowskiego, aby wykazać prawdę tego poematu; a przecież biedny Malczewski tak wyraźnie malował:

„W spokojnych jego rysach trudno poznać zmianę
Głębokich wewnątrz uczuć; tylko dzielne ramię,
Świetna mowa dla ludzi, imię znakomite;
Co w sobie, to na zawsze dla wszystkich ukryte."

Przecież nienadarmo mówił o Wacławie poeta:

„Aż w nim powstała wreszcie ta ponurość dzika,
Co patrzy w jeden przedmiot, w trumnę przeciwnika,
Kruszy najświętsze węzły w ogniu swego piekła,
Gdy i w najbliższém sercu trucizny dociekła.“

Podobnie groźnego starca, wojewodę przedstawia Słowacki w najrealniejszéj swojéj tragedji „Mazepa,“ któréj kolizja i katastrofa zatrzymują bicie serca widzów. Na cóż daléj szukać, sam nasz poeta, epik niedościgniony w szerokim obrazie przedstawił stolnika Horeszkę.

Otóż i w „Czatach“ zamierzył poeta odżywić obraz człowieka, która napozór spokojny, zimny jak marmur, ma w swych piersiach płomień żrących efektów dumy, zazdrości, nienawiści i starsznéj zemsty, co się na nic nie ogląda a raz postanowiona nie da się cofnąć i wgwałtowny czyn wybucha mogący być katastrofą szekspirowskiéj tragedji.

I „Naum“ kozak charakterystyczna téż postać, trochę podobna do tej co żyją w pieśniach Zaleskiego, lub w „zamku Kaniowskim;“ a i Malczewskiego wyobraźnia podobną odtworzyła:

„Jednak różnym się zdaje od służalców grona;
Poddany, lecz swobodę z ojca powziął łona
I gdy dumnie spojrzawszy, do pana iść żąda,
Śród wiodacéj go zgrai, jak władzca wygląda“.

Ducha Lisowczyków, ducha kozaków Pawluka, późniéj Chmielnickiego, późniéj Zeleźniaka i Gonty ani polskie kudaki, ani żelazna ręka starościńskich rządców, ani dwuwiekowa u obcych niewola, nie zdołały zabić.

Co do formy, powiedzieć potrzeba, że balada ma swój właściwy język, że się tak wyrażę techniczny; wszystkie środki językowe, jakimi artysta rozporządzać może, dziwnie przystają do treści. Szczególny charakter ma rytm, taki ostry, tak konsekwentnie twardy i niecofniony, jak zemsta wojewody.

Oprócz wykazanego powyżéj sensu moralnego, balada wskazuje skutki konwencyonalnych małżeństw, które powodowane rodowymi lub majątkowymi względami, były u nas na porządku dziennym i często sprowadzały wielkie kolizje; złe to rozszerzyło się było najwięcej za czasów Stanisława Augusta; dowodem tego setne procesy rozwodowe w Warszawie.

Balada „Switeź“ osnuta jest w małéj

tylko części na podaniu gminnem; głównie treści dostarczyła własna wyobraźnia poety. Balada przypisana jest bratu Marji Michałowi Wereszczace; pisał ją poeta widocznie w chęci przypodobania się przyjacielowi i siostrze jego; że wiele poezji pisał może głównie dla tego powodu o tem wyraźnie powiedział w „Pierwiosnku“:

„Przyjaciele i kochanka
Czy cię powitają mile“?

Świteź jest to nazwisko jeziora, położonego w okolicy Nowogródka, a należącego do Płużyn. Płużyny było to dziedzictwo rodziny Wereszczaków. We wstępie opisuje poeta jezioro, potém wspomina ogólnikowo o przywiązanych do niego ludowych podaniach i wyobrażeniach, wreszcie przystępuje do właściwego wypadku stanowiącego baladę: „Pan na Płużynach“, to jest Michał Wareszczaka — którego pradziady były Świtezi dziedzice, postanowił zbadać tajemnice jeziora. Poeta sam radził, aby z Bogiem przystąpiono do tego dzieła.

Ksiądz w ornacie pobłogosławił prace i liczni robotnicy zapuścili niewód w głę-

binę. — Z niewodem wyciągnięto z toni kobietę; ta opowiedziała przelękłym obecnym dzieje jeziora Świtezi. Gdzie dziś jezioro, tam było przed wiekami ludne miasto. Jeszcze za czasów Mendoga napadły na nie wojska ruskie; w mieście podówczas były tylko kobiety, bo mężowie wyruszyli byli na wojnę w inne strony. Córa książęca obawiając się hańby, jaka groziła niewiastom w niewoli, modli się do Boga o pomoc. W téj chwili cudownym sposobem wody zalały miasto a dziewice i kobiety przemienione zostały w kwiaty c a r y. Między ludem w okolicach Świtezi panuje wyobrażenie, że nad brzegami jeziora pokazują się nimfy wodne, zwane Świteziankami: na podstawie tego wyobrażenia zmyślił poeta wypadek, w którym udział biorą on sam i żyjące osoby. Cudowność nie jest tutaj bez podstawy, gdyż usprawiedliwia ją wiara ludu, z którą nas w części zapoznać winny ballady. Świtezianka jest zapewnie jedną z pierwszych balad naszego poety; obrazowanie w niéj mgliste; w opowiadaniu nie ma ścisłéj treściwości: uczucie czytelnika nie doznaje wzruszenia, widać, że wzruszenie nie owładło tworzącego poetę, powodem tego zape-

wne chwilowy brak przejęcia się wiarą i wyobrażeniami ludu; dla tego też poeta kłoni się do okolicznościowości, do któréj idealizowania nie ma chwilowo dostatecznego zapału.

Balada „Świtezianka“ osnuta jest albo na podaniu albo na wyobrażeniu ludu przywiązanem także do jeziora Świtezi. Świtezianki litewskie, jak ruskie rusałki mazurskie bogunki lub serbskie wile, niosą często zgubę młodzieńcom; wietrznice te wabią i nęcą ich a potem w toń pociągają za sobą. Tutaj jedna z nich wystawiła najprzód na próbę stałość młodzieńca, potem zastawiła na niego sidła i przekonała się oczywiście, że na tym fundamencie nie można wiele budować, bo wpadł w zasadzkę i przysięgę złamał; mścicielka bez miłosierdzia pociągnęła go w głębinę.

Balada ta ma wiele uroku; przedstawienie rzeczy swobodne i prawdziwe — z treści wieje co do strony epicznéj dziewiczość wyobraźni, co do strony liryczněj tkliwość, sielankowa czułość. — Gdy poeta treścią głęboko przejęty, to forma sama się układa; tutaj zupełnie się do treści stosuje, zwrotki szczególnie są symetryczne a wiersz ma wiele spiewności.

Miała ta balada zapewne i swój cel okolicznościowy; miała być dla Marji odstraszającym przykładem ukaranéj przez świteziankę niewiary.

Balada „Rybka“ osnuta jest na treści wziętéj z śpiewu gminnego. Pan uwiódł biedną dziewczynę a zaślubił księżniczkę. W dzień hucznych godów uwiedziona i opuszczona szuka schronienia między świteziankami, to jest topi się w rzeczce. — Topielica przemienia się w świteziankę; zwykle ma postać rybki, — jedynie gdy wierny sługa stanie z kwilącém niemowlęciem na brzegu, od pasa po głowę odwija rybią łuskę, i tak pół ryba pół kobieta karmi u łona dziecinę. Raz uwodziciel przechadzał się z żoną nad brzegiem rzeczki; rzeczka wyschła a nowożeńcy przemienieni zostali w skałę. Świtezianka ukarała srogo złamaną wiarę.— Znowu poeta przypomina Marji, że wiele jest sił tajemniczych w naturze, wiele dzieje się cudów, aby złamanie wiary w miłości srodze ukarane było; że tutaj był niewiernym pan a nie panna, to nie wina poety ale śpiewu gminnego, który wypadek tak opowiada; zresztą płeć tu nic nie stanowi, bo z przestrogi korzystać może cały rodzaj ludzki. Balada ta

ma wiele wdzięku co do treści i formy. Poeta jest przejęty przedmiotem, to téż nietylko wyobraźnia czytelnika zostaje zajęta, współczuje on żywo z wypadkiem, lituje się nad uwiedzioną, chciałby ukarać uwodziciela i mimo przerażenia, jakie musi obudzić skamienienie nowożeńców, doznaje pewnego zadowolenia, że sprawiedliwości stało się zadość.

Balada „Powrót taty“ osnuta jest na podaniu gminnem. — Modlitwy dziatek zmiękczyły twarde serce herszta rozbójników i przez wzgląd na nie nie zabija ojca:

„Pierwszybym pałkę strzaskał na twéj głowie
Gdyby nie dziatek pacierze“.

Któż z nas nie przedeklamował sto razy dzieckiem będąc téj balady? Przypominamy sobie z rozrzewnieniem, — jak szczególnie wpływała na naiwną wyobraźnię dziecięcą. Wynik jéj dydaktyczno-moralny; dziecinne serce napełnia się głęboką miłością rodziców; dziecię mimowolnie tuli się do ukochanego ojca i szczera za niego modlitwa płynie ku niebu. — Balada pewnie w Kownie była napisana, gdy zawód nauczycielski za-

znajomił poetę z umysłem i uczuciem dzieci.

Balada „Lilie“ wzięła treść z pieśni gminnéj. Nietylko pieśń, także podanie i powieść gminna zajmują się często wypadkiem, jaki jest jéj treścią.

Poeta przenosi rzecz w czasy Bolesława Chrobrego: rycerstwo wyruszyło z królem do Kijowa; czy względy wojenne, — czy kapuańskie przymioty stolicy Rusi, której bogactwa i piękność niewiast wielbią kronikarze, zatrzymały długo wojowników; w Wielkopolsce, Małopolsce, na Mazowszu i w wszystkich ziemiach bieda niewiastom bez mężów, wiele nie dochowało wiary a tu król wraca i srogie wydaje na wiarołomne wyroki. Pani z zamku téż nie szła prostą drogą cnoty; obawiając się wykrycia błędu — ucieka się do zbrodni; gdy mąż wrócił zabija go, grzebie nad ruczajem, nad grobem zasiewa lilie a pieśń gmina śpiewa za nią:

„Rośnij kwiecie wysoko
Jak pan leży głęboko“.

Ledwie dokonała zbrodni już wyrzuty sumienia, te najgorsze furje, mszczą się

ciężko na niéj; bieży o radę do chatki pustelnika, on mówi:

„Rzuć bojaźń, rozjaśń lica,
Wieczna twa tajemnica.
Bo takie sądy Boże,
Iż co ty zrobisz skrycie,
Mąż tylko wydać może;
A mąż twój stracił życie“.

Nie uspokoiły zbrodniarki zapewnienia pustelnika:

„Panie zapomnieć trudno!
Nie wygnać z myśli grzechu.
Zawsze na sercu nudno,
Nigdy na ustach śmiechu,
Nigdy snu na źrenicy“.

Z wojny téż powrócili mężowscy bracia, dziwią się, że nieboszczyka nie ma, czekają więc jego przybycia. — Gdy się doczekać nie mogą, płaczą i chcą odjechać ale pani uprasza, że zostają:

„Czekają. Przeszła zima,
Brata nie ma i nie ma.
Czekają; myślą sobie:
Może powróci z wiosną?....

A on już leży w grobie,
A nad nim kwiatki rosną,
A rosną tak wysoko,
Jak on leży głęboko....
I wiosnę przeczekali,
I już nie jadą daléj....

Do smaku im gospoda,
Bo gospodyni młoda;
Że chcą jechać, udają
A tymczasem czekają,
Czekają aż do lata
Zapominają brata".

Młoda gospodyni przypadła obydwom do serca; stają przed nią gniewni i zazdrośni, mówią, że brata się nie doczeka, że szkoda jéj młodości, niech jednego z nich za męża wybierze. Pani rada jest temu oświadczeniu, lecz nie wie — którego wybierać, bieży więc znowu do chatki pustelnika, — prosi o radę co do wyboru męża, skarży się zarazem, że ją nocą widmo męża straszy.

Świątobliwy pustelnik chciał zbrodniarkę sprowadzić na drogę pokuty, ale nie było w niéj skruchy; co do nieboszczyka tak więc powiedział:

„Twarda wieczności brama,
I mąż twój nie powróci,
Chyba zawołasz sama“.

Co do wyboru męża dał radę, — aby obaj bracia nazbierali rankiem kwiatów i wianki z nich złożyli na ołtarzu w kościele; czyj wianek weźmie pani z ołtarza, ten niechaj mężem będzie. Stało się jak pustelnik radził; młodzieńcy narwali kwiatów, pani w towarzystwie weselnego orszaku przychodzi przed ołtarz i bierze jeden wianek. Źli bracia poczynają spór o wianek, gdyż każdy chce być jego właścicielem, porywają za miecze; w tém zjawia się widmo zabitego nieboszczyka, poznają go obecni, oświadcza, że jego jest wianek, bo kwiaty na jego rwane grobie. Zatrzęsła się cerkiew i zapadła w głąb ziemi. Przekonany jestem, że Słowacki pisał „Baladynę“ przeczytawszy baladę „Lilie“; tu i tam bohaterki tego samego są charakteru; Słowacki charakter swojéj szerzéj rozprowadził, odczuwał przeszłość! aby rysy uzupełnić; nasz poeta postać swoją w kilku sytuacjach przedstawił, a tak ją pojął głęboko, że znamy zupełnie jéj życie wewnętrzne, stan jéj moralności.

Co do formy zachowuje balada prosty ton pieśni gminnéj. Artystyczna symetrja w układzie jest tutaj bardzo wyraźna. — Balada zapełnia wyobraźnię czytelnika obrazami i wypadkiem; na uczucie silny wpływ wywiera, budzi wstręt do zbrodni; postać zabójczyni przeraża nas — tragiczna cudowność zakończenia, choć przestrasza, zadawalnia naszą moralność Nie czujemy tego wprawdzie ściśle za siebie samych, więcéj raczéj przez asymilację naszego uczucia z uczuciem ludu; w dzieciństwie była zapewne jego wyobraźnia wyobraźnią naszą, było podobieństwo w naszych uczuciach, ztąd dzisiejsza możność wżycia się w jego wyobrażenia i doznawania podobnych wrażeń.

„Pani Twardowska“, jakkolwiek treścią jéj jest przekształcona powieść gminna, nie zasługuje na nazwę balady, gdyż na uczucie nie wywiera wrażenia, ma ona więcéj ducha satyry niż balady, raczéjby ją nazwać można powiastką lub klechdą, właściwiéj uznaćby ją należało za parodję powieści gminnéj. — Epiczność jéj odznacza się szczególną żywością i humorem. Dydaktyczności zostanie po niéj tyle, co po dwóch przysłowiach: nie

taki djabeł straszny, jak go malują i gdzie djabeł nie wskóra, tam babę poszle.

Lud miał swoich powieściarzy dydaktyków, którzy litując się nad nim, nie mogąc wykorzenić zabobonów, starali się osłabić wpływ przestraszających widm, upiorów, djabłów, tworząc powieści o mądrych ludziach, którzy z widmami umieli sobie poradzić, na upiory mieli dobre sposoby a i djabła umieli wywieść w pole.

„Tukaj“ także nie ma lirycznego żywiołu; z części, które są — można go uznać za klechdę pełną głębokich poglądów na stosunek człowieka do świata fizycznego i na stosunki ludzkiéj społeczności.

„Renegat“ jest to powiastka na podaniu wschodniem osnuta, mająca ódpowiedny charakter, przejęta duchem wschodu.

Teraz pozostają nam jeszcze do omówienia: „Kurhanek Maryli“ i „Dudarz“. Dwa te poematy mają właściwą cechę i charakter, różnią się od klechd i balad i za romance je uznać należy.

Klechda jest obrazem sposobnego do idealizowania wypadku wziętego z życia społecznego lub domowego; wypadek

opowiedziany, czy przedstawiony jest tak dla uczucia poety jak i dla uczucia czytelnika obojętnym przedmiotem, — zajął tylko wyobraźnię poety, wpłynąć ma tylko na wyobraźnię czytelnika.

Balada nazwę swoją wzięła albo z Włoch, gdzie ten wyraz oznaczał śpiew z tańcem, albo z Anglji, gdzie wyraz „Gwaelowd“ (czyt. „Wal-ad“) pieśń gminną oznacza. Zajmuje się opowiedzeniem lub przedstawieniem wypadku branego przedewszystkiem z podań gminnych, niekiedy z dziejów rycerskich, czasem z życia społecznego lub codziennego. Epiczność jest głównym charakterem balady, oprócz tego musi być w niéj i żywioł liryczny, mianowicie ma uczucie czytelnika nastroić poważnie, uroczyście, często nawet tragicznie, ale ten nastrój nie ma być wynikiem chwilowego, indywidualnego stanowiska poety względem przedmiotu, lecz przedmiot sam ma go powodować.

Romanca jest płodem wyobraźni południowéj czy to hiszpańskiéj, czy francuzkiéj, a wykształcili ten rodzaj poezji trubadurowie prowansalscy. — Zajmuje się przedstawieniem wypadku, jak balada, ale głównym charakterem jéj jest liryczność a ma w uczuciu czytelnika wzbu-

dzić rzewność, tkliwość lub naiwną czułość. — Strona ta liryczna jest w części wynikiem charakteru przedmiotu romancy, w znaczniejszéj części wypływa z chwilowego indywidualnego stanowiska poety względem przedmiotu. Jakkolwiek poeta uczucie swoje do charakteru przedstawionego wypadku stosuje, więcéj ma dla nas wagi indywidualne jego w tym razie usposobienie niźli sam wypadek.

Wszystko tu zależy na tem, aby uczucie było prawdziwe i prosto płynęło z serca. Romance mają często formę rozmowy i podobne są do śpiewów sielskich, jak n. p. do śpiewu Karpińskiego „Filon i Laura".

„Kurhanek Maryli" wziął treść z litewskiéj pieśni gminnéj. Treść taka: Maryla umiera. Co ranek przychodzą nad jéj kurhan kochanek, matka i przyjaciołka i każde według swego stosunku i usposobienia wypowiada po niéj swe żale. Żale te mają ton głęboko czutych elegji; elegja kochanka podnosi się chwilowo do rozpaczy skarg Joba:

„Byłem ja gospodarny, gdy byłem szczęśliwy;
Chwalili mię sąsiedzi,
Chwalił mię ojciec siwy:

Teraz się ojciec biedzi
A ja ni ludziom, ni Bogu!
Niech ziarno w polu przepadnie,
Niech ginie siano ze stogu,
Niech sąsiad kopy rozkradnie,
Niech trzodę wyduszą wilki!
Nie masz Marylki!“

Żal matki z głębin zasmuconego serca wypływa:

„Nie masz cię! w domu pustynie!
Każdy, kto idzie, minie,
Zawiasy rdzewieją w sieni,
Mchem się dziedziniec zieleni;
Bóg nas opuścił, ludzie opuścili,
Nie masz Maryli!“

Kochanek i matka, postacie ludowe — idealizowane są w téj romancy w całém tego słowa znaczeniu, idealizowane więcéj niż osoby w epicznym Wiesławie Brodzińskiego, mimo tego wierne i prawdziwe; ztąd to pochodzi, że poeta umiał się postawić w położenie skarżących się osób i czuł, jak one czuć mogły. Względem przedmiotu zajął wprawdzie stanowisko nie za siebie ale mimo tego najzupełniéj indywidualne; skargi kochanka

i matki mogą być uważane tak dobrze za ich własne, jak i za skargi samego poety.

Do romancy „Dudarz“, wzięty jest pomysł także z pieśni gminnéj. Na uroczystości wiejskiéj zjawia się dudarz, lirnik stary, prowadzony przez chłopców. Na ogólne prośby śpiewa pieśń o swojéj niedoli. Widok stojącéj w oddaleniu pary, pasterza i pasterki przerwały mu pieśń. Pasterka plotła wieniec i podawała go młodzieńcowi, potém odpięła z piersi uschnięty liść nieznanego drzewa, zapewne cyprysu i odrzuciła z westchnieniem i łzami. Lirnik, który widział tę scenę, zaśpiewał tryolet Zana:

„Komu ślubny splatasz wieniec
Z róż, lilii i tymianku?“

Zan napisał ten tryolet, jako upomnienie dla Maryi, gdy postanowiono w jéj rodzinie, aby oddała rękę przyszłemu mężowi Putkamerowi. — Tryolet sprawił wrażenie, był znajomy słuchaczom. Lirnik opowiada, że słyszał go w obczyźnie od młodzieńca z Litwy, który umarł z miłości; dostał téż od niego splot włosów i listek cyprysu, jedyną spuściznę, jaka po zmarłym została.

Młodzieńcem zmarłym w obczyźnie jest tutaj sam poeta; Gustaw w trzeciéj części Dziadów także nosi jako pamiątkę włosy kochanki i listek cyprysu; śmierć młodzieńca możnaby tu objaśnić znaczeniem przenośném i pojąć jako brak interesu, podniety do życia. — Poeta romancę tę umieścił z umysłu na końcu swych balad; w niektórych przedstawił pewne chwile i strony swojéj miłości plątając swoją osobistość do obcych wypadków; w téj romancy przedstawia zakończenie swoich miłosnych stosunków i stan swój wewnętrzny, równający się smierci, spowodowany takim zwrotem okoliczności....

Teraz wypada odeprzeć twierdzenie Ignacego Chodźki, co do sposobu powstania pierwszych naszych balad, a zatem pierwszéj naszéj romantycznéj poezyi. — Przypominam sobie zdanie, które Fryderyk Schlegel wypowiada, gdy zaczyna mówić o poezji Szkotów i Skandynawów: „Dziko rosną piękne kwiaty wiosenne w naszych lasach, lecz nierozsądnymby był, komuby widok pięknego sztucznego ogrodu zatruwała myśl, że nie Niemcy lecz Persja jest ojczyzną róż, że ten kwiat lub owoc pod jońskiem niebem albo na po-

lach Italii rośnie i nie u nas była pierwotna jego ojczyzna".

Gdybyśmy wszystko chcieli sami z siebie poczynać, nie mogłoby być mowy o powszechnéj cywilizacji i postępie, — bo byśmy z wynalazków cudzych, doświadczeń i badań korzystać nie mogli.

Balada, romanca i w ogóle poezja romantyczna pierwotnie nie poczęły się u nas ale na południu i to w ósmém lub dziewiątém stuleciu. Zawiązki poezji romantycznéj u Niemców przypadają na środek XVIII stólecia. Zawiązki téj poezji u nas przypadają na koniec drugiego dziesięciolecia naszego wieku a pochop do niéj wzięliśmy z Niemiec. Brodziński wychowany w niemieckiéj galicyjskiéj szkole zaznajomił się z poezją niemiecką i za jéj przykładem poszedł w kierunku romantycznym. Pomysł do „Wiesława" wzięty jest z Hermana i Doroty Getego; nie tylko podobieństwo wypadków, charakterów osób, — ale i sposób przeprowadzenia i podobieństwo w tonie dykcji na tę myśl naprowadzić muszą. Dziwić się nawet trzeba, dla czego tę powieść, idealizującą niewiernie lud, nazywają dotąd sielanką.

Mickiewicz, nim począł pisać balady,

zaznajomił się także z literaturą niemiecką tak krytyczną, jak poetyczną, był tą literaturą przejęty, śmiałoby nawet można powiedzieć zentuzyazmowany, bo porównywał z nią czczą i bez narodowego ducha literaturę z czasów pruskich i księstwa warszawskiego.

Entuzyazmowi poety dziwić się nie można; co piękne i dobre przyjmował z otwartym zapałem a kiedy raz co wywarło silniejsze na nim wrażenie, stawał się na długie lata tego przedmiotu wielbicielem.

Poezja niemiecka i krytyczna niemiecka literatura zwróciły go na drogę poezji romantycznéj i pod ich wpływem pisał swoje balady. Twierdzenie to opieram na dość uzupełnionéj korespondencji naszego poety wydanéj w Paryżu 1870 roku przez jego syna Władysława. W listach do różnych osób i w różnym czasie, począwszy od wyjazdu z Wilna do Kowna pisanych, manifestuje poeta najwyraźniéj pociąg i zapał do literatury niemieckiéj. — To przejęcie się, że tak powiem niemczyzną, — cechuje poetę przez długie lata i ono to wiozło go w towarzystwie Odyńca w 1829 roku do Getego do Weimaru i tam kilka tygodni zatrzymało.

Dziwićby się nawet wypadło, gdyby filozofja i poezja niemiecka nie wywarły były wówczas podobnego na naszym poecie wpływu.

Nie zatrzymując się dłużéj w ogólnikach przystępuję do poparcia twierdzenia udowodniającemi przytoczeniami z własnych listów poety.

Już w 1821 r. pisze z Kowna do Franciszka Malewskiego: „Mało co myślę i czytam, jedną Szelinga połowę ubiłem, nic nie znajduję niezrozumiałego a nawet bardzo głowę łamiącego, wyjąwszy niektóre termina *aus der Schulsprache*, rzeczy piękne“.

W tym roku pisze także do tego: „Mój kochanku! *Ich liebe mir ein lebendiges Leben.*

Do Połągi jadę!.... Cóż na to! cóż przeciwko temu? Słuchajcie! Słuchajcie! Gdybym miał talent Sterna a przynajmniéj naszego Vice-Sterna, (Klaczko domyśla się, że pod tym trzeba rozumieć Zana), sławny byłby paragrafik, gdyby tworzenie się tego projektu opisać. „Dalej w tym samym liście: „Co się tyczy Kanta czy Kantu (nie umię go nakłonić) — przypominam ostrzeżenie Śniadeckiego, że ten Kant wiele głów zawrócił; a cho-

ciaż się z téj strony nic nie lękam — według téj maksymy starożytnéj, że pewni ludzie nie boją się rozboju, wszakże Kant zawsze niebezpieczny. Kiedy nawet z Szelingiem licho! Nie czytałem pierwéj jego dodatków: tam sęk; tam ani ugryźć".

Do tegoż pisze z Wilna w 1822 roku: „Balady posłałem przez Morytza; ile słyszę dobrze przyjęte i czytane. — Tom drugi będzie dla ciebie ciekawy, jeźli przez cenzurę przeciśnie się; — zresztą niemczyzna i romantyczność szalenie idzie w górę; dotychczasowy parnas krzyczy na zepsucie smaku, Odyniec baladuje bez końca i osiodłał dziennik, w którym i Zańskie sztuczki wyglądają. — Ja uchodzę za patryarchę skażenia; jakie to wszystko robi na mnie wrażenie, odsyłam do wierszyka z Getego, który dopisałem na egzemplarzu balad tobie posłanych".

Do tegoż w Berlinie pisze z Kowna w tym samym roku: „Może nie drogie w Berlinie dzieła Getego, jeśli niżéj dziesięciu rubli, kup i przyszlej, pieniądze przez Heymana odeszlę, albo inną okazją, jeżeli zaś droższe, kup choć „Gedichte" we trzech tomikach; nie czytałem

dotąd, jednego tylko z dzieł Getego: „Reinecke Fuchs“ i nie mam zkąd dostać. Również „Lalah Rook“ Moora i „Roderyk Southeya“, może się zaplą̨ta i co nowego Bayrona, naprzykład „Marino Falieri“, albo inną tragedyę, zrobiłbyś mi uczynek miłosierdzia, bo nie mam co czytać“.

Do tegoż z Wilna tego roku: „Dzaura zapewne wytłumaczę — wszakże ten może największy poeta nie wypędzi z kieszeni Szyllera; odkrycie w nowéj edycji kilku nieczytanych poezji, — długo nie dało mi wrócić się do angielszczyzny“.

Z Moskwy w 1827 roku pisze do Czeczota i Zana: „Czytam „Fieska“ Szyllera i historją „Machiawela“. Z Moskwy w 1828 roku do Zana: „większa szkoda że teraz nie wyuczyłeś się niemczyzny, a nawet angielskiego języka. W niemieckim łatwiéj i posielniejszą znaleść lekturę“.

Do Odyńca pisze z Petersburga 1892 roku: „przeczytaj krytykę Szlegiela na baladę Bürgera“.

Zajęcie literaturą niemiecką, nawet przejęcie się nią temi cytatami dostatecznie wykazane zostało. Oprócz tego w pis-

mach swoich poetycznych wyraża Mickiewicz uwielbienie swoje dla poezji niemieckiéj jak n. p. w wierszu:

„Książę, a znasz ty żywot Heloizy?
Znasz ogień i łzy Wertera?“

Pierwsza zwrotka w baladzie „Świtezianka“ jest dosłownèm tłumaczeniem z „Rybaka“ Getego. W drugiéj części „Dziadów“ piosenka:

„Tu niegdyś, w wiosny poranki...“

w trzeciéj części zwrotki:

„Z pałaców sterczących dumnie...“

zwrotka:

„Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem...“

piosenka:

„Najpiękniejsza, jak aniołek raju...“

są tłumaczeniami z Getego i Szylera.

Dla tego téż trafny dostrzegacz Mochnacki uważał „Dziadów“ część trzecią

(podług sprostowania Cybulskiego) pisaną jeszcze w Kownie za dalszy ciąg Wertera Getego. „Gustaw jest to Werter Getego po śmierci“ są jego własne słowa. Jakkolwiek pod tym względem nie można się zgodzić z Mochnackim, aby Gustawa za postać naśladowaną z Getego uważać, bo każdy z tych charakterów ma swoją odrębną cechę, podczas gdy Werter jest namiętnym, można nawet powiedzieć zmysłowym, Gustaw zaś marzycielem, duchowym, przecież nie można zaprzeczyć, że nasz poeta przestudyowawszy Wertera, stworzył Gustawa.

Nie ubliża to naszemu poecie, że korzystał z natchnień geniuszu Getego, nie ubliża tem bardziéj, że mistrza swojego prześcignął. Wyższość tę wykazał Odyniec z głębokiem zrozumieniem rzeczy w listach pisanych do Korsaka z Weimaru. Na innem miejscu będzie sposobność mówić szerzéj o téj okoliczności.

Wracam do pobytu Mickiewicza w Kownie. W Kownie odwiedzali go dawni koledzy i przyjaciele. O odwiedzinach takich opowiada A. E. Odyniec w liście pisanym do Wójcickiego: „Na wiosnę 1823 roku przyjechałem odwiedzić Adama do Kowna. Pierwszego zaraz wieczo-

ra, po długiéj przechadzce w dolinie — wróciwszy prawie o północy do domu, deklamował mi nowo napisane tłumaczenie: „Pożegnanie Child-Harolda“ z Byrona. — Od pierwszych słów twarz jego przybrała wyraz głębokiego wzruszenia a deklamując wiersze:

Czegóż mam płakać, za kim i po kim
Kiedy nikt po mnie nie płacze!

zbladł nagle jak chusta i upadł zemdlony na ziemię. — Łatwo pojmiesz moje przerażenie. Ledwo go mogłem ocucić, oblewając skroń zimną wodą, a pierwsze słowo, które wyrzekł przyszedłszy do siebie było, ażebym o tem nie powiedział nikomu.

O pobycie Mickiewicza w Kownie opowiada Bonawentura z Kochanowa (L. Potocki) w broszurze p. t. „Wspomnienia o Kownie“.

W opowiadaniu tem obznajamia nas emeryt prefekt szkoły kowieńskiéj z stosunkami poety tamże. Wójcicki w swoim życiorysie przedrukował ustęp odnośny. W opowiadaniu tem jest zapewne nieco zmyślenia nie brak mu jednak prawdopodobieństwa i wierności w charakterystyce.

Ponieważ nie każdy z czytelników ma ten ustęp w innêm wydaniu pod ręką, dla tego przywodzę go w całości.

„Było to w roku 1820, rzekł prefekt, kiedy z nauczyciela literatury łacińskiéj i polskiéj, oraz historji, postąpiłem na prefekta szkoły. Miano przysłać mojego następcę: już się kończyły wakacje, uroczysty obchód otwarcia szkolnego roku się odbył: odbywały się od dni kilku zapisy wracających uczniów od rodziców a następcy mojego widać nie było. Razu pewnego pod wieczór z całą rodziną siedziałem przy wieczerzy, gdy drzwi się otworzyły i wszedł młody człowiek, bardzo skromnie ubrany, ukłonił się grzecznie i o prefekta szkół kowieńskich zapytał: ja nim jestem, odpowiedziałem — wstając od stołu — ale z kim mam zaszczyt mówić? — dodałem. Z Adamem Mickiewiczem — odezwał się cichym głosem młodzieniec — naznaczony jestem na nauczyciela do tutejszéj szkoły — poczem oddał mi list i plikę papierów od rektora uniwersytetu wileńskiego. Zaprosiłem go na wieczerzę, obok siebie posadziłem, z darem Bożym z nim się podzieliłem i odtąd ten dzień, w którym pod tym dachem zasiadł po raz pierw-

szy do mojego stołu, zapisałem na zawsze w pamięci serca mojego.

Po wieczerzy, nowego kolegę poczęstowawszy fajeczką, przerzuciłem nadesłane papiery, poczem do późna rozmawialiśmy z sobą i rozpoczęła się znajomość, z czasem zamieniona w przyjaźń niczem nienaruszoną, — trwałą aż do grobowéj deski. Nazajutrz pana Adama wprowadziłem do naszéj szkoły, zainstalowałem w nowym obowiązku. — Przez czas niejaki, nie widywałem go, tylko podczas godzin szkolnych, gdyż zaraz po lekcji czémprędzéj wracał do siebie, zamykał się w swoim pokoju, lub stroniąc od ludzi, szukał samotności w najodleglejszych miejscach, zapuszczał się w najgęstsze bory, krył po urwiskach górzystych brzegów Niemna. Od tego czasu ulubioną jego przechadzką, czy na wiosnę wśród majowych kwiatów, czy w lecie wśród burzy, błyskawic i grzmotu, czy wśród zimowéj zamieci, stała się owa dolina sławą jego imienia uwieczniona.

Z początku brali go koledzy za dziwaka, ja zaś powiedziałem: albo zakochany albo poeta. Niepokoił mnie jednak ubiór na nim zawsze ten sam, coraz bardziéj wytarty: niepokoiło, żem nie wiedział —

gdzie się stołuje, co jé, a myśl, że może niedostatek znosi, boleśnie mnie trapić zaczynała, tém bardziéj, że nowy nasz kolega akuratnością w pełnieniu obowiązków, obejściem słodkiém i cierpliwém z uczniami, poszanowaniem i poważaniem starszych, wszystkich przyciągał do siebie. Wnet się dowiedziałem: że *omnia mecum porto* znajdowało się na nim, a para koszul w szufladzie, płaszcz, którym się okrywał i przykrywał, oraz skórzana poduszka, całą jego garderobę i pościel stanowiły. Dowiedziałem się, że pieczone w piecu kartofle służyły mu za codzienne pożywienie, a całym jego zbytkiem była herbata i kawa, całą pociechą fajka tytoniu!

— Chciałem go zbliżyć do siebie — chociaż to trudno było: po dwu-miesięcznych staraniach zbliżyliśmy się do siebie, niby niechcący i do tego doszedłem, że często bywał u mnie na obiedzie a w końcu stołować się zaczął. — Żona moja kazała mu uszyć tuzin koszul, opatrzyła jego garderobę, a niechcąc skromności obrazić, wydatek na kupione przedmioty wytrącała sobie miesięcznie z jego pensji.

— Razu pewnego przyszedłszy do p. Adama pod wieczór, zastałem rozebrane-

go, z rozczochranymi włosami, z fajką w gębie, — wszerz i wzdłuż po pokoju chodził. Usta stłumione i niewyraźne słowa zdawały się wymawiać, oczy pałały niezwykłym gorączkowym ogniem, lica zazwyczaj blade, siną przybierały barwę. Albo chory, albo rozkochany pomyślałem w duchu. Skoro mnie ujrzał wchodzącego do pokoju, uspokoił się nieco, skłonił uprzejmie, na stołku posadził. — Zaczęła się rozmowa, ale szła jakoś niegłaźnie, on był smutny, mało mówiący, zdawało się jakby co tylko się zbudził, co tylko powracał do rzeczywistości życia z krainy urojeń, snów i marzeń! Ja zaś więcéj z przywiązania niż z ciekawości, chciałem go wybadać, wyrozumieć: wywiedzièć o cierpieniu fizyczném lub moralném, abym mógł przyjść z pomocą albo z pociechą.

— Panie Adamie zapytałem, czy jesteś chory?

— By może — odpowiedział, głowa mnie boli.

— Może serce? dodałem.

— Serce? powtórzył:

Serce bije gwałtownie, oddechem nie władne,
Iskry czuję w źrenicach, a na twarzy bladnę:

Nie jeden z obcych głośno pyta o me zdrowie,
Albo o mym rozumie coś na ucho powie.
Tak cały dzień przemęczę: gdy na łoże padnę
W nadziei, że snem chwilę cierpieniom ukradnę,
Serce ogniste mary zapala w méj głowie.

— To wacpan podobno poeta, zawołałem: mój młody kawalerze, — słuchaj zdrowéj rady na doświadczeniu opartéj, porzuć poezją, ta ciebie do niczego nie doprowadzi, wróć lepiéj do poczciwéj prozy. Proza umysł naucza, a poezja go przewraca. Poezja rozkołysze twoją wyobraźnię, rozdraźni uczucie, nauczysz się latać po powietrzu, a po ziemi kiedy będzie potrzeba, nie potrafisz chodzić. — Zmarnujesz młode lata, — żal mi twojéj młodości.

— Młodości! to nad poziomy
Wylatuj a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!

Odrzekł jakby w obłąkaniu.
Biada mi z tobą! zawołałem, zgubiony człowiek nie ma co z tobą robić: po kilku chwilach milczenia:
— Panie Adamie, dodałem, masz dużo

zdolności, ale jeszcze jesteś bardzo młody, nie masz doświadczenia. — Zająłeś miejsce piastowane przezemnie przez lat kilkanaście; chcąc drugich nauczyć trzeba dużo umieć, a starszy wiekiem, naturalnie więcéj od młodszego posiada, bo miał więcéj czasu do nabycia. Z tego powodu chcąc ci dać dowód mojego przywiązania, ofiaruję spisane moje prelekcje, uwagi, spostrzeżenia, przydadzą ci się niezawodnie i pewny jestem, że z nich skorzystać nieomieszkasz.

To rzekłszy oddałem seksterna własną ręką zapisane.

Przyjął je z wdzięcznością: pocałował w ramię, i kiedym wychodził podziękował i aż na schody odprowadził.

— Szkoda mi go, pomyślałem wracając do domu, dobry chłopiec, zdatny, potulny, usłuchany, ale ta nieszczęsna poezja głowę mu całkiem zawróci.

W kilka dni późniéj, po wieczerzy rozmawiając z nim w tym samym przedmiocie, zbijałem, o ile mogłem wzrastający poetyczny nałóg, — jak go wtedy zwałem.

— Panie prefekcie, zawołał, powstajesz przeciw poezji, a ręczę, że sam wiersze piszesz.

Zarumieniłem się nieco, bo mnie jakby na uczynku złapał: przyznałem się do winy i dowieść chciałem, że poezja dla młodego jest niebezpiecznym szałem, dla starego przyjemną rozrywką. Czym go przekonał, wątpię; ale gdy mnie naglić zaczął, abym mu co z utworów moich przeczytał, dopełniłem żądania. Słuchając mojéj ramoty, uśmiechał się czasami, a gdym o zdanie pytał, bo któryż z piszących nie ma miłości własnéj, chwalił, niektóre czynił uwagi: on młodszy, mnie starego zachęcał, poprawiał, a ja go wtedy już jak mistrza słuchałem. Byłoż to przeczucie?

Minęła zima, nastąpiła wiosna, a nic się w trybie Adama nie zmieniło, dopełniał obowiązków swoich z najsumienniejszą akuratnością, ale zawsze smutny zamyślony, odludek; u mnie jednego bywał, zresztą nie uczęszczał do nikogo.

Już niektóre ulotne jego wiersze przebiegały z rąk do rąk, już Warcaby do brata, odę do Lelewela napisał: powiadano, że pracuje nad ważniejszym poematem, jednak tak jak jego długie wycieczki za miasto, były dla wielu zagadką, tak to co pisał, było dla wszystkich tajemnicą.

Nastąpił roczny egzamin a po nim wakacje; młodzież się rozjechała do rodzicielskich domów, prawie wszyscy nauczyciele opuścili miasto; ja z rodziną odpoczywałem po całorocznéj pracy pod tą wiejską strzechą, a Mickiewicz pozostał w mieście.

„Dowiedziawszy się, że trzech uniwersyteckich kolegów, przyszło z Wilna do Kowna piechotą z odwiedzinami do naszego Adama, chęć mnie wzięła poznania się z nimi. W tym więc celu razu pewnego pod wieczór udałem się do miasta. Zapukawszy do drzwi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ rzekłem, do pokoju wchodząc. „Na wieki wieków amen“, odpowiedziano ze środka. Adam zerwał się z miejsca, przywitał ze mną, poczém obróciwszy się do towarzyszy swoich: „przedstawiam panu prefektowi, rzekł do mnie, moich przyjaciół i towarzyszy“. Piękna to była młodzież, śliczni kawalerowie, przyzwoici, grzeczni, uprzejmi i skromni. Wnet się znajomość zawarła: zasiedliśmy w około prostego stołu, podano herbatę i fajki. Rozmowa coraz się ożywiała, blade lica, krasiły się rumieńcem, ogień błyszczał w oczach, rozpromieniły się czoła myśleniem.

„W tém Mickiewicz powstał, i z pamięci opowiadać nam zaczął pierwszą część Grażyny. Słuchaliśmy z zachwyceniem. Kiedy pierwszy każde słowo pożerał, drugi czerwienił się i bladnął na przemiany, trzeci na skrzydłach zachwytu razem z poetą przenosił się w daleką przeszłość, widział Grażynę jaśniejącą młodością, wdziękiem, urodą; mnie po licach spływały łzy rozrzewnienia. Poeta skończył, nastąpiło milczenie i trwało przez chwil kilka, bo każdy lękał się go przerwać, przerwać urok, pod którym tak mu dobrze.

— Adamie! odezwałem się na koniec, rok temu powitałem ciebie kolegą moim, potém radziłem porzucić poezję! radziłem powrót do poziomej prozy, a teraz witam ciebie pierwszym polskim wieszczem! Krańce ziemi dla ciebie za ciasne, tyś jest orłem, tobie potrzeba przestrzeni z burzą, z błyskawicą, z piorunem; twa sława, dla twojéj ojczyzny puścizną a dla ciebie nieśmiertelność.

Północ wybiła, pożegnałem towarzystwo, a wziąwszy Mickiewicza na stronę: „Mistrzu! rzekłem do niego, oddaj mi moje seksterna, moją ramotę, na nic ci się nie przydadzą. Nie mnie dawać nauki

tobie, ale uczyć się od ciebie, podziwiać, uwielbiać twój genjusz wypada". A uścisnąwszy go serdecznie, święty znak krzyża złożyłem na jego czole.

— Seksterna twoje, odpowiedział, zachowam na pamiątkę przyjaźni; rad i nauk starszego zawsze słuchać będę, a znak krzyża świętego z wdzięcznością przyjmuję, jako błogosławieństwo ojcowskie.

Całe wakacje koledzy Mickiewicza przepędzili z nim w Kownie. Razem zwiedzali piękne okolice miasta, ustronie Pożejscia, Czerwonego dworu mury, i ową Wielone, pod murami Gedymin śmierć chwalebną znalazł, i brzegi Niemna, najeżone szczątkami znikłéj krzyżackiéj potęgi. Ale ulubioną ich przechadzką była nasza dolina.

Po rozstaniu się z nimi, czy ożywiony przyjacielskiéj dłoni ściśnieniem, czyli w skutek lepszego umysłowego usposobienia, mniéj unikał ludzi, w niektórych towarzystwach uczęszczać zaczął. Wszędzie zapraszany, przyjmowany, chwytany, i płeć piękna za nim szalała, czytała jego wiersze, uczyła się ich na pamięć i Mickiewicz był w ustach wszystkich, w sercu nie jednéj.

Drugi rok szkolny się skończył. (Ada-

ma Mickiewicza powoływano do Wilna). W wigilją swojego wyjazdu z Kowna, zaproszony został przez nas na podwieczorek do doliny. Liczne zebrało się towarzystwo płci obojéj, odgłos muzyki rozlegał się echem po poblizkich wzgórzach i gajach; wesołość ogarnęła serca; spacerowano, rozmawiano, bawiono się ochoczo, miła i błoga panowała swoboda. Podano wieczerzę, zasiedliśmy do porozstawianych po łące stołów. Rozjaśniło się zwykle chmurne czoło poety, kiedy na prośby nasze niektóre ulotne wiersze, ustęp z Grażyny opowiadać nam zaczął. Przy końcu wieczerzy, jedna z pięknych tutejszych obywatelek, na ten obchód przez nas na gospodynię wybrana, wziąwszy w rękę kieliszek wina szampańskiego: „Piję, rzekła, za zdrowie naszego wieszcza, a zarazem wnoszę, aby dolina, którą tak polubił, kędy szukał i znajdował natchnienie, kędy każdy oddech wiatru ochładzał czoło rozognione myślami, a śpiew ptaków był jego pieśni wtórem, przezwaną odtąd została: Doliną Adama Mickiewicza! „Powstaliśmy z miejsc z zapałem, spełniliśmy drogie nam zdrowie, a jednogłośnie podzielając szczęśliwy pomysł, potwierdziliśmy nazwanie,

które w późne wieki zostanie relikwją przeszłości dla Kowna.

Mickiewicz ze łzą wdzięczności w oku dziękował wszystkim, ściskał podane sobie dłonie, poczém w tak bliskiéj chwili rozstania się z nami, oddalenia się od miejsc tak ukochanych, kędy tyle przemyślił, tyle przedumał, tyle przetęsknił, gotując się do téj przyszłéj walki, która się chyba poza grobem skończy; raz jeszcze spojrzał na swoją dolinę, a w jego spojrzeniu ostatnie było pożegnanie: już jéj więcéj oglądać nie miał..... I zachodzące słońce wyjrzało z chmury, raz jeszcze ozłociło i błonia i wzgórza i lasy, jakby raz jeszcze wieszcza naszego pożegnać chciało. Wracając do miasta całe towarzystwo wstąpiło do mnie, i tu pod moim dachem do późnéj bawiąc nocy, po raz ostatni oglądaliśmy kochanego naszego poetę.

A tam na dolinie, kędy przed chwilą było wesoło, gwar, śmiech, odgłos muzyki się rozlegał, głucho i pusto. Nazajutrz Mickiewicz wyjechał do Wilna i odtąd nie powrócił do nas“.

Prefekt, który opowiadał nazywał się Dobrowolski. Powiedziałem, że wiele tu jest zmyślenia a uzasadniam tem: gdyby

stosunek Mickiewicza do prefekta był takim, jak go Potocki przedstawił, byłby Mickiewicz, wdzięczny zawsze za dobroć i przyjaźń i pamiętający o swoich dobrych znajomych w pismach swoich stósowną wzmiankę o nim uczynił i w wierszu, lub liście imię jego z wdzięcznością wspomniane niechybnie byśmy znaleźli, tymczasem nigdzie nie można napotkać na ślad takiego przypomnienia.

W listach wydanych jest dwa razy wspomniane nazwisko Dobrowolskiego, raz zupełnie obojętnie: „Jeżelibym przed pierwszym Augusta nie powrócił, zdejm moją pensję od Palińskiego i wyszlij do Dobrowolskiego, aby mnie czekała w Kownie.

„Drugi raz w ten sposób, że Dobrowolski wcale nie jest podobny do poczciwca prefekta w „Wspomnieniach o Kownie“: „Dobrowolski wiele wiedział o naszych familijnych interesach, ale nie od nas. — Zdawał się nam sprzyjać. Zresztą sekretarz i dworak“. Zachodziłoby tylko pytanie, czy w tem miejscu jest mowa istotnie o Dobrowolskim prefekcie.....

Wiele nawet za tem przemawia, że pobyt Mickiewicza w Kownie nie był bar-

dzo przyjemny, że nie znalazł tam odpowiedniego towarzystwa, i że stosunki jego służbowe przykre być musiały.

W zbiorze korespondencji znajduje się pięć listów pisanych w czasie, gdy urząd nauczyciela w Kownie sprawował.

Wszystkie pisane są do Franciszka Malewskiego, wyraża w nich poeta jakieś niezadowolenie z nowego miejsca pobytu, chęć wydobycia się z niego; projektowaną podróżą, lub nawet zamiarem takowéj cieszy się tygodnie naprzód, jak dziecko i rozpisuje się o tém szeroko. Ledwie przyjechał do Kowna, już mu tęskno za przyjaciołmi i pisze do Malewskiego: „Jeślibyście z Maryanem (Piaseckim) wybrali się na dni kilka do mnie, zrobilibyście arcymądrze, bo cóż tam siedzieć w Wilnie. — Zaraz przytem powiada; „Wprawdzie i ja ztąd pojadę do Wilna". W drugim liście donosi, że się do Połygi wybiera i prosi, aby przyspieszono wysłanie urlopu z kancleraji rektorskiéj. Trzeci list pisze z Wilna; układa plany jakiéj dalszéj podróży, narzeka na zwierzchność uniwersytecką — i widocznie nie chce do Kowna powrócić: „Odrzekłem się był na czas mojego systematu, nie starania się o nic u naszéj uniwersytec-

kiéj zwierzchności, — chodziłem dosyć czynnie w czasie pobytu księcia (kuratora, Adama Czartoryskiego), ale wszystko, jak przewidywałem, skończyło się — jak zwyczajnie dla nas. Wątpię, czy moje teraźniejsze projekta wyjechania dojrzeją, cożkolwiek bądź czekam spokojnie; takie ciosy już mnie i skóry nie drasną".

Czwarty list pisany znowu z Kowna; na pozór zdawałoby się, że z konieczności przywykł już do nowych stosunków i z rezygnacją znosi konieczność, w rzeczywistości trawi go wewnętrzna gorączka, niespokój, szczególna jakaś niecierpliwość: „Łatwiéj jest przywykać aniżeli odwykać. Przywykłem do wielu rzeczy. Kowno staje się dla mnie domem, Wilno gościną, Nowogródek zagranicą. Dawniéj duszą byłem w Wilnie. Teraz nie mam tam chęci jechać. Przywykam do szkoły, bo mało czytam, mało piszę, często myślę i cierpię a zatem potrzebuję zatrudnienia oślego.

W wieczór gram w bostona w pieniądze, żadnych towarzystw nie lubię, muzyki rzadko słucham, bez pieniędzy nie mam interesu grać w karty. Bayrona tylko czytam, książkę gdzie w innym duchu pisano, rzucam, bo kłamstwa nie lu-

bię; gdzie jest opis szczęścia życia familijnego, równie mnie oburza, jak widok małżeństw, dzieci jest to jedyna moja antypatja.

Piąty list pisany z Wilna już po powrocie z Kowna i porzuceniu nauczycielskiego zawodu: „Ja wstałem niedawno z kilkunastudniowéj gorączki, która mi nie wiele naprzykrzyła się, ależ za to różne akcydencje: ból oka, romatyzm w nogach, a najgorsze zęby, zęby już wyrwane i jeszcze do wyrwania pozostałe.— Odpokutowałem za kilka miesięcy życia dość swobodnego. Jeśliby ta głupia definicja, że człowiek ten jest szczęśliwy któremu na niczem nie zbywa, sprawdzała się, tedy byłbym w niebie. Miałem tak wiele pieniędzy, że pierwszym przykładem w życiu nie znachodziłem już potrzeb do zaspokojenia, inne jeszcze okoliczności osładzały mnie szczególniéj tamte kilka miesięcy, tem przyjemniéj, że niespodziewanie. Zresztą żyję prawdziwie po literacku, dyszę tylko rymami i karmię się, nie wiem, jak się znowu do czytania czegoś porządnego przyzwyczaję. Po germanomanii nastąpiła brytanomania, cisnąłem się z dykcyonarzem w ręku przez Szekspira, jak bogacz ewangelicz-

ny do nieba przez uszko od igiełki, za to teraz Byron idzie daleko łatwiéj i już bardzo znacznie postąpiłem.“

Służbowe stosunki naszego poety były nieprzyjemne zapewne z własnéj jego winy. Nie stosował się do karności szkolnej, zbyt często Wilno odwiedzał a rektor wileński Malewski zmuszony był go karcić. Estreicher opowiada, że poeta nasz przedłużył raz swój pobyt w Wilnie i starał się słabością wytłumaczyć ze spóźnionego powrotu do Kowna. Malewski kazał mu wytrącić pensję miesięczną. Dopiero, gdy Mickiewicz złożył świadectwo lekarskie, wystawione przez doktora Porcyankę, zwrócono mu pensję, ale odczytano naganę na zebraniu nauczycieli. Mickiewicz odpisał rektorowi, że mu nie idzie o płacę ale o prawdę, na co odpowiedział Malewski, że nie przyjmuje tłumaczeń jego jako dziecinnych. Dla tego téż Mickiewicz nie bardzo lubił rektora i pisze o nim w piątym z scharakteryzowanych powyżéj listów: „Mówiłem już rektorowi, że mam wyjechać; zgodził się najchętniéj, zgadniesz tego przyczynę. — (Nam trudniej przyczynę odgadnąć; sądził może, że przez oddaelnie się Mickiewicza zbierania się gromadne związ-

kowéj młodzieży, zapewne nieco głośnéj, ustaną). Ma jednak przeciwko mnie zadawniony grief, jak o tem pośrednio dowiedziałem się.

Nasz poeta odwiedzając Wilno stawa zwykle u kolegi Kazimierza Piaseckiego, sposobiącego się nz adwokata, wielkiego systematyka i miłośnika domowego porządku. Biograf w *Czasie* opisuje zamęt, jaki przyjazd Mickiewicza w spokojne mieszkanie kolegi wprowadzał: „Pamiętam pewnego razu powrót pana Kazimierza do domu właśnie w podobnéj chwili. Wraca z sądów z pliką papierów pod pachą, myśli zapewne nad układem jutrzejszego głosu, wchodzi na wschody — aż tu z galerji ze wszystkich piersi podnosi się nuta znanéj strofki: O t t a m s i e d z ą p r a w n i c y , i d l a n i c h p u h a r s t a w ! (Pieśń filaretów). Nie było co począć, wypadało wejść do izby i patrzeć, jak wszystko leżało w bezładzie, z jak małem uszanowaniem *Volumina legum* służyły za proste siedzenia.

To jednak nie tyle gniewało pana Kazimierza, jak niezachowanie przez Adama regularności w przeznaczonych na śniadania i obiady, a więcéj jeszcze, — gdy przychodziła mu fantazja często przez

kilka dni nic nie jeść, jedno figi, rodzynki i daktyle. Niezaprzeczony symptomat bliskiego samobójstwa, o którém przestrzegał Tomasza Zana i Jana Czeczota.

Estreicher charakteryzuje życie zewnętrzne Mickiewicza przywiedzionym z dziennika ustępem: „U Jana Jundziłła w klasztorze bazylianów odbywano co poniedziałek kwartety — a w salonach pałacu Żaby Marcinkiewicza, którym pod niebytność tegoż, zawiadował Stefan Zan kwartety zgromadzały licznych słuchaczy. Urządzał je jeden z kolegów poety Zebranie muzyczne było niejako prologiem do ochoczych tańców i improwizacji. — Snać improwizacje wprowadził Mickiewicz w zwyczaj. Mazura lub krakowiaka przerywano na dany znak i w grono taneczne wstępowali: Chodźko, Marciejewski, Odyniec lub kto innny (działo się w roku 1822) i improwizowali śpiewając. Dobierali oni nutę znajomą, ulubioną, chór taneczny powtarzał pieśń improwizacji. Częstokroć improwizator zwracał słowa swe do Mickiewicza; tu wstępował po nim do koła, w milczeniu czekano, aż skupi myśli swe nareszcie wygłaszał pieśń na nutę pochwyconą przez poprzedników.

Wkrótce natchnienie improwizatora elektryzuje całe grono; rozrywa się koło taneczne, sadzają wieszcza na fotelu, podają mu do ręki kieliszek rubinowym napełniony nektarem, który kiedy niekiedy zbliża do ust zasychających pod natężeniem trwającéj czasami więcéj godziny zawsze śpiewanéj improwizacji, — a zwykle na tak zwaną nutę Filona. — Taka była postać wieszcza w owych chwilach wylewu natchnień; twarz ściągła, wystający pochyło nos i podbrudek dziwnéj wyrazistości odbiciem przyozdobiały te piękne oblicze. Wspaniałe czoło gęstym czarnym włosem przykryte, oblewał blask oczu, przedzierający się przez nieopuszczającą je nigdy melancholiczną obsłonę".

Jeszcze za pobytu Mickiewicza w Kownie oddała Marja Werszczakówna rękę Putkamerowi. — Do scharakteryzowania stanu wewnętrznego poety po tym wypadku i stosunku jego do Marji posłużyć może powtórzone przez Kowalewskiego opowiadanie profesora w Wiatce, Łozińskiego, który wraz z innymi uczniami wileńskimi zasłany był na posilenie: Pamiętasz zapewne, mówił Kowalskiemu — w jak okropnym stanie była dusza Ada-

ma, kiedy stracił ubóstwianą matkę i kiedy umarła dla niego, w tymże prawie czasie jego ukochana Maryla, to jest — kiedy Marja W. wyszła za hrabiego. — Unikał on wtenczas wszelkiego towarzystwa, nawet najbliższych kolegów i przyjaciół, a im bardziéj staraliśmy się go poznawać, tém uporczywiéj oddawał się samotności i w niéj knował, jak się zdaje, rozpaczliwy zamiar samobójstwa. W owym to czasie pewnego razu z rana — kiedym spał jeszcze w najlepsze, wszedł Adam do swego mieszkania i obudził mnie. Stał on przedemną sztywny i nieruchomy jak posąg — blady, z oczyma mocno zaczerwieinonemi, które patrzały przed siebie a przecie zdawały się nic nie widzieć. Miał na sobie płaszcz długi a w ręku trzymał pałasz i pod pachą parę pistoletów. Wyobrazisz sobie, jak byłem zdziwiony i przelękniony takim widokiem — a kiedym go zapytał, co to wszystko ma znaczyć? — odpowiedział mi głosem dziwnie zmienionym, tonem nieprzypuszczającym żadnego oporu: — Jedź zemną. W téj chwili błysnęła mi myśl rozwiązująca zagadkę, ale nic nie mówiąc ubrałem się jak mogłem najspieszniéj i wyszliśmy z domu. Przededrzwia-

mi stała żydowska bryka, zaprzężona czterma końmi; milcząc siedliśmy i wyruszyli w drogę. Przez cały ciąg podróży Mickiewicz siedział nie poruszony — milczący, zawsze z tym samym wyrazem oczu, którym odbierał śmiałość przemówienia do niego. Wśród tłoczących się myśli coraz wyraźniéj zgadywałem zamiar jego — ale anim śmiał, ani chciałem zagadnąć — lękając się, żeby moje rady nie rozdrażniły go bardziéj. Liczyłem więcéj niż na siebie, na wpływ świeżego powietrza, wciągu kilkugodzinnéj podróży. Zresztą zdecydowany byłem — nieodstępować go ani na chwilę i być posłusznêm narzędziem jego woli. Pod wieczór stanęliśmy we wsi (podobno Tuchanowicach), w któréj P. mieszkał z żoną — i zatrzymaliśmy się w austeryi. — Wówczas dopiero ośmieliłem się powiedzieć: „Jeżeli masz zamiar pojedynkować się z P. to przecie nie mamy potrzeby wchodzić do niego uzbrojeni jak korsarze; jako twój sekundant wezmę parę pistoletów do kieszeni — i dosyć na tém. „Dobrze — odpowiedział Adam obojętnie — pójdziemy. Wziąłem więc pistolety i ruszyliśmy do domu. Zbliżając się do bramy zamykającéj dziedzi-

niec, spotkaliśmy P. z żoną, przechadzających się po gazonie. Skorośmy weszli w bramę, pani poskoczyła ku nam i chciała może uprzejmie powitać poetę — ale ten spotkał ją wzrokiem, od którego słowa zastygły na ustach i porwawszy ją za rękę zapomniał o P., o mnie, o zamiarze swoim i o całym bożym świecie. Trzymając się za ręce, a milcząc jak głazy i tylko wzrokiem śledząc się wzajemnie poeta i pani P. poszli spiesznie drogą, wiodącą do ogrodu. Tymczasem zbliżyłem się do P., który był wspólnym Adama i moim kolegą i na prędce zawiadomiłem go o domniemanym zamiarze Adama. P. okazał w téj okoliczności nadzwyczaj zimną krew i zdumiewającą wyrozumiałość względem Mickiewicza jéj którego miłość dla Maryli i wzajemna — do poety skłonność, oddawna i dobrze były mu znane. Wysłuchawszy mnie — machnął tylko ręką, jak gdyby chciał powiedzieć: ha, niech i tak będzie! i zaproponował mi iść także do ogrodu, wślad za Adamem i Marylą. Wszedłszy do ogrodu spostrzegliśmy ich siedzących na ławce w jednéj alei, milczących i trzymających się za ręce. My także wziąwszy się z panem P. zaczęliśmy przecha-

dzać się po drugiéj, równolegle z tamtą idącéj alei, rozmawiając o Mickiewiczu, dziwném usposobieniu, w jakiém się od niejakiego czasu znajdował — a ciągle mając na oku zakochanych. Po niejakiéj chwili wszedł lokaj, dając znać, że wieczerza na stole. P. zbliżył się do Adama, i prosił do stołu. Oboje powstali machinalnie i zawsze trzymając się za ręce, poszli do domu w milczeniu. Usiedliśmy do stołu we czworo, Mickiewicz około pani P. ja obok pana. Mickiewicz nic nie jadł ani pił i wciąż patrzał na swoją Marylę osłupiałym gorączkowym wzrokiem. Ja i P. niezwracając niby uwagi na nich jedliśmy i pili w najlepsze. Przy kolacji uprzejmy gospodarz powiedział mi: Mam żal do was, żeście zajechali do żyda, — jak gdyby w moim domu miejsca dla was nie było. Kazałem rzeczy wasze pozwozić do gościnnych pokojów, spodziewam się, że tu wam lepiéj będzie jak w karczmie.“ Po skończonéj wieczerzy — rzekł dość głośno ale obojętnie: „No — teraz już pora spać! dobra noc wam koledzy,“ i skinął na lokaja, aby nam wskazał pokoje dla nas przeznaczone. Powstawaliśmy wszyscy od stołu, zbliżyłem się do Adama, wziąłem go pod ramię, a on

jak rozmarzone dziecię, bez wszelkiéj wiedzy i czucia wyszedł ze mną nie rzekłszy ani słowa, nie spojrzawszy nawet w około siebie. — Prawdę mówiąc, niezmiernie byłem niespokojny o niego, lękałem się, aby to straszne osłupienie moralne i otrętwienie fizyczne, nie rozwiązało się w gwałtowną jaką chorobę.

Kiedyśmy weszli do przeznaczonego nam pokoju znalazłem w nim powietrze duszące — pospieszyłem więc co prędzéj odemknąć okno, wychodzące na ogród. Mickiewicz stanął w oknie, zawsze milczący i nieruchomy. Poszedłszy do pościeli, udawałem z początku, żem zasnął, i przymrużoném okiem patrzałem na Adama, ale wkrótce całodzienne zmęczenie zwyciężyło mdłe ciało i usnąłem na prawdę. W tem, ledwo na brzask się zabierało, budzi mię Adam gwałtownie, i z cicha mówi: „Wstawaj, wstawaj uciekajmy ztąd.“ Byłem mu niezwłocznie posłuszny, a tymczasem Mickiewicz niespokojnym i szybkim krokiem przechodził się wzdłuż pokoju, ruszał ramionami — jak gdyby sam sobie się dziwował, i od czasu do czasu wykrzykiwał: Jaki wstyd, takie głupstwo! uciekajmy!“ Wymknęliśmy się tedy z domu, od nikogo nie spo-

strzeżeni, a rozbudziwszy żyda w karczmie, kazaliśmy co prędzéj zakładać konie i ruszyliśmy do Wilna.

Mickiewicz był blady i zmęczony, ale widocznie przytomny; łatwo było zauważyć, że się gryzł wewnętrznie i gniewał sam na siebie, wstydził się swojego wczorajszego zamiaru, który się tak pociesznie zakończył. W ciągu całéj drogi nic prawie nie mówił, tylko czasem mimowolnie powtarzał:

„Co za głupstwo — wstyd jaki!“ — Gdyśmy już zbliżyli się do Wilna, wziął mię za rękę i powiedział: „Dajże mi słowo, że nigdy nikomu o tém co zaszło nie powiész“ i jeszcze powtórzył: „Wstyd jaki!“ Ścisnąłem w milczeniu rękę jego, dając znak, że spełnię jego wolę. Odtąd nigdy, przed nim nawet nie wspominałem o tém zdarzeniu.

Wkrótce losy nas rozłączyły i tobie pierwszemu fakt ten z życia Adama powierzam (t. j. Kowalewskiemu, — został później profesorem i rektorem uniwersytetu w Kazaniu i podczas swych podróży, odwiedził w Wilnie Łozińskiego).

Trudno osądzić, — ile jest prawdy w tém opowiadaniu; gdyby było prawdziwe, gdyby charakterystyka Putka-

mera była wierną, mielibyśmy wytłumaczoną jedną okoliczność, mianowicie — zkąd nasz poeta wziął wzór do jednéj z wybitniejszych postaci w Panu Tadeuszu to jest do hrabiego. Romantyczny hrabia, wmawiający w siebie przy wielu okolicznościach, że zakochany a w rzeczywistości obojętny na pociski Erosa, to Putkamer. Hrabia w poemacie, jest to człowiek zużyty, który całą piersią pił już z czary życia, przesycił się— rozczarował, widzi jego prawdę nagą i stracił wiarę w wszystko. Bez wiary, bez zapału i dążeń nie miałby pobudki do życia ani punktu w niem oparcia; gra więc po części dla siebie — po części dla ludzi komedję, wiarę i zapał naturalny, szczery, zastępuje wiarą i zapałem sztucznym, łudzi siebie z zupełną świadomością, entuzjazmuje się z zupełném przeświadczeniem sztuczności swego stanu; czego dowodem jest najprzód to, że przedmiot, który go do egzaltacji pobudza, jest zwykle prozaiczny, to co widział przed chwilą w sztuczném świetle wnet staje przed jego oczyma nagie, ze wszelkiego uroku odarte; egzaltacja gaśnie, zostaje po niéj dymu trochę i moralność hrabiego jest okopcona przeświad-

czeniem o małej swojéj wartości. Ludzie tacy nie mają wiary w życie i sprawy jego, na wszystko patrzą obojętném okiem, zachowują zimną krew tam, gdzieby człowiek, biorący w życiu więcéj udziału, uległ gwałtownemu wzruszeniu — zaś zapalają się dla prosopopei, wywarcia efektu na widzach, postawienia się w świetle i położeniu niezwykłém a według własnego względnego zapatrywania uroczystem.

W takiéj sytuacji chce się hrabia znajdować w zamku wobec gości sędziego; pobudki do egzaltacji szukać trzeba w przypomnieniu świetności przodków i przewagi karmazynów nad ogółem szlachty.

Pańskość, dobry ton nauczyły Putkamera zachowywać angielską flegmę wobec drażliwych okoliczności; zdolność uobojętnienia się pochodzi z przeżycia i niezdolności brania gorącego udziału w sprawach świata. Nie jest to stoicyzm filozofa wynikający z abstrakcji umysłu i czystéj moralności.

Hrabiemu nie brak szlachetnych porywów; ma chwile lepsze, gdzie wypadki i przedmioty budzą w nim prawdziwe uczucie; wychowanie téż i przeważne w

społeczeństwie stanowisko wycisnęło na nim swoje piętno. Takim jest Putkamer. Hrabia jest jego obrazem. Powiedzmy prawdę: gdy go kreślił poeta, igrał na jego ustach uśmiech satyryczny; stawia go nieraz w sytuacjach niewinnie śmiesznych, że czytelnik nawet się przywiąże do przedmiotu, który mu nie jedną chwilę rozweselił, ale téż i ironja prowadzi piórem poety, jakby miał jakąś osobistą urazę, osobistą pobudkę do uwiecznienia słabostek i błędów tego człowieka.

Z Kowna do Wilna powrócił Mickiewicz w dobrą porę, — gdyż zastał ruch wielki i wiele życia między uniwersytecką młodzieżą.

Sprawa była tego rodzaju: uniwersytet wileński ściągał do siebie młodzież całéj Litwy, Żmudzi, Białéj Rusi, Wołynia, Podola i Ukrainy, a liczba jego słuchaczów tysiąca dochodziła. Jeszcze w roku 1820 zawiązał się za szczególném staraniem Tomasza Zana związek promienistych, którego statuty przyjęte i zatwierdzone zostały przez rektora uniwersytetu Szymona Malewskiego i biskupa wileńskiego Kandzicza, o czém i książę kurator był uwiadomiony.

Cel związku był naukowo-moralny. —

Obowiązkiem jego członków było, kierować nowo przybyłych do uniwersytetu ku nauce i cnocie i podawać im w tej mierze wszelką pomoc. Dysput religijnych i politycznych, jako mogących obałamucić umysły, należęcy do związku nie mieli prowadzić.

Oprócz tego było obowiązkiem związkowych — udzielać biedniejszéj młodzieży dostatecznéj pomocy pieniężnéj. — Związek wzrastał pod każdym względem i poczynał przynosić owoce, ale jak każde powodzenie ściąga zawiść i zazdrość tak też naprzeciw promienistych utworzył się związek antipromienistych. Ci poczęli zarzucać promienistym, że ubliżają religji w śpiewach i pismach; rzucali téż na Zana potwarze. — Sprawa wytoczyła się najprzód przed biskupa; dowiedział się o wszystkiem i jenerał-gubernator Korsaków i zażądał od rektora przeprowadzenia śledztwa — po którego skończeniu młodzież od związku odstąpiła.

Estreicher, nadzwyczaj dokładny w podawaniu wiadomości, odnosi do pierwszych lat naszego stólecia początek związków młodzieży wileńskiéj, — która przykład do nich wzięła z związków wolnomular-

skich — wówczas w całéj Polsce rozgałęzionych.

Twierdzi, że to filomaci wydawali w roku 1804 *Tygodnik wileński*, który krótko istniał i dopiero w roku 1817 przez Joachima Lelewela wznowiony został. — Dziełko wydane w 1806 roku pod tytułem: „Posiedzenie publiczne towarzystwa doskonalącéj się młodzi w naukach i umiejętnościach pod prezydencją Stefana Stubielewicza" jest owocem działalności filomatów, którzy miewali publiczne naukowe posiedzenia i drukiem je ogłaszali. Związki młodzieży wileńskiéj przedstawia Estreicher cokolwiek inaczéj a nieco zawile. Opowiadam wypadki tak, jak je w kilku broszurach jednozgodnie przedstawione znalazłem.

Po upływie jakiegoś czasu, gdy już o niepokojach, — do jakich dał powód związek promienistych, zapomniano, młodzież uniwersytecka czująca potrzebę stowarzyszenia, znowu z inicjatywy i zachęty Zana, utworzyła związek tajny filaretów, co znaczy przyjaciół cnoty. — Szczególny komitet z 20 złożony członków, który na resztę zgromadzenia wywierał wpływ i przewagę, odbywał tajemne schadzki i miał nazwę filoma-

tów, co znaczy przyjaciół nauki (φίλος ἀρετῆς — φιλομαθής).

Cel związku filaretów był, jak i dawniejszego, jedynie naukowo-moralny. Falomatów celem było żywienie ducha nierodowego i miłości ojczyzny.

Na czele filomatów stał Tomasz Zan; poświęcał się on naukom przyrodniczym — miał większą wiedzę i wielkie serce. Był to młodzieniec nieskażonego postępowania; zdawał się być przeniknięty pewném natchnieniem; mimo słabych sił fizycznych przewodniczył młodzieży, był z nią związany pierścieniem, który nosił ustawicznie na palcu co miało oznaczać, że młodzież poślubił na wieki.

Związek rozwijał się bardzo szybko. Zajmowano się szczególnie nauką dokładną języka polskiego, naukami ścisłemi i literaturą. Założono własny księgozbiór ze składek. Tymi środkami wysłani zostali za granicę w celu dalszego kształcenia się Franciszek Malewski (syn byłego rektora) i Maryan Piasecki.

Po dwu latach istnienia, towarzystwa w skutek licznych denuncyacji upaść mosiało. Antoni Wyrwicz, profesor matemuyki, doni ósł o niem pierwszy księciu ku-

ratorowi. Książę, jakkolwiek najlepiéj usposobiony dla młodzieży, nie mógł się uchylić od obowiązku zesłania śledczéj komisji.

Weszli w nią mężowie prawi: Bojanus profesor weterynarji, Kłąziewicz teolog i profesor literatury rossyjskiéj Łobojko.— Komisja wnet orzekła, że w tém wszystkiem nie ma nic złego; nakazano młodzieży zaniechać dalszych związków i puszczono sprawę w niepamięć.

Zaszedł następny wypadek: Plater — student Vtéj klasy w gimnazjum wileńskiem z Kościuszkównéj zrodzony, napisał na dniu 3 maja 1822 roku na tablicy w sali szkolnéj: W i w a t k o n s t y t u c j a´ t r z e c i e g o m a j a 1791 r o k u. Trudno było przewidzieć, że przypomnienie przez dziecko historycznego wypadku, który, nawiasowo powiedziawszy — większą korzyść Prusom i Rossji, niźli Polsce przyniósł, takie ważne skutki za sobą pociągnie, jak się to w następstwie stało. Jenerał gubernator Korsakow, dowiedział się o tem, co zaszło, od rossjanina profesora Iwanowicza Ostrowskoja i doniósł raportem wielkiemu księciu Konstantemu do Warszawy. Adjutant wielkiego księcia przywiózł wnet rozkaz nie-

zwłocznego uwięzienia Twardowskiego, który po Malewskim urząd rektora uniwersytetu piastował; uwięziono także Platera i kilku innych uczniów.

W celu sądzenia uczniów zeszła się prędko wyznaczona na to komisja i załatwiła swoje zadanie w ten sposób, że Platera i trzech innych uczniów, dzieci jeszcze prawie, oddano do wojska.

Aby zaś rozpatrzéć postępowanie rektora Twardowskiego i zbadać ducha uniwersyteckiéj młodzieży, którą o knowania polityczne podejrzywano, zjechał z Warszawy tajny radca Nowosilców.

O pobycie i działaniach Nowosilcowa w Wilnie opowiada treściwie Żegota Onacewicz w broszurze pod tytułem: Nowosilcow w Wilnie w roku szkolnym $182^3/_4$, Warszawa 1831 r.

Senator postąpił sobie w ten sposób: Oto, aby nie tracić drogiego czasu, który wolał obrócić na pijatyki, intrygi miłosne i innego rodzaju rozpustę, zebrał w około siebie komisję śledczą, któréj całą sprawę poruczył. Do komisji weszli wybrani stosownie ludzie, najlepiéj do krętych spraw usposobieni, jako to: Ławrynowicz, żmudzin, służbie rossyjskiéj z duszą i ciałem oddany; policmajster

Szłyków, rossjanin rodem, człowiek chytry i łakomy, umiejący z swego urzędu ciągnąć zyski, ssący miasto przy każdéj zdarzonéj sposobności; wreszcie prokurator Botwinko, także rossjanin, rozpustnik i niecnota w całém tego słowa znaczeniu.

Komisja taka, jak to mówią, nie zasypiała gruszek w popiele, ale się umiała zabrać do rzeczy. Twardowskiego wprawdzie za niewinnego uznano i przy rektorstwie pozostawiono, za to z drugiéj strony wykryto spisek młodzieży, którego celem być miało nic mniéj nic więcéj jak obalenie rossyjskiego państwa i przywrócenie Polsce niezależności. Poczęto więzić młodzież gromadnie. Jedni z pierwszych uwięzieni byli Tomasz Zan i Jankowski, student ze szkoły świsłockiéj podupadły moralnie, piszący plugawe wiersze i paszkwile.

Od Zana niczego się nie dowiedziano i wnet wypuszczony został na wolność. Jankowski wygadał wiele, wykrył istnienie towarzystwa filaretów i wskazał jako głównych członków Zana, Czeczota, Jeżowskiego i Mickiewicza, których natychmiast uwięziono.

Zan osadzony teraz został w więzieniu

za miastem wespół z zbrodniarzami. Ani na chwilę się nie zachwiał, — zatrzymał spokój wewnętrzny i pogodę umysłu.

Stało się to 23 października 1823 roku. Przy dalszém indagowaniu wymienił Jankowski tyle osób, że w dniu 1 i 2go listopada prawie wszyscy uczniowie uniwersytetu uwięzieni byli.

Więzienia poczęły się przepełniać i 8 klasztorów i kilka gmachów publicznych młodzieżą założono. Postępowano bez miłosierdzia i względów. Odyniec n. p. ze wsi od chorego ojca oderwany został. Nie ograniczono się na samym Wilnie, spisek rozszerzono i prowincjonalne gimnazja musiały dostarczyć ofiar w studentach i nauczycielach. Uwięzieni: profesorowie Jenc i Maryan Piasecki z Krzemieńca, nauczyciele księża Brodowicz i Lwowicz z Połocka, nauczyciel Sobolewski ze Żmudzi, obywatel Rukiewicz i sędzia Wincenty Zawadzki obydwa z Podlasia. Przywieziono sześciu więźniów z Petersburga, między którymi byli podoficerowie z gwardji.

Uwięzieni, była to w większéj części młodzież najpiękniejszego prowadzenia się, moralna, pilna, zamiłowana w nauce, byli między nią także ludzie dojrzali i wyrobieni.

Zan, przeniknięty rozpaczą na widok tylu uwięzionych osób, postanowił przyjąć na siebie całą odpowiedzialność i poświęcić się; przedłożył więc komisji własnym podpisem stwierdzone sprawozdanie czynności filaretów, którego związku twórcą siebie jednego wymienił. Opisał dokładnie cel i czynność téj instytucji, dodając, że jeżeli w tém jest co kary godnego, on jeden tylko winien i chce ponieść karę. O filomatach nie wiedziała komisja, gdyż Jankowski, nie wiedząc o nich, nie mógł nic mówić, inni zaś milczeli.

Wyroki zapadły 12 stycznia 1824 r. Jańczewski i Zienkowicz skazani zostali do Bobrujska; gdy ich wywożono w kibitkach, tłum ludu otaczał więzienie; Jańczewski miał kajdany na nogach, był wesoły, pocieszał towarzyszów i przemówił kilka słów do ludu. Z tymi dwoma wywieziono czterech innych, skazanych do garnizonu orenburskiego. Paszkiewicz, nauczyciel z Kroż, skazany został do Bobrujska na lat dwa.

Nowosilców rozesłał teraz okólnik do gimnazjów podległych kuratorji uniwersytetu wileńskiego, nakazujący, aby dyrekcje i nauczyciele pilnowali paszkwilów, które zaczęły teraz obiegać między mło-

dzieżą, wywołane nieludzkiem obchodzeniem się senatora i jego kreatur z ofiarami ich samowoli.

W Kiejdanach wnet się ukazały paszkwile; jeden z nich wymierzony był przeciw wielkiemu księciu Konstantemu. Zaczęto badać; pokazało się, że autorem był Molesson, syn zacnego przełożonego szkoły kiejdańskiéj. Znalazł on w biurku ojca sekretny okólnik (podpisany przez rektora Twardowskiego) i jak dziecko, na upór napisał paszkwil. Przywieziono go i kilku nauczycieli do Wilna. Jeden z nich Reczyński poszedł na sześć tygodni do turmy, inni się wywinęli. Molesson i Tyr, także uczeń ze szkoły kiejdańskiéj, poszli na całe życie do kopalń do Nerczyńska. Co daléj: ukazem z dnia 1 marca szkoła kiejdańska zamknięta i zniesiona na zawsze została; żaden z uczniów téj szkoły nie mógł być w inném gimnazjum przyjęty.

W Kownie znaleziono paszkwil także na wielkiego księcia, zaczęto kijem szukać za winnymi i wnet też ich znaleziono, byli to: Olszowski, Dembiński i dwóch innych; jedni poszli na wygnanie, drudzy oddani do służby wojskowéj.

W Poniewieżu znaleziono karteczki,

przypominające konstytucję 3 maja. Pojechali do Poniewieża Pelikan i jeden z komisarzów; skończyło się na uwięzieniu dwóch małych Więckowiczów. Starszy liczył lat 11, zbity kijami, namawiany przez Pelikana, który obiecywał, że mu się nic nie stanie, powiedział wreszcie, że jest autorem paszkwilu, choć był w rzeczywistości niewinny. Zawieziono dzieci do Wilna. Starszy skazany został w sołdaty; wywiezienie narobiło hałasu; kajdany były za ciężkie na małe ręce i nogi chłopczyny; chłopiec wyciągał ręce do tłumów ludu, cisnącego się, by obaczyć dziwne widowisko; dziecko narzekało na podstęp i niesprawiedliwość i oświadczało stale, że jest niewinne. Późniéj zaszło kilka wypadków przerażającéj tragiczności. Marjan Piasecki wyskoczywszy oknem z drugiego piętra więziennego domu, złamał nogę. Terajewicz zostający pod śledztwem, przewidując złe dla siebie następstwa, poderznął sobie gardło. Pani Glaserowa, przerażona uwięzieniem syna, dostała pomieszania zmysłów.

Nowosilców zwlekał ze śledztwem, bo mu się dobrze z niem działo. Tyszkiewicz np. zapłacił 2000 rubli za syna i uzyskał jego uwolnienie. Jeszcze więcéj

zapłacił w podobnym wypadku Makowiecki, prezydent na Białéj Rusi. Ostatnim z uwięzionych był Franciszek Malewski, syn byłego rektora uniwersytetu wileńskiego, sprowadzony z Berlina.

Senatorowi już teraz nie chodziło o młodzież i pochwalenie się gorliwością przed rządem. Podejrzywał on, że ktoś wiekiem starszy dał związkom młodzieży początek i kieruje nimi; tym starszym miał być książe kurator Czartoryski, a senatorowi szło teraz o wyrwanie kuratorstwa z rąk niepowołanych i pozyskanie dla siebie.

Przyszedł wreszcie 14 sierpnia 1824 r. z Petersburga ukaz, podpisany własnoręcznie przez imperatora, ogłaszający wyroki w całéj sprawie. Ukaz rugował czterech profesorów z uniwersytetu to jest: Lelewela profesora historji, Daniłowicza profesora prawa krajowego, Gołuchowskiego filozofji i księdza Bobrowskiego teologa. Gołuchowski zostający w sporach z Janem Śniadeckim (Gołuchowski był zapalonym zwolennikiem filozofji niemieckiéj, któréj Śniadecki nie rozumiał) pierwéj jeszcze opuścił był Wilno i oddał się gospodarstwu na wsi; Lelewelowi został dozwolony powrót do Królestwa; Dani-

łowiczowi zostawiono do woli obranie sobie miejsca pobytu po za granicami polskich gubernji; księdza Bobrowskiego oddano pod dozór zwierzchności duchownéj z dodatkiem, aby go wydaliła z Wilna.

Tym ukazem zostało 20 młodzieży na wygnanie skazanych; filareci Tomasz Zan kandydat filozofji, Jan Czeczot zostający w kancelarji radziwiłowskiéj prokuratorji, Adam Suzin kandydat filozofji, Franciszek Malewski kandydat prawa, Józef Jeżowski starszy i Teodor Łoziński kandydat filozofji, Adam Mickiewicz kandydat filozofji, nauczyciel szkoły kowieńskiéj, Jan Sobolewski nauczyciel w Krożach, Józef Kowalewski kandydat filozofji, uczeń skarbowy instytutu pedagogicznego, Onufry Pietraszkiewicz i Jerzy Budrewicz kandydaci filozofji. Z filomatów ci zostali skazani: Mikołaj Kozłowski kandydat filozofji, nauczyciel szkoły żytomierskiéj, Jan Heydatel, Jan Krynicki, Feliks Kułakowski, Jan Wiernikowski kandydaci filozofji, uczniowie skarbowi instytutu pedagogicznego, Cyprjan Daszkiewicz, Hilary Łukaszewski kandydaci prawa, Jan Michalewicz i Jan Jankowski kandydaci filozofji. Oprócz tego Kazimierza Piaseckiego i Ignacego Domejkę filomatów i

filareta Stanisława Makowieckiego zostawiono w miejscu teraźniejszego pobytu, lecz nakazano trzymać ich pod ścisłym nadzorem policji miejscowéj i nie przypuszczać do żadnéj służby publicznéj bez poprzedniego u władzy wyższéj zapytania. Księża Brodowicz i Lwowicz, nauczyciele szkoły połockiéj pijarskiéj oddaleni zostali na zawsze od obowiązków nauczycielskich i oddani pod szczególny nadzór zwierzchności duchownéj.

Co do skazanéj młodzieży ukaz imperatorski takie wydał szczegółowe rozporządzenie: Suzina i Jana Czeczota, którzy w wierszach i mowach publikowali szkodliwe zamiary, po wytrzymaniu ich przez 6 miesięcy w twierdzy, wysłać w rossyjskie gubernje. Tomasz Zan ma być przetrzymany w twierdzy rok jeden, potém wywieziony na wygnanie. Jan Jankowski ma być przetrzymany 10 miesięcy pod aresztem. Sześciu byłych uczniów uniwersytetu wileńskiego przysłanych z Petersburga, t. j.: Ignacego i Brunona Szemiotów, Dominika Orlickiego, Józefa Szetkiewicza, Wincentego Bobińskiego i Konstantego Zaleskiego pozostawiono na dawnych miejscach, a jeden tylko Zaleski oddany został pod dozór policji.

Między środkami podanymi przez Nowosilcowa, mającymi ubezpieczyć uniwersytet wileński od zaburzeń młodzieży, były i te: książki niektóre do nauki służące zniszczono, jako to: Wymowę Chrzanowskiego, z powodu, że w niéj znajdowały się mowy wolnością człowieka tchnące; gramatykę Kopczyńskiego, że w niéj między innymi był ten przykład: święta miłości kochanéj ojczyzny!

Pelikan został rektorem uniwersytetu, Nowosilców otrzymał w darze 50,000 rubli sr. i na dalsze lata starostwo słonimskie i ostatecznie sam kuratorem uniwersytetu wileńskiego został. Uniwersytet teraz pod każdym względem zupełnie podupadł. Ukaz z 14 sierpnia wziął mu czterech najlepszych profesorów. Oprócz tego Jan Kanty Chodani profesor teologji moralnéj, Horodecki profesor mineralogji; z fakultetu medycznego profesorowie Frank i Bojanus oddalili się zagranicę. Bibliotekarz Kontrym został oddalony. Ernest Gotfryd Groddek prof. lit. greck. i łac. umarł. Wszyscy ci, byli to mężowie, biegli w naukach, którymi się uniwersytet w obliczu Europy szczycił. Na profesora statystyki Z. Onacewicza, zmówili się

rektor Pelikan, prof. z wydz. medycznego Mianowski i sekretarz Mierzejewski. Oszczerstwem wplątali go w śledztwo, w skutek którego od posady usuniętym został. Profesorów znanych z pracowitości i gruntownéj nauki, zastąpiono ludźmi innego rodzaju. Paweł Kukolnik i Bergmann, ludzie nieznani w zawodzie naukowym mianowani zostali profesorami i miasto uszanowania śmiech i wzgardę w uczniach wzbudzali. Charakterystyczne światło na stosunki, w jakie popadł teraz uniwersytet, rzuca na przykład taki wypadek: Remer fortepianista, że bawił księżnę Zubow i rektorowę brudnemi śpiewkami, dostał urząd przy uniwersytecie z dość znaczną płacą i wycierał mundur po szynkach. Uczeń, opłaciwszy policję, może opuszczać szkołę, nie chodzić do kościoła i odwiedzać bezkarnie szynki i zepsute domy. Młodzież poczęła się teraz demoralizować. Najgorszy dawało jéj przykład prywatne życie kuratora, rektora Pelikana, dziekana Mianowskiego i sekretarza Mierzejewskiego, wszyscy ci bowiem oddani byli pijaństwu i rozpuście.

Śledztwo Nowosilcowa zgubny wpływ wywarło nietylko na uniwersytet, ale na cały naród.

Nowosilcow zerwał węzły, które dotąd

łączyły monarchę z narodem, przedstawił Litwę jako zamieszkałą przez wichrzycieli i spiskowców; postępowaniem niesprawiedliwém, nieprawném osłabił związek między Litwą a cesarstwem; obopólnie drażnił i podburzał. Znieważył rząd rossyjski, bo spowodował, że wielkie państwo walczyło z uczniami Kroż, Kowna, Poniewieża, Kiejdan, Wilna, Białegostoku i Świsłoczy. Zdaje się, jakby chciał w całém pokoleniu rozniecić nieubłaganą nienawiść przeciw rządowi. Ludzie bez opinji, bez czci! Królikowski, Muszyński, Krukowski wyciskali zeznania od dzieci, gdy się senator zabawiał z księżną Zubow. Ci trzéj podostawali się potém do kryminałów za zbrodnię. (Uwaga autora życiorysu Zana.)

Zdawałoby się, jakoby Opatrzność już tutaj się mściła nad członkami komisji śledczéj zebranéj przez Nowosilcowa, za zbrodnie, z których mała tylko część jest wymieniona, a wiele zapewne jest nieznanych i tajemnicą zakrytych. Ławrynowicz wnet umarł. Szłykow i Botwinko doznali ciężkich klęsk domowych. Becu zginął od pioruna zabity.

Dla tego trzeba się było zatrzymać nad wypadkami w Wilnie, ponieważ z jednéj

strony malują dokładnie stosunki uniwersytetu, z którego wyszedł Mickiewicz, z drugiéj strony służyły poecie za treść do IV części Dziadów, który poemat bez znajomości tych wypadków należycie zrozumianym i ocenionym być nie może.

Ponieważ Becu był ojczymem Juljusza Słowackiego, więc ten poeta w skutek tego fatalnego stosunku miał wiele przykrości w życiu do znoszenia. I tak w r. 1831 opuścił nagle Warszawę, gdy wyszła broszura Lelewela p. t. „Nowosilców w Wilnie,“ w któréj historyk działalność profesora Becu w czarnych przedstawia kolorach.

Gdy pod koniec 1832 roku wyszła część IV Dziadów znajdował się Słowacki w Paryżu; opuścił więc spiesznie to miasto, aby jako pasierb osobistości, będącéj jedną z głównych figur otaczających Nowosilcowa w poemacie, uniknąć wyrzutów emigracji, które mogły być wywołane wznowioném wspomnieniem. Od téj téż chwili poczyna się długoletnia nieprzyjaźń dwóch koryfeuszów naszéj poezji.

Małecki, w studjum życia i pism Słowackiego, twierdzi, że Mickiewicz pisał scenę, w którą wchodzi Becu, w rozdrażnieniu i może niezasłużenie podał ojczy-

ma Słowackiego na zawsze w ohydę. — Obrona Małeckiego pochodzi z uczucia czci dla poety i nie może być skuteczną, bo broszurom Lelewela i Onacewicza, wreszcie charakterystyce Mickiewicza wiarogodności zaprzeczyć nie można.

Aby scharakteryzować Nowosilcowa przytoczyć potrzeba, co Estreicher o nim powiada: „W jednym liście jenerał C. z Warszawy (człowiek prawego charakteru) pisze w listopadzie 1828 r.: Proszony jestem od senatora Nowosilcowa o list do ciebie, który ci odda, życzy się lepiéj rozpoznać w twoich zakładach i ciebie bliżéj poznać, gdyż cię szczerze szacuje. Jest to ze wszech miar godny i szanowny pan i szczery mój przyjaciel. Z Nowosilcowem możesz w każdym języku pomówić, lubi on się do każdego stosować, i również dobrze po polsku i po niemiecku mówi i rozmawiać się lubi.“ W drugim liście pisze o nim: „Jest to jedyny, r z a d k o d o b r y i w w y s o k i m s t o p n i u u c z o n y c z ł o w i e k, którego jak ojca wielbię.“ Jeżeli Estreicher jenerałowi C. prawość charakteru przyznaje, nie uczynił tego bez pewnéj podstawy i twierdzeniu takiemu wiary odmówić nie można, a na charakter Nowosil-

cowa taki ztąd uczynimy wniosek, że podczas gdy dla jednych umiał być dobrym i łagodnym, dla drugich był srogim i zapamiętałym. W tém czarniejszém świetle przedstawia się nam jego charakter, gdy wiemy, że srogość i zapamiętałość wyrafinowana i względami powodowana była. Zbrodnia każda nawet wobec prawa mniejszéj karze podpada, gdy w afekcie popełnioną była, niż gdy z namysłem wykonaną została. Niechby tam Nowosilców był dla wyjątkowych osób ludzkim i dobrym, dla Litwy był on zbrodniarzem i to takim, jakim go przedstawia poeta w IV części Dziadów, nie za siebie ale za naród cały, a historja nie przebaczy mu nigdy, tém bardziéj gdy zestawione zostaną dowody, że wypadki listopadowe były wynikiem jedynie prawie krwawych czynów Nowosilcowa w Wilnie.

Na wspomnienie zasługują niektórzy współwygnańcy poety i koleje ich życia. Cyprjan Daszkiewicz został w Moskwie podsekretarzem banku. Utworzył ze składek i własnych oszczędności kasę pomocy dla kolegów i na wszystkie strony rozsyłał wsparcie. Umarł w Moskwie 1829 roku. Ojcowską spuściznę 3,000 rubli zapewnił w dożywociu matce. Zobowiązał

zaś rodzinę, aby po śmierci matki wyłożyła dochód na utrzymanie ubogiego ucznia i dopiéro po kilku latach użyła tego funduszu dla siebie. Prosił, aby ciało jego zawieziono do Wilna i tam pochowano. Tam też spoczywa.

Jan Czeczot wespół ze Suzinem na pół roku w twierdzy Ufie w Syberji zamknięci, w 31 roku w Ufie jeszcze przebywali. Heydatel i Sobolewski, wysłani w okolice Archangielska, dosłużyli się wnet rang oficerskich. Józef Kowalewski, Kółakowski i Wiernikowski wysłani byli do Kazania, gdzie się mieli w językach wschodnich ćwiczyć. Kowalewski był potém przy poselstwie rossyjskiém w Chinach. Wiernikowski tłumaczył i objaśniał niektóre ody Pindara. Józef Jeżowski tłumaczył i objaśniał dla szkolnego użytku niektóre ody Horacego, potém w Moskwie wykładał filologją w uniwersytecie; w późniejszych czasach wytłumaczył i objaśnił część Odyssei. Jan Krynicki został adjunktem przy uniwersytecie charkowskim.

Najwybitniejszą postacią w gronie związkowéj młodzieży wileńskiéj jest Tomasz Zan. Dla owéj chwili ma on więcéj znaczenia niż nawet nasz poeta, bo on był

twórcą i przewodnikiem związków. Miał on umysł wykształcony wysoko, serce pełne szlachetnych uczuć, między któremi miłość narodu a nawet całéj ludzkości najszczytniejszém było; wola jego była skierowaną do dobrego; jak grecki filozof wtopił oko swego ducha w siebie i wszelkie dążenia moralne od siebie poczynał. Jeżeli wywierał wpływ umoralniający na drugich, to nie drogą satyry, ani nawet przekonujących rozumowań, ale sposobem Chrystusa, środkiem miłości.

Wdzięczność należy się wydawcom nielicznych jego korespondencji (Kraków 1863 r. nakład redakcji Wieńca), bo w nich się dusza tego wyjątkowo dobrego i szlachetnego człowieka i historja przemian jego pojęć i uczuć odbija. Korespondencje te wywierają wielki wpływ moralny. Przez zapoznanie się z życiem moralném ich autora, budzą się w nas najszlachetniejsze dążenia i przykład przewodnika wileńskiéj młodzieży jeszcze dzisiaj przyjmującą wrażenia moralność naszą na najlepsze drogi naprowadzić może.

Co do ważniejszych dat z jego życia przytoczyć wypada, że wychowanie odebrał nader religijne a wyższy jego kierunek moralny już się objawiał, gdy był

dzieckiem jeszcze, bo w szkołach w Mołodecznie był przewodnikiem współuczniów, budował ich przykładem i do dobrego prowadził. Miał dar żywego opowiadania, — lubiał przedstawiać chwile dziecinnego i młodzieńczego żywota — opowiadał chętnie o członkach zacnéj swojéj rodziny a słuchający przejęci bywali najrzewniejszemi uczuciami i uwielbieniem dla owych pełnych serdecznéj prostoty cnót staro-polskiéj szlachty.

W Wilnie zajmował się poezją wcześniéj niż Mickiewicz i był mu przykładem i zachętą. Tytuły jego utworów poetycznych według własnego spisu w liście do Marji z Wereszczaków Putkamerowéj są te: Nerysza, Twardowski, Neris, Świteź, Cyganka, Aryon poeta (balady); elegie, które chwalił i lubił Adam: do p. Oktawii Frejend, do Izabelki, do Felicji Macewiczównéj, (opiewanéj w pieśniach filaretów), Śmierć słowika, Tryolety; poematy: Tabakierka, Piłka, Forteca, Polowanie, Sielanka. Pieśni Tuchanowickie (Tuchanowice włość dziedziczna Wereszczaków); Pieśni majowe; tłumaczenia z Szylera, Bajrona; wiersze: Urodziny, Robótka, Dzień św. Katarzyny, Koteczka, Dziewica biała, Pielgrzym. Na

imieniny Adama. Z tych utworów niektóre tylko w *Tygodniku wileńskim* drukowane były.

Po wypadkach wileńskich skazany był Zan na stałe przetrzymanie w twierdzy Orenburgu. Tam bawił do 1837 roku, w którym ułaskawiony został.

Odzyskawszy wolność udał się do Petersburga, gdzie wszedł do służby rządowéj a otrzymał posadę bibliotekarza w instytucie górniczych inżynierów. Podczas długiego pobytu w Orenburgu czynił był częste wycieczki w góry Uralskie, których naturę i charakter zbadał. Owocem tych badań było dzieło napisane w języku rossyjskim do stu arkuszy druku zapełnić mogące, około wydania którego zabiegi w Petersburgu czynił. Choroba gwałtowna, w którą popadł, przeszkodziła w doprowadzeniu do skutku tego zamiaru. Choroba ta jest znacznym punktem zwrotnym w życiu Zana nietyle dla jego fizyczności, jak dla strony moralnéj. Przypada ona na rok 1839, a szczególnym wypadkiem został z niéj Zan zmieniony wewnętrznie; z człowieka bowiem nie obojętnego, ale toleranta w rzeczach wiary stał się gorliwym przestrzegaczem i wykonawcą przepisów kościoła i trwał

w kierunku gorliwéj religijności, znajdującéj wyraz nawet w ascetyzmie, do końca żywota.

Religijność Zana była nieco mistycznego charakteru, czego dowodem ekstaza, zachwyt, w jaki często popadał.

Ale nie chcę uprzedzając mówić o tem, co włane jego listy wykażą. Dodam uwagę, że szczególnem zrządzeniem okoliczności duch Mickiewicza, najszczerszego przyjaciela Zana, w tym samym prawie czasie w podobnym zwrócił się kierunku. Nie możemy się dziwić obydwom. Byli to pod względem życia wewnętrznego podobni do siebie mężowie, którzy, podczas gdy świat przeważnie materyalne obiera sobie cele, poszli w kierunku dążeń duchowych. Ludzie tego rodzaju — gdy zapał młodości minie, gdy rozczarowanie po rozczarowaniu odsłoni brudne strony świata, gdy przyjdą do przekonania, że długich wieków i walk potrzeba, aby ludzkości godłem duchowość się stała, szukają sami dla siebie podpory w wierze w Boga, do niego się przybliżają, z nim obcują; kierunek ten jest koniecznym wynikiem uduchowienia, a jest on misty czno religijnym.

Ludzie dążący w życiu do celów ma-

terjalnych, nigdy w tym kierunku nie pójdą; jeżeli zawładnie ich uczuciem przeważnie religijność, ta przybiera często charakter fanatyzmu; ma cele egoistyczne; nie jest dla nieba ale dla ziemi, do nieba téż nie doprowadzi, bo nie jest wyrazem uduchowienia.

W roku 1841 odwiedził Zan strony rodzinne i tu kilka lat u przyjaciół przebywał, zmieniając często miejsce pobytu a zajmując się ciągle badaniami geognostycznemi. W następującym roku został urzędnikiem rządowym w administracji majątków skarbowych poduchownych w gubernji Witebskiéj i dosłużył się w tym rodzaju służby stopnia i tytułu radcy. — W 1846 roku ożenił się z Brygidą Świętorzecką i w tym roku nabył za wypłatą powolną włość posanguszowską Kochaczyn na Białéj Rusi położoną.

Z małżeństwa z Świętorzecką doczekał się czterech synów; w ostatnich latach dziesięciu życia zdrowie mu nie dopisywało i zapadał często na różne choroby. Umarł w lipcu 1855 r., szczególnym trafem tego samego co i Mickiewicz roku, — współuczeń, w ostatnich latach życia współwyznawca, a kilka tylko miesięcy wcześniéj od niego.

Tak jak nasz poeta nie zaznał i on nigdy szczęścia tu na ziemi, choć pogoda umysłu i spokój serca nie opuszczał go nigdy. Można powiedzieć o nim, co pisze o sobie w ostatnim z listów ze zbioru korespondencji: więzień nad Wilią, tułacz nad Uralem, ubogi i cierpiący nad Newą, chory nad Niemnem, urzędnik nad Dźwiną — nie przytuliła go przyjaźń na Litwie, górnictwo na Żmudzi, powinowactwo i drużba uczona na Czarnéj, obywatelstwo i pobożność na Białéj Rusi i był póki życia wygnańcem i pielgrzymem, chociaż cnotami na dobrą dolę zasłużył.

Przystępuję do cytat z listów, w których pomijam wszelką faktyczność a przytaczam niektóre tylko ustępy charakteryzujące jego życie wewnętrzne: stronę jego umysłu i uczuć i kierunek jego woli, będący wynikiem tychże.

W liście pierwszym z roku 1827 pisze z Uskałyku pod Orenburgiem do Mickiewicza: „Księżyc toczy się po ziemi. Słowiki piały krótko i nie tak wdzięcznie, jak u nas w Litwie. Czy tam zdala Baszkir jedzie, czy żóraw lata — nie rozpoznasz aż po przywyknieniu. Przepiórka, łabędź przelotny, komar i bąk

huczący, przerywa cichość wieczoru i nocy. Kwiaty liczne rozmaicie grają dla oka i powonienia. W samotnych moich przechadzkach płaczę, modlę się, częściéj śpiewam; zawsze w rozrzewnieniu z wami i przeszłością obiecuję; tęskno mi ale nie nudno.

W drugim liście tego samego roku pisze: „Zdrów jestem, choć nie nadto silny, przecież zdrowszy niż kiedykolwiek byłem. Obznajmiłem się tak z powietrzem i niebem, że odmiany pogody zawsze są dla mnie jednostajnie przyjemne, zawsze mnie są unoszącym przedmiotem, przyczyną kontemplacyi lub rozmaitości ćwiczeń ciała.

Piechotą li wierzchem, na czółnie lub w karosidosach (sankach odmiennego rodzaju) w lasach, na górach, w zaspach, zawsze jestem przystający do szeregu tworów, zawsze z nimi w harmonji.

Dotąd uważałem się za ich środek, i to była jedna z największych omyłek w szukaniu spokojnego szczęścia, do którego dusza moja zdolna jest. Nie jestem zobojętnionym, lecz zarówno przedmiotem ożywienia się mojego może być kamień, roślina, zwierzę, człowiek, Bóg.

Stan takowy powinien was ucieszyć.

Przez cząstkowe uwagi przyszedłem do tego, iż mięsa jadanie za zawsze poprzestałem. Powoli oduczam się od wszelkiego oprócz wody napitku.

Wiele pozbyłem się w téj mojej zewnętrznéj niewoli różnych więzów wychowania, zwyczajów. Mogę chcieć i nie chcieć, wyraźnie i mocno lubieć i nie lubieć widocznie. Miłość moja ma tylko jedno słowo, którem się wyraża (umie wyrazić): „Kocham“.

W liście do Daszkiewicza w 1828 r. pisze: „Cudzy kraj i ludzie zrobili (we mnie) zamieszanie przeciwne naturalnemu uspobieniu. Codziennie przekonywam się, że tymi sposoby, którymi w was mógłem odradzać moją wesołość, rodzę w nich gniew lub nieporozumienia, — a którymi w was czułość, w nich śmieszność: zkąd poczynam niedowierzać zdolnościom, które tak przeciwne skutki w różnych czasach, miejscach i ludziach sprawować mogą“.

W liście do Mickiewicza i Malewskiego: „Stary mój pan Karol donosi nareszcie o śmierci księdza stryja i brata najmłodszego.

Płakałem, choć nie żałuję umarłych; znalazłem dusze ich razem z niezapom-

nianą matką moją około siebie; szukam ich i sadowię wśród gwiazd na niebie.— Pozostała jednakże ciemna żałość, żem nie miał czasu okazać wdzięczności mojéj stryjowi, ani zabrać z bratem przyjaźni". Daléj w tym samym liście: „Niedostatek pomocy, równie jak zdolności, nie dozwala przedsiębrać a raczéj wykonywać coś ku pożytkowi powszechnemu, przecież rozumię być rzeczą wielką umieć samemu przeżyć (żywot) należycie.

Do Marji z Wereszczaków Putkamerowéj w 1836 roku: „Przed wyjazdem na tę podróż (wgłąb Uralu w celu wypatrzenia złota) zakochałem się w naszéj niby bajecznéj Wandzie, — nakreśliłem treść i rozkład pięciu aktów i scen tragedji, w której miłość, namiętność wysoka, jedyna, zabija się na ofiarę przeczuciom o godności i powołaniu człowieka i ludzi. Suzin nasz, amator wielki i znawca poezji narodowéj, wynosi ten rozkład do wysokości. Jeźli mnie duch twój i wasz nie opuści i w téj mnie swojéj atmosferze zatrzyma, lubię sobie pochlebiać, że tą pracą wysłużę sobie jaką część tych lubych imion, jakie mi dajecie, a jakiemi lubię się obwijać, — jako serce kwiatków obwija się różnobarwnymi wieńczykami.

Daléj: „Rad jestem i pochwalam, że twoja Zosia zdaje się być roztrzepaną. Miłość jest najdoskonalszym rozumem kobiety. Niech kocha i czyni to, co kochanie każe, niech uczy się mile czynić to, co innym godnie się podoba. Doskonałość męża jest w użyciu samobytnéj, rozumnéj woli; niech Staś uczy się znać piękność przyrodzenia i czyny podwyższające i zniżające godność człowieka i ludów, a odważnie wykonywać to, czego ta godność wymaga.“ Daléj: „Teraz rozumię, iż serce posiada mądrości część Boską, wyższą i trafniejszą nad rozumy człowiecze, których wzrok, siła wywiera się na teraźniejszość, serce łączy z nią przeszłość i przyszłość przewiduje.

W innym liście do téjże pisze: „Choć tu mam zajęcie według upodobania i sposób, acz szczupły utrzymywania się, ale się mnie pragnie widzieć blask oczu lubiących i głos przyjaźni, czego cale głodny jestem od czasu zamknięcia mojego w zaczarowanym zamku (więzieniu wileńskiem). Nie pożałujecie mnie kawałka chleba. Mógłbym wam być pożyteczny, przewodniczyć w rozwijaniu się serca i umysłu Stasia literata i kochanéj Zosi (dzieci Putkamerowéj), którą potrzykroć

całuję. Potrzebuję rodzinnego powietrza do oddychania, trzeba mi przyjaznego ucha, aby wylać całą historję życia duszy mojéj“.

Do téjże pisze z Petersburga po odzyzskaniu wolności: „Pod wpływem tylu wrażeń, przy jesiennéj porze roku, lękam się, — abym nie rozbudził w sobie myśli i uczuć wychodowanych w cichości zamknienia i wydalenia. Zaczynam już tęsknić do gwiazd, — kwiatów i kamieni tamecznych krain; niebo tu zawsze zaciągnione grubemi chmurami, rośliny zalane deszczem i same tylko oszlifowane granity stawią się oczom. — Zadziwiają mnie tu dzieła ludzkie ogromne i kosztowne; tam oprócz tego twory boskie, przyrodzenie rodziły we mnie miłość.... Potrzeba téż czasu, aby poznajomić się z okolicznościami, — któreby zdolne były tak mnie uczynić spokojnym i szczęśliwym na téj nowéj drodze mojego życia; jaki byłem dobry w szkołach, jak byłem cierpliwy w niewoli.

Do hr. K. Chodkiewicza pisze w 1838 roku z Petersburga: „Nigdy bardziéj nie czułem dolegliwości i nudy wygnania — zupełnego odosobnienia od ludzi, jak teraz w szumie i blasku pierwszéj stolicy!

Cele, obowiązki i sposoby bytu tutejszego są takiéj natury, że cale niedozwalają miejsca i czasu dla rozwijania się myśli, czucia i towarzyskości, co właśnie największą i najwłaściwszą podług mnie stanowi przyjemność na tym padole doświadczeń człowieka.“

W lipcu 1841 roku był już na Litwie i list z Druskiennik (gubernja Wileńska) do Franciszkowéj Malewskiéj poczyna temi słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Matka najmilsza uzdrowienie chorych.“ — Jest tam już ustęp: „Teraz udałem się do Ostréj bramy, ledwie część mszy zachwyciwszy u Karmelitów.

Oddałem im pięć rubli na mszę na intencją p. Baługiańskiéj i Bartolomee — i prosiłem potem na ulicy naszéj opiekunki cudownéj, aby raczyła wywdzięczyć za mnie wam, którzyście mnie zobowiązali współczuciem, przyjaźnią, pomocą — którym stałem się przyczyną łez i jakowych cierpień i niepokoju, zsyłając na was wszelkie błogosławieństwo; dziękowałem za dary i doświadczenia, którem w życiu odebrał z tak niewyczerpanemi źródłami jego przyjemności.“

Do narzeczonéj swojéj Brygidy Swię-

torzeckiéj pisze: „Wczoraj ucieszyłem brata mojego swojem niespodziewanem przybyciem. Podróż miałem pomyślną, dzięki twojemu sprzyjaniu i nabożeństwu. — Wraz po naszém rozstaniu się wzbudziło się utęsknienie zwykłe ludziom pielgrzymującym, jedynakom, niemającym własnego stałego przytułku, ale to wyniosło duszę moją do Ojca naszego, który jest w niebiesiech, który z Opatrzności swojéj w pobożném sercu twojém zgotował dla mnie najwdzięczniejszy przytułek.“ Daléj: „Trafiłem na mszą śpiewaną. Modliłem najbardziéj o to, aby Bóg nas utwierdzał w cnocie przykładnéj miłości, czci i pobożności ku naszym rodzicom, krewnym, przyjaciołom; abyśmy się stali dla nich pociechą w obecném a zasługą w przyszłem życiu. Nie na próżno babunia twoja przy zejściu swojem o tobie pamiętała, bo dusza jéj miała przeczucie, że jak skoro sama kierować będziesz swojem mieniem, cząstkę jakową zbioru tobie naznaczonego, obrócisz na czynienie modlitw za jéj duszę“.

Daléj: „Starajmy się rzeczywiście być takimi sami w sobie, jakimi przez miłość i bojaźń bożą pragniemy być widziani, przeczuwani, rozumiani od innych nam

osobliwiéj ukochanych osób i bliźnich; a wtedy już nie mamy czego się lękać o to, jaką postać i wyraz przyjęła nasza czułość, wyjawiając się w powitaniach albo pożegnaniach. Serce czujące prawdziwie, w sercu sobie odpowiedniém równe znajduje współczucie mimo swéj wiedzy, czyli się objawia w milczeniu lub słowie, w uśmiechu lub łzach, w żywości lub pokoju postawy... Kochajmy, a o wzajemności wątpić nigdy nie będziemy wstanie. Nie troszczmy się o niepowróconém wczoraj a nieodgadnioném jutrze, używajmy obecnéj chwili, czyniąc sami wedle wiary mocnéj, nadziei pewnéj, miłości doskonałéj, to, czegobyśmy sobie najbardziéj życzyli od bliźnich i oblubieńców swoich. Przełożywszy Bogu w zwyczajnéj modlitwie strapienia, potrzeby i życzenia nasze, ufajmy, że uczyni nam lepiéj, niźli my sami chcieć i znać możemy, jako najlepszy nasz ojciec i przyjaciel, i ułóżmy się do poddania zupełnego woli i rozrządzenia jego, zajmując się wypełnieniem obowiązków, które są na doręczu, sami własném ćwiczeniem dopomagając do osiągnienia celu życzeń naszych. Wiesz o tém, że wtedy najbardziej czujemy nieupodobanie do ludzi, znajdujemy ich względem

nas winnymi, kiedy się poczuwamy, żeśmy względem nich wykonywali same tylko obowiązki konieczności, nie zaś szczerego dobrowolnego krzyża. Sercu twemu poruczam także przyjaciół moich i cały ów rejestr panien pobożnych, cnotliwych i miłych, których pamięć serce me mile przechowuje. Błogosławieństwo boże niech będzie z nami, któremu ciągle ciebie i twoich poruczam.“

W roku 1843 pisze: „Przez czas mojego teraźniejszego oczekiwania, powołania do służby w dobrach skarbowych, zajmowałem się z lubością rozważaniem myśli i uczuć Chrystusa, jako człowieka, w dniach osamotnienia się i postu, kiedy się gotował ogłaszać naukę i przykład zbawienia ludzkości. Ztąd uszykowałem potrzeby prawowiernego chrześcjanina.... Dla wspomnienia dobrych, niech ci tu zostanie w liczby mój rym ujęta niebieska reguła szczęśliwości człowieczéj. Chrystusa nakazanie, w którém się prawowierne życie rozigrawa: a) zubożyć się, b) uciszyć c) łzami się umywać, d) prawdy łaknąć i pragnąć, e) miłosierdzie czynić, f) mieć serce czyste, g) spokój czuć i nakazywać h) cierpieć za sprawiedliwość, i) skruszać się i winić.“

Do narzeczonéj Brygidy Świętorzeckiéj pisze w 1843 r.: „Pobożne słowa twoje doszły duszy mojéj. Nie mogąc służyć nawzajem sobie w bliższém pożyciu, z boleścią ale szczerze poświęcajmy się na niemniéj ścisły obowiązek i świętobliwy, dopomagania sobie w drodze doskonalenia się chrześcjańskiego na tym padole płaczu. Spodziewam się, że jakkolwiek daleko rozdzieleni, wszędzie i zawsze jednozgodnie czuć i myśleć będziemy, gdyż zdaliśmy się całkiem na wolę bożą, która nam się objawiła w stanowczém zdaniu rodzicy twojéj, które uczuć i uczcić powinniśmy. Wdzięczen ci byłem, że ta przeciwność najmilszym życzeniom naszym, to niepowodzenie w zamiarach i niepowodzeniach moich, nie odjęło ci godności i mocy wiary, miłości i nadzieji, które w tobie najbardziéj ukochałem. Dziękować powinniśmy Panu Bogu, że nas uchrania od szczęśliwości ziemskiéj, któraby może była w stanie postawić przegrodę pomiędzy nim a duszą naszą, i prędzéj nas nasycić i zniweczyć... Nie jestem bez przeczucia dni pomyślniejszych; podobnież i ciebie proszę, nie chciéj sobie z umysłu zagradzać widoków na przyszłość. Wreszcie jak ja sam, tak i ty nie

troszczmy się o jutrze, gdyż każdy dzień ma dosyć naszéj nędzy. Bogu cię poruczam.“

W liście z 1845 r. do młodszego brata Ignacego: „Posadziliśmy 15 krzaków róży, którem dostał w darze od pani Piszczałłowéj, w zamian za książeczkę słowa bożego, na ustawiczną pamięć cnót, pokory, usłużności, ubóstwa, posłuszeństwa, świętobliwości, skruchy, cierpliwości, umartwienia miłości własnéj, znoszenia przykrości stanu, miłości ku Chrystusowi i Marji, nawrócenia się prawdziwego, pragnienia nieba, skromności ducha i czystości, gotowości na śmierć, i na koniec skuteczności nabożeństwa zalecanego w różanym wianku, do którego miałem być szczęście policzonym przez pobożne rady dominikanek w Nowogródku.“

Gdy zamierzał kupić Kochaczyn na Białéj Rusi 1846 r. pisze: „Projekt kupna Kochaczyna uważam za anielskie nastręczenie ztąd, że przez nie dostała mi się śliczna i miła powinność, mnie i narzeczonéj rajczyni, wyżywić 125 dusz, patrzyć je w potrzebne środki robocze, obznajomić z miłosierną sprawiedliwością i mądrą dobrocią Opatrzności bożéj.“

W roku 1849 pisze: „Cudem św. Ro-

cha, któremu sprawujemy szatę kosztem przeznaczonym na doktora, który nie mógł przyjechać, powrócony nam znowu wielki miłośnik przyrodzenia i sztuki (chory synek); naśladuje głosy zwierząt i ptasząt szeptanie i śpiewy.“

W 1852 roku pisze do teściowéj: „Po dostąpieniu odpustów przywiązanych do nabożeństw przez ten czas w Wilnie i w jego cudownych okolicach, udaliśmy się w podróż do Kochaczyna, miejsca od Opatrzności nam przeznaczonego do uzupełnienia zbawiennéj pokuty, do któréj jako szczerzy chrześcianie radzi obowiązani jesteśmy.“ Daléj: „Rzecz szczególna działa się z nami przez czas pobytu naszego w rodzinnéj stronie, że wszystko, co uwłaczający nam i przeciwnicy nasi rozumieli, że miało nam dolegać, obróciło się w użytek przyjemny i ciała i duszy, i co nam życzliwi i przyjaciele usiłowali okazać dobrego i pożądanego — stało się właśnie ich dobrem i przyjemnością, tak, — że w obu razach było za co Bogu dziękować. Jak lato tak i jesień upłynęły nam w zdrowiu i powodzeniu tak dobrém, jak lepszego do końca życia nie mamy sobie życzyć. Oboje doznaliśmy, że bogactwo i szczęście ka-

żdego człowieka złożył Bóg miłosierny nie gdzie, nie w czem, ni w kim innym, jak tylko w nim samym; błąd to jest wielki wyrywać się z siebie i szukać go (szczęścia) tam gdzie nie położono".

W 1853 roku pisze do Malewskich: „Co do mnie, zawsze mam w pamięci przestrogę czcigodnego ojca naszego rektora Szymona (Malewskiego), świeć Panie jego duszy, daną Franusiowi (synowi) i tę, — którą mnie dał ten szlachetny i wspaniały syn, przyjaciel, miłośnik nauki i rzeczywisty rajca stanu: że najniedokładniejsze prawa od ludzi stanowione, byle szczerze i zupełnie urzeczywistnione były ze stron, i stanowiącéj i obowiązanéj, wydają wczas swój owoc zawierający wszystkie najpożądańsze przymioty i własności owoców Opatrzności, pięknych ku wejrzeniu i przyjemnych ku smakowaniu."

Na tém kończę przytaczanie wyjątków z listów Zana, charakteryzujących jego moralność, a wypadołoby jeszcze porównać w krótkości religijność jego z religijnością Mickiewicza.

Duch Mickiewicza był czynny, przekształcający się, przejmowane z świata zewnętrznego wrażenia przetwarzał we-

dług własnego sposobu, samoistnie; jakkolwiek wrażliwość jego pod chwilowym wpływem była wielka, umiał się z wrażeń otrząsać; indywidualnéj samodzielności nie tracił. Wybitną cechą duchowości Zana była bierność; pojęcia jego i uczucia uformowały się stale pod wpływem wychowania i okoliczności i zostały niezmienione do czasu choroby, po któréj zwrócił się na drogę religijności. — Jak duch, tak i religijność Mickiewicza była samodzielna, — w sobie stworzona, nie kwadrująca niekiedy z przepisami kościoła i nieszukająca wyrazu przez stronę formalną; religijność Zana była bierna, przejęta, najściśléj stosująca się do przepisów kościoła, potrzebująca wyrażenia przez formę. — Jedna i druga była wynikiem czystego uduchowienia się i wyższéj moralności nieustannie do rozwoju dążącéj.

Poemat liryczny, udramatyzowany naszego poety: „Dziady," nie jest niczem innem, jak tylko historją jego doświadczeń, przygód i ztąd wypływających jego uczuć. Druga i czwarta część tego poematu wyszły w drugim tomiku wydania wileńskiego z 1823 roku, trzecia część wydana została w Paryżu pod koniec

1832 roku. Fragmenty, ułamki liczne — stanowiące część pierwszą, ułożone były jeszcze w Kownie, a wyszły po raz pierwszy w wydaniu lipskiem Brockhausa z 1862 roku Sprostowanie Cybulskiego, że część czwarta jest właściwie trzecią a trzecią za czwartą uważać należy, ma realną podstawę i właściwie przyjąć nie można innego podziału. W pierwszych trzech częściach (podziału Cybulskiego) jest poeta Gustawem. Marja Wereszczakówna oddała rękę Putkamerowi, bogatemu obywatelowi z lidzkiego powiatu. Poeta wiele cierpiał w skutek tego wypadku, nosił się z myślą samobójstwa, w piersiach swoich żywił miłość niewygasłą. — Otóż uczucia swoje miłosne wypowiada w tych trzech częściach.

W Wilnie uwięziony z rozkazu Nowosilcowa napisał węglem na ścianie więziennéj:

D. O. M.

Gustavus obiit calendis Novembris — Hic natus est Conradus calendis Novembris. — Umarł Gustaw — narodził się Konrad.

Gdy był chłopięciem w Nowogródku, staczając bitwy udane z Turkami, Marję po raz pierwszy ujrzał i powiada:

„Tam — gdy ją przy chorągwi proroka ujrzałem,
Natychmiast umarł we mnie Godfred i Jan trzeci.
Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią
Ach, odtąd dla niéj tylko — o niéj — przez nią,
za nią!“

Miłość to zajmowała wewnętrzne jego władze do pamiętnéj nocy więziennéj; aniołowie stanęli nad usypiającym więźniem i strzegą go od napaści złych duchów; aniołowie i złe duchy są tu złe i dobre skłonności poety. Śni mu się, że będzie wolny; budzi się i mówi:

„Mam być wolny! — Tak: nie wiem zkąd przyszła nowina:
Lecz ja znam, co być wolnym z łaski Moskwicina.
Łotry zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany,
Ale wtłoczą na duszę: ja będę wygnany!
Błąkać się w cudzoziemców, w nieprzyjacioł tłumie,
Ja, śpiewak: i nikt mojéj pieśni nie zrozumie,
Nic oprócz niekształtnego i marnego dźwięku —
Łotry, téj jednéj broni z rąk mi nie wydarły:
Ale mi ją zepsuto, przełamano w ręku;
Żywy, zostanę dla méj ojczyzny umarły,
I myśl legnie zamknięta w duszy mojéj cieniu,
Jako dyament w brudnym zawarty kamieniu!

Na myśl, że będzie wygnany, że straci na zawsze ojczyznę, przekształciło się poety uczucie i zawładnęła nim miłość ojczyzny na zawsze.

„Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił....

Przewidywanie, przeczucie straty ojczyzny, było tutaj środkiem, powodującym wewnętrzną przemianę, zabijającym erotyczne uczucie młodzieńca, budzącym miłość piękniejszą, wyższą, szlachetniejszą o wiele: miłość ojczyny.

Na takie przekształcenie poety, wpłynęło zapewne nie mało obcowanie z współwięźniami, u których uczucie téj najwyższej miłości rozwinięte było do wysokiego stopnia. Pod tym względem górował nad wszystkimi Tomasz Zan. Co to za idealna, wpływowa była osobistość, o tém z różnych wspomnień jego przyjaciół i znajomych dowiedzieć się można.

Skazany na wygnanie Zan, internowany był w Orenburgu i tu przebywał do 1836 roku, w którym ułaskawiony został.

Mickiewicz w liście z Moskwy w sty-

czniu 1827 roku do Jana Czeczota pisanym, tak stałość Zana w więzieniu wileńskiem przypomina:

„Przypomnij, — jakim był Tomasz w zamku zaczarowanym (więzieniu). Zaprawdę powiadam ci, że kilkomiesięczne życie Tomasza więcéj warte, niż dziesięć lat naszéj teraźniejszéj stałości. Dał on próbę kochania! Pewny jestem, że w podobnych okolicznościach i teraz-by podobnie postąpił. Twój stoicyzm teraźniejszy w porównaniu do owéj jego przytomności umysłu i cierpliwości, tyle ma zasługi, ile niewinne życie anachorety do męztwa bohatera."

Leonard Chodźko, od lat szkolnych przyjaciel Zana i autor biografji, z któréj kilka szczegółów wyjmuję, mówi — że przyjęcie i poparcie, jakie powstanie w 1830 roku znalazło w Litwie, jest po części zasługą Zana. On to zasiał tam pierwsze ziarna powstania; wprawdzie znalazł w bohaterskiem i gotowem do czynu usposobieniu młodzieży litewskiéj, silną pomoc w przeprowadzeniu swych zamiarów przeobrażenia moralnego, zawsze jednak potrzeba tu jeszcze było mocy przykładów i siły woli, ażeby tym umysłom gorącym nadać kierunek uży-

teczny i poważny, a tą siłą woli i tym uosobionym wzorem, był Tomasz Zan.

On to wykazał pierwszy swoim towarzyszom, że spodlenie młodzieży polskiéj wchodziło w główny plan systemu polityki moskiewskiéj, i żeby się módz oprzéć podobnym wpływom, trzeba było przejąć się szczerze i energicznie chęcią kształcenia się, a gdy ta myśl i dążność stała się podwaliną stowarzyszeń, odrodzenie Litwy zostało spełnione, bo nauka oświeca i kształci pokolenia, oświata zaś jest najsprężystszym czynnikiem patryotyzmu.

Tak więc Zan, choć nieobecny wtedy w kraju i pozostający opodal na wygnaniu, był jednym z głównych bohaterów powstania w 1830 roku, przygotowawszy przed dziesięciu laty wszelkie podniecające i niezbędne dlań żywioły. Imię téż jego było często wspominane w chwilach tego wielkiego przesilenia narodowego; a dziś jeszcze, gdy kto w Litwie zapyta, kto był pierwszym, najgorętszym patryotą téj epoki, jednogłośnie usłyszy odpowiedź: T o m a s z Z a n.

O Zanie i młodzieży wileńskiéj prześladowanéj śledztwem Nowosilcowa, mówi Mickiewicz w przedmowie poprzedza-

jącéj czwartą część „Dziadów“ w ten sposób:

„Wszyscy pisarze, — którzy uczynili wzmiankę o prześladowaniu ówczesném Litwy, zgadzają się na to, że w sprawie uczniów wileńskich było coś mistycznego i tajemniczego. Charakter mistyczny, łagodny, ale niezachwiany Tomasza Zana, naczelnika młodzieży; religijna rezygnacja, braterska zgoda i miłość młodych więźniów; kara boża sięgająca widomie prześladowców, zostawiły głębokie wrażenie na umyśle tych, którzy byli świadkami lub uczestnikami zdarzeń; a opisane, zdają się przenosić czytelników w czasy dawne, czasy wiary i cudów“.

O stosunku czwartéj części Dziadów do historycznych wypadków, które im za przedmiot służyły, tak mówi Mickiewicz w téj saméj przedmowie:

„Dzieje męczeńskiéj Polski obejmują wiele pokoleń i niezliczone mnóstwo ofiar; krwawe sceny toczą się po wszystkich stronach ziemi naszéj i po obcych krajach.

Poema, które dziś ogłaszamy, zawiera k i l k a d r o b n y c h r y s ó w t e g o o g r o m n e g o o b r a z u, kilka wypadków z czasu prześladowania, — podniesionego przez imperatora Aleksandra“.

Nieco dalèj mówi:

„Kto zna dobrze ówczesne wypadki — da świadectwo autorowi, że sceny historyczne i charaktery osób działających skreślił sumiennie, nie dodając i nigdzie nie przesadzając. I pocóż miałby dodawać albo przesadzać? Czy dla ożywienia w sercu rodaków nienawiści ku wrogowi? czy dla obudzenia litości w Europie?

Czemże są wszystkie ówczesne okrucieństwa, w porównaniu tego, co naród polski teraz cierpi i na co Europa teraz obojętnie patrzy!

Autor chciał tylko zachować narodowi wierną pamiątkę z historyi litewskièj lat kilkunastu; nie potrzebował ohydzać rodakom wrogów, których znają od wieków, a do litościwych narodów europejskich, które płakały nad Polską, — jak niedołężne niewiasty Jerozolimskie nad Chrystusem, naród nasz przemawiać tylko będzie słowami Zbawiciela: Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nademną — ale nad samemi sobą“.

Wskazawszy historycznie najwybitniejsze osobistości, dotknięte prześladowaniem Nowosilcowa i najważniejsze wy-

padki w téj sprawie, można jedne i drugie z osobistościami i wypadkami przedstawionymi w poemacie porównać.

Czwarta część Dziadów, — jakkolwiek udramatyzowana, dramatem nie jest, bo nie ma w niéj dostatecznéj czynności.

Łatwo było poecie zapoznać nas z osobistościami kładąc w ich usta dyalog; łatwo było swoje myśli i uczucia wypowiedzieć w monologach; dla tego poeta użył formy dramatycznéj. Poemat na tém zyskał, bo nabrał rozmaitości i życia; oprócz tego wszystko nam przed oczy występuje wybitniéj.

Najprzód wypada zapoznać się z przewodnikiem młodzieży Zanem, który w poemacie występuje pod własnem imieniem Tomasza.

SCENA I.

O północy schadzka więźniów, dozwolona przez poczciwego ekslegionistę kaprala. Korytarz. Straż z karabinami opodal. Kilku więźniów młodych ze świecami wychodzi z cel swoich. Żegota, to jest Cypryan Ignacy Daszkiewicz, którego piękną duszę z szlachetnych późniejszych uczynków my poznali, po rozmo-

wie okolicznościowéj powiada do współwięźniów:

„Jużci przecież bez winy w Sybir nas nie wyślą:
A jakąż winę naszą znajdą lub wymyślą?
Milczycie — wytłumaczcież, co się tutaj dzieje,
O co nas oskarżono, jaki powód sprawy?

ZAN.

Powód, że Nowosilców przybył tu z Warszawy,
Znasz zapewne charakter pana senatora —
Wiesz, że już był w niełasce u imperatora,
Że zysk dawniejszych łupiestw przepił i roztrwonił...
Stracił u kupców kredyt i ostatkiem gonił:
Bo pomimo największych starań i zabiegów,
Nie może w Polsce spisku żadnego wyśledzić;
Więc postanowił świeży kraj, Litwę nawiedzić
I tu przeniósł się z całym głównym sztabem szpiegów.
Żeby zaś mógł bezkarnie po Litwie plądrować
I na nowo się w łaskę samodzierżcy wkręcić,
Musi z towarzystw naszych wielką rzecz wysnować
I nowych wiele ofiar carowi poświęcić.

ŻEGOTA.

Lecz my się uniewinnim —

ZAN.

Bronić się daremnie:
I śledztwo i sąd cały toczy się tajemnie,
Nikomu nie powiedzą, za co oskarżony;
Ten, co nas skarży, naszej ma słuchać obrony,
On gwałtem chce nas karać: nie unikniem kary,
Został nam jeszcze środek smutny — lecz jedyny:
Kilku z nas poświęcimy wrogom na ofiary,
I ci na siebie muszą przyjąć wszystkich winy.
Ja stałem na waszego towarzystwa czele:
Mam obowiązek cierpieć za was przyjaciele;
Dodajcie mi wybranych jeszcze kilku braci,
Z takich, co są sieroty, starsi, nie żonaci,
Których zguba nie wiele serc w Litwie zakrwawi,
A młodszych, potrzebniejszych z rąk wroga wybawi".

Zaraz niżéj mówi o Zanie do Suzina Frejend:

„Ale pytaj Tomasza, patrjarchę biedy;
Największy szczupak, on téż pierwszy wpadł do matni,
On nas tu wszystkich przyjął i wyjdzie ostatni,
Wie o wszystkich, kto przybył, zkad przybył — i kiedy.

SUZIN.

To pan Tomasz! ja poznać nie mogłem Tomasza.

Daj mi rękę. Znałeś mię krótko i nie wiele.
Wtenczas tak była droga wszystkim przyjaźń wasza,
Otaczali was liczni, bliżsi przyjaciele:
Nie dojrzałeś mnie w tłumie, lecz ja ciebie znałem
Wiem, coś robił, coś cierpiał, żebyś nas ocalił,
Odtąd się będę z twojéj znajomości chwalił,
I w dzień zgonu przypomnę: z Tomaszem płakałem".

Teraz rozmawiają więźniowie o cierpieniach, jakie przebył Zan.

ŻEGOTA (do Tomasza).

Głodem ciebie morzono?

FREJEND.

Dodawano strawy;
Ale gdybyś ją widział! Widok to ciekawy:
Dość było taką strawą w pokoju zakadzić,
Ażeby myszy wytruć i świerszcze wygładzić.

ŻEGOTA.

Jakże ty jeść mogłeś?

TOMASZ.

Tydzień nic nie jadłem;
Potem jeść próbowałem, potem z sił opadłem;
Potem jak po truciźnie, czułem bóle, kłócia,

Potem kilka tygodni leżałem bez czucia.
Nie wiem ile i jakiem choroby przebywał,
Bo nie było doktora, coby je nazywał.
Wreszcie jam wstał, jadł znowu i do sił przychodził,
I zdaje mi się, żem się do téj strawy zrodził".

Po kilku uwagach uczynionych ze strony obecnych, Zan dalej mówi:

„Wolałbym być pod ziemią, w głodzie i chorobie,
Znosić kije i gorsze niżli kije — śledztwo:
Niż tu w lepszém więzieniu, mieć was za sąsiedztwo...
Łotry! — wszystkich nas w jednym chcą zakopać grobie".

Więcéj nad to, co przytoczono, Zan nie mówi i na tém się kończy jego wystąpienie w poemacie. — Z estetycznego stanowiska nie sądzimy w téj chwili poematu, wypadku i osób, zastanawiamy się nad tem wszystkiem ze stanowiska historycznego. Poemat idealizuje rzeczywistość, — bo to jest jego zadaniem, jako dzieła sztuki, ale prawda żywa, rzeczywista z treścią poematu porównana na wartości nie traci; owszem, zdaje się — jakby poeta wziął sobie za główne zada-

nie nic nie dodawać i nie przesadzać a przewodnik młodzieży Zan jest takim w poemacie, jakim był w życiu.

Poznawszy jedną osobistość historycznie i porównawszy z jéj obrazem w poemacie, postąpimy tak z najbliższym zasługującym na uwagę wypadkiem.

Jan Sobolewski chodził na śledztwo, był więc w mieście; gdy wracał, był świadkiem szczególniejszego widowiska, które opisuje współwięźniom:

„Wracając prosiłem kaprala
Zatrzymać się; pozwolił chwilkę. Stałem z dala,
Skryłem się za słupami kościoła. W kościele
Właśnie msza była, ludu zebrało się wiele:
Nagle lud cały runął przeze drzwi nawałem
Z kościoła ku więzieniu. — Stałem pod przysionkiem,
I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem
Księdza z kielichem w ręku i chłopca ze dzwonkiem.
Lud otaczał więzienie nieruchomym wałem;
Od bram więzienia na plac, jak w wielkie obrzędy....
Wojsko z bronią, z bębnami stało we dwa rzędy;
W pośrodku nich kibitki — Patrzę, z placu sadzi
Policmajster na koniu: z miny zgadłbyś łatwo,
Że wielki człowiek, wielki tryumf poprowadzi:

Tryumf cara północy, zwycięzcy nad — dziatwą!
Wkrótce znak dano bębnem i ratusz otwarty.
Widziałem ich, za każdym z bagnetem szły warty:
Małe chłopcy, znędzniałe, wszyscy jak rekruci
Z golonemi głowami, na nogach okuci.
Biedne chłopcy! Najmłodszy, dziesięć lat — niebożę,
Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może
I pokazywał nogę skrwawioną i nagą;
Policmajster przejeżdża, pyta, czego żądał;
Policmajster człek ludzki, sam łańcuch oglądał:
„Dziesięć funtów, zgadza się z przepisaną wagą.“
Wywiedli Janczewskiego — poznałem: oszpetniał,
Zczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał;
Ten przed rokiem swawolny, — ładny chłopczyk mały,
Dziś poglądał z kibitki, jak z odludnéj skały
Ów cesarz — okiem dumnem, suchem i pogodnem.
To zdawał się pocieszać spólników niewoli,
To lud żegnał uśmiechem gorzkim i łagodnym
Jak gdyby chciał powiedzieć: niebardzo mnie boli.
W tem zdało mi się, że mnie napotkał oczyma,
I nie wiedząc, że kapral za suknię mnie trzyma,
Myślał, żem uwolniony: dłoń swą ucałował
I skinął ku mnie, jakby żegnał i winszował;
I wszystkich oczy nagle zwróciły się ku mnie,
A kapral ciągnął gwałtem, ażebym się schował.

Nie chciałem, tylkom stanął bliżéj przy kolumnie.
Uważałem na więźnia postawę i ruchy:
On postrzegł, że lud płacze, patrząc na łańcuchy,
Potrząsnął nogą łańcuch, na znak, że mu niczbyt
ciężył,
A w tem zacięto konia: kibitka runęła;
On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos natężył
I trzykroć krzyknął: Jeszcze Polska nie zginęła!
Wpadli w tłum — ale długo ta ręka ku niebu,
Kapelusz czarny, jako chorągiew pogrzebu,
Głowa, z któréj włos przemoc odarła bezwstydna,
Głowa niezawstydzona, dumna, z dala widna,
Co wszystkim swą niewinność i hańbę obwieszcza
I wystaje z czarnego tylu głów natłoku,
Jak z morza łeb delfina, nawalnicy wieszcza:
Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku,
I zostaną w méj myśli, i w drodze żywota
Jak kompas pokażą mi, powiodą, gdzie cnota
Jeżli zapomnę o nich, ty Boże na niebie
Zapomnij o mnie!“

Dziecko, skarżące się na ciężkie kajdany, to znajomy nam mały Więckowicz z Poniewieża; o Janczewskim, który w kibitce pod strażą wywożony trzykroć krzyknął: Jeszcze Polska nie zginęła! długo w całéj Litwie opowiadano; wypadki przedstawione w poemacie są takie same, jakie były w rzeczywistości.

W poemacie jest wprawdzie wiele mistyczności, wróżby, cudowności, ale Mickiewicz sam powiada w przedmowie, — że charaktery osób i epizody zdarzające się podczas śledztwa Nowosilcowa, zdają się przenosić czytelników w czasy dawne — czasy wiary i cudów.

Jeden tylko Konrad, którym jest sam Mickiewicz, tak przemawia i postępuje w poemacie, żeby po pierwszém przeczytaniu powiedzieć można: to jest postać nierealna, fantastyczna, zmyślona; takim nie był Mickiewicz; podczas kiedy Zana, Daszkiewicza, ks. Lwowicza, Feliksa Kułakowskiego, Jana Sobolewskiego, Frejenda i innych przedstawił takich, jakimi byli w rzeczywistości, sobie nadał odmienną cechę nierealności.

Tak nie jest. Konrad, Mickiewicz, jest w poemacie realną postacią.

Dobrze powiada Siemieński w ostatniem swojem studyum p. t. Religijność i mistyka w życiu i poezjach Mickiewicza, że Getego zdanie: *Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen* nie ma być wzięte w znaczeniu odbycia pielgrzymki do miejc, w których się urodził lub przemieszkiwał poeta. Krajem poety jest tutaj

świat jego wewnętrzny, świat jego myśli, wyobraźni i uczuć.

Najfantastyczniejszą zdawałaby się improwizacja Konrada. Rond nadchodzi — współwięźniowie opuszczają celę Konrada. Po długiem milczeniu, po skupieniu ducha w samotności mówi:

„Samotność; — Cóż po ludziach, czym śpiewak dla ludzi?
Gdzie człowiek, co z méj pieśni całą myśl wysłucha,
Obejmie okiem wszystkie promienie jéj ducha?
Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trudzi!
Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie:
Myśl z duszy leci bystro nim się w słowach złamie...
A słowa myśl pochłoną, i tak drżą nad myślą,
Jak ziemia nad połkniętą, niewidzialną rzeką.
Z drżenia ziemi, czyż ludzie głąb nurtów docieką,
Gdzie pędzi, czy się domyślą? —

Uczucie krąży w duszy, rozpala się, żarzy,
Jak krew po swych głębokich, niewidomych cieśniach!

Ile krwi ludzie widzą w mojéj twarzy,
Tyle tylko z mych uczuć dostrzegą w mych pieśniach.

Pieśni ma, tyś jest gwiazda za granicą świata!
I wzrok ziemski, do ciebie wysłany za gońca,
Choć szklanne weźmie skrzydła, ciebie niedolata,
Tylko o twoja mleczną drogę się uderzy;
Domyśla się, że to słońca,
Lecz ich nie zliczy, nie zmierzy.
Wam pieśni, ludzkie oczy, uszy nie potrzebne!
Płyńcie w duszy méj wnętrznościach
Świećcie na jej wysokościach,
Jak strumienie podziemne, jak gwiazdy nadniebne...
Ty Boże, ty naturo, dajcie posłuchanie!
Godna to was muzyka i godne śpiewanie:
Ja mistrz.

Gdy zaczął pieśń, powiedział: gdzie człowiek, co całą myśl moją zrozumie. Ludzie nie odczują w méj pieśni całego uczucia. Powiedział prawdę. — Uczucie czytelnika podnosi się, bo je budzi wiejące z pieśni natchnienie, ale potędze uczucia poety dorównać nie może. Poeta mówi:

Ja, mistrz, wyciągam dłonie,
Wyciągam aż w niebiosa i kładę me dłonie
Na gwiazdach, jak na szklannych harmoniki kręgach.
To nagłym, to wolnym ruchem,

Kręcę gwiazdy moim duchem,
Milion tonów płynie: w tonów milionie
Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie;
Zgadzam je, dzielę i łącze
I w tęcze i w akordy i w strofy plączę.
Rozlewam je w dzwiękach i w błyskawic wstęgach".

Takich głębokich uczuć, takiego niewzruszonego przeświadczenia o ich potędze, takiego szczytu natchnienia tylko geniusz i to w wyjątkowych, najszczęśliwszych chwilach dosięgnąć może. Czytelnikowi tylko serce głośniéj zabije, rozgrzeje się przy wielkim płomieniu gorącego uczucia poety, ale zachwyt jest mu przystępny tylko drogą przeczucia.

Indywidualność poety była wyjątkowa; stan, w jakim się znajdował, był chwilowy, nadzwyczajny, ztąd jego niedostępność zwykłemu ocenieniu.

Nie idzie zatem, — aby stan ten, — uczucia te, nazwać nierealnemi. Uczucie jest lepszym darem niebios, choć często poniewierane, niecenione, choć do dziś dnia nie ujęte w teorję, albo ujęte fałszywie, jest lepszą częścią człowieka.

Gdyby się cały świat pokierował uczuciem, ogół by dostąpił szczęścia, jakiego dzisiaj nie ma. Takie zdanie może się

dzisiaj jeszcze wydawać utopią. Przecież są mędrcy, co władzę uczucia przekładają nad władzę rozumu i jéj rząd nad duszami jednostek i ogółu powierzyćby pragnęli.

Otóż Mickiewicz téj lepszéj cząstki dostał w udziale nierównie więcéj niż każdy śmiertelny; w ogóle stanowił pod tym względem wyjątek, — rażący nawet swoją wspaniałością, wielkością. Gdyby Apolin zstąpił między śmiertelnych, takiby wyjątek postacią swoją stanowił. — Choć piękność prawdziwa jest bezwzględną, przecież często się zdarza, że nawet zewnętrzna piękność formy dostatecznie ocenioną nie bywa i patrzą na nią ludzie jakby z zamkniętemi oczyma. Piękność gór naszych, borów, gajów, lip odwiecznych, jezior, zarośniętych gęstym szuworem, kwiatów polnych i bławatów, stokrótek, jaskrów, starych drewnianych kościołków, niskich, szarych jak gniazda jaskułcze chat wieśniaczych; piękność naszych małych pastuszków, wygrywających na wierzbowych piszczałkach nieuczone melodje, — piękność słowiańskich twarzy naszych wieśniaków, to wszystkie nie dość cenione u nas piękności. To téż wewnętrzna piękność często jeszcze mniéj

zwraca na siebie uwagi, często zapoznawana bywa. Najwyższa piękność uczucia tém bardziéj mogłaby być niepojętą — jako zupełnie odrębna.

Dla tego, jeżeliby improwizacja Konrada nie dość cenioną, lub jako fantastyczna, nierealna pojmowaną była, toby oznaczało, że poczucie piękności sądzącego nie jest rozbudzone. Ogół czytający naszego narodu to poczucie pod pewnym względem w wysokim stopniu posiada; dowodem tego przyznanie naszemu poecie stanowiska wieszcza, dowodem zapał, jaki gorącą swą pieśnią w powszechności polskiej wzbudził....

Wracam do improwizacji. Poeta mówi daléj:

„Boga, natury godne takie pienie!
Pieśń to wielka, pieśń — tworzenie,
Taka pieśń jest siła, dzielność,
Taka pieśń jest nieśmiertelność!
Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę:
Cóż ty większego mogłeś zrobić Boże?

Bóg z niczego stworzył wszechświat; poeta z danego mu przez Opatrzność materjału utworzył gmach wielki, wspaniały, zdumiewający pięknością: pieśń, co bę-

dzie zagrzewała pokolenia w późne wieki. Jak czuł siłę, potęgę swoją, nad niego nikt lepiéj nie wypowie:

„Depcę was, wszyscy poeci,
Wszyscy mędrce i proroki,
Których wielbił świat szeroki!
Gdyby chodzili dotąd — wśród swych dusznych dzieci,
Gdyby wszystkie pochwały i wszystkie oklaski
Słyszeli, czuli i za słuszne znali,
I wszystkie sławy każdodziennéj blaski
Promieniami na wieńcach swoich zapalali:
Z całą pochwał muzyką i wieńców ozdobą,
Zebraną z wieków tyla i z pokoleń tyla,
Nieczuliby własnego szczęścia, własnéj mocy,
Jak ja dziś czuję, w téj samotnéj nocy,
Kiedy sam śpiewam w sobie,
Śpiewam samemu sobie.
Tak! Czuły jestem, silny jestem i rozumny!
Nigdym nie czuł, jak w téj chwili —
Dziś mój zenit, moc moja dzisiaj się przesili,
Dziś poznam, czym najwyższy, czyli tylko dumny.
Dziś jest chwila przeznaczenia —
Dziś najsilniéj wytężę duszy méj ramiona:
To jest chwila Samsona,
Kiedy więzień i ślepy dumał u kolumny —
Zrzucę ciało i tylko jak duch wezmę pióra —
Potrzeba mi lotu!

Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu,
Tam dojdę, gdzie granicza Stwórca i natura."

A teraz spyta się czytający, zkąd pobudki takiego natchnienia, które to są uczucia tej mocy, że ledwie od ich nawału nie pęknie serce poety, dla czego bluźni, o co zapytuje Boga? Poeta zaraz poniżéj odpowiada:

„Ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku,
Jak owad na róży kwiecie,
Nie na jednéj rodzinie, nie na jednym wieku:
Ja kochałem cały naród! — Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec!
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić —
Nie mam sposobu—i tu przyszedłem go dociec".

Daléj powiada:

„Tę władzę, którą mam nad przyrodzeniem,
Chcę wywrzeć na ludzkie dusze;

Jak ptaki i jak gwiazdy rządzę mém skinieniem,
Tak bliźnich rozrządzać muszę“.

Dalej:

„Chcę uczuciem rządzić, które jest we mnie“.

Dalėj:

„Jeźli mi nad duszami równą władzę nadasz,
Ja bym mój naród jak pieśń żywą stworzył,
I większe, niźli Ty, zrobiłbym dziwo:
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą!“

Więc miłość ojczyzny była źródłem najwyższego natchnienia poety — miłość ojczyzny taka głęboka, że w samotnéj nocy i więziennéj celi do Boga się zwraca, chce mieć rząd nad duszami, nad narodem, aby uszczęśliwić.

Pomyślał nad losami narodu i powiedział:

„Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością,
Ty jesteś tylko — mądrością!“

Dalėj mówi:

„Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrosłem;

Kiedyś mi wydarł osobiste szczęście,
Na własnéj piersi ja skrwawiłem pięście,
Przeciw niebu ich nie wzniosłem.

Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony,
Ciałem połknąłem jéj duszę:
Ja i ojczyzna, to jedno;
Nazywam się Milion: bo za miliony
Kocham i cierpię katusze.
Patrzę na ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wplecionego w koło:
Czuję całego cierpienia narodu
Jak matka czuje w łonie bóle swego płodu“.

Teraz poetę owładło zwątpienie:

„Jeżli pod rządem Twoim czułość nie jest bezrząd,
Jeżli w milion ludzi krzyczących ratunku!
Nie patrzysz, jak w zawiłe zrównanie rachunku;
Jeżli miłość jest na co w świecie Twym potrzebna
I nie jest tylko Twoją omyłką liczebną“....

Nie znajduje odpowiedzi na zadane sobie pytania; klęski narodu były wielkie a miłosierdzie Boskie nie zsyłało dotąd pomocy, więc w poecie poczęła się walka dobrego i złego uosobiona w poemacie w postaciach złych i dobrych du-

chów; nastąpiło przesilenie i poeta bluźnił z wielkiéj ku ojczyznie miłości, więc upadł. — W tym upadku swoim jest wielkim; porywa serce za sobą, bo to upadek z miłości narodu, skarga straszna przeciw Bogu, że nie zsyła żądanego ratunku. Poeta nie był tu sobą ale narodu echem; skarga jego nie była głosem jednostki, ale wielkim chorałem słanym od wieku przez miliony do niebios!

Więc w improwizacji Konrada nie ma nic nierealnego, przesadnego; wszystko jest tu rzeczywistością i prawdą, a jeżeli nawałowi uczucia poety uczucie czytelnika nie zdoła sprostać, to ztąd pochodzi, że to uczucie z wyjątkowo wielkiego serca wypływa.

Poemat Dziady składa się z czterech części. — Każda z tych części w innym czasie utworzoną była; najwcześniejsza była zapewne część druga; rozpoczęta została jeszcze w Wilnie, poeta do niéj nie wiele przywięzywał wagi i zatrącił rękopis.

Na wiadomość otrzymaną w Kownie, że Marja Wereszczakówna oddała rękę Putkamerowi, boleść i rozpacz owładnęły wrażliwe serce poety; poeci są szczę-

śliwi a to z tego powodu, że przebyte cierpienia i smutki dają im treść i popychają ich do nowych kreacyj, wtenczas za cierpienia przychodzi nagroda: rozkosz tworzenia, która miary natchnienia dochodzić zwykła i aureola chwały, na którą bądź co bądź obojętnymi nie są. W Kownie więc odszukał poeta rękopis, przerobił i utworzył część drugą i trzecią w tym kształcie — w jakim dziś je mamy.

Pierwsza część utworzona była także w Kownie i to zapewne przed przerobieniem drugiéj, ale że nie była wykończoną tak co do treści jak formy, więc jéj nie wydał poeta. — Drukowało ją po raz pierwszy wydanie lipskie Brockhausa a jakkolwiek składa się z fragmentów, ułomków, jakkolwiek przerwał ją poeta nie wypowiedziawszy wszystkiego, co potrzeba było, jest niezmiernie ważną, bo pomaga do wyświecenia zasadniczéj idei poematu. Że jest przerwaną, nieskończoną, na to nie trzeba wiele dowodów.

Czarny myśliwy, mówi do Gustawa:

„Jeżeliś niepojętny, będę się tłumaczyć;
Jeżeliś mi nie ufał, będę szczerszy z tobą:

Wiédz naprzód, iż gdzie stąpisz: jest wszędzie nad tobą
Pewna istota, która z oczu cię nie traci
I że chce ciebie w ludzkiéj nawiedzić postaci,
Jeżeli to, coś przyrzekł, zachowasz niezłomnie.

GUSTAW.

Przebóg! co to ma znaczyć? — Nie zbliżaj się do mnie!"

Tym ustępem zakończyła się część pierwsza. Gustaw nic nie odpowiedział czarnemu myśliwemu; przeraził się, czego wyrazem jest wykrzyknik: Przebóg! i powiedział: Nie zbliżaj się do mnie!

Gdyby ta część była skończoną, byłby wytłumaczył poeta najprzód: Kto jest istota w ludzkiéj postaci, która Gustawa nawiedzić pragnie, potém: co Gustaw przyrzekł i co ma zachować niezłomnie?

Kluczem do rozwiązania zagadki i do zastąpienia go w odpowiedzi jest niezaprzeczenie Faust Getego. Porównywali Gustawa z Getego Werterem. Pierwszy Mochnacki powiedział — że czwarta część Dziadów jest właściwie drugą częścią i dokończeniem Wertera, że Gustaw

jest to kochanek Karoliny wywołany z grobu, Werter po śmierci.— Cybulski zaprzeczył Mochnackiemu ogólnikiem — twierdząc, że Gustaw nie ma nic z Werterem wspólnego. Trafny w swoich spostrzeżeniach Bełcikowski poszedł daléj i wykazał, że między jedną a drugą postacią nie ma duchowego i moralnego podobieństwa. Trzeba pójść daléj i powiedzieć, że jest wielkie podobieństwo co do treści i formy między Dziadami i Faustem. Przystępuję do zastanowienia się nad treścią: Dziewczyna siedzi w samotnym pokoju, przed nią świeca gorejąca na stole i książka rozłożona pod tytułem: Walerja, romans pani Krüdener. Julianna z Vietinghoffów baronowa Krüdener była to kobieta, która miała wiele rozgłosu z początkiem naszego stólecia. Porzuciła męża, Liflandczyka z rodu — rossyjskiego dyplomatę i przemieniała kochanków i miejsce pobytu, jak przyszła fantazja. Zapragnęła sławy literackiéj i napisała romans w języku francuzkim p. t. Walerja, w którym przedstawiła swój stosunek do pierwszego kochanka, rossyjskiego oficera. Romans pisany jest z wielką zdolnością w formie listów, wówczas zwyczajnéj; sama wy-

stępuje w nim pod postacią Walerji — kochanka nazwała Gustawem; bohaterów charakteryzuje szał namiętnej miłości; na Gustawa zapatrzył się i pożyczył od niego imię bohater trzech części Dziadów. Romans ten miał rozgłos w Paryżu a autorka nabrała wziętości. Podróżowała jeszcze wiele po świecie, aż wreszcie w Rydze, podobnoś w skutek rozmowy z szewcem, stała się nagle z grzesznicy zagorzałą pietystką. Także nie usiedziała na miejscu, ale objeżdżała Europę przedsięwziąwszy posłannictwo nawrócenia ludzi do skruchy i pokuty. Po odwrocie Napoleona z Moskwy weszła w bliższe stosunki z Aleksandrem I, pojechała za nim do Paryża, — miewała z nim częste konferencje, w których zalecała mu pokorę, miłosierdzie i ludzkość. Objeżdżała potém Niemcy i Szwajcarję, zbierała składki i żywiła tłumy ubogich. Ponieważ robiła wiele wrzawy więc wszędzie wydalała ją zwierzchność; ostatecznie udała się do Krymu i tu umarła w Karasubar 1818 roku.

Otóż wyobraźnia dziewczyny, bohaterki naszego poematu, którą jest Marja — czytaniem romansu rozmarzoną została, zbudziło się w niéj uczucie i zapragnę-

ła podobnéj miłości — jaką idealizuje książka:

„Walerjo! ty przecie z pomiędzy ziemianek
Zazdrości godna! Ciebie ubóstwiał kochanek,
O którym inna próżno całe życie marzy,
Którego rysów szuka w każdéj nowéj twarzy".

Bohaterowie w romansie przedstawieni wydają jéj się dla mocy uczuć tak idealnymi, że wątpi, aby byli postaciami rzeczywistemi:

„Dusze ich wzięłyż bytność z poetów wyroku?
Kształty odlaneż tylko z pięknych słów obłoku?"

Przeczucie jéj mówi, że głębsze pragnienia człowieka zaspokojenie znaleźć winny:

„Pyłek, błądzący wśród istot ogromu,
Padnie w końcu na serce bliźniego atomu:
A tylko serce czułe z dozgonną tęsknotą
W rodzinie tworów jedno ma zostać sierotą?
Stwórca mi dał to serce. — Choć w codziennym tłumie
Nikt poznać go nie może, bo nikt nie rozumie.
Jest i musi być kędyś, choć na krańcach świata,
Ktoś, co do mnie myślami wzajemnemi wzlata".

Teraz scena się zmienia. Jest to noc dziadów, to jest uroczystości obchodzonéj dotąd przez lud wielu powiatów Litwy, Prus i Kurlandji, na pamiątkę zmarłych przodków. Trwa w owych stronach dotąd mniemanie, że w dzień zaduszny umarli sami pod przewodnictwem zmarłych kapłanów odprawiają żałobne nabożeństwo.

Uroczystość ta, będąca zabytkiem czasów pogańskich, obchodzoną bywa w skrytości przed duchowieństwem, w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się uczta z rozmaitego jadła, głównie ryb warzonych i pieczonych, dla częstowania żyjących i przywoływanych nieboszczyków; za napitek służy miód i piwo. Obrzędy pogańskie pomieszane są z wyobrażeniami religji chrześćjańskiéj.

Uroczystości przewodniczy guślarz, gęślarz, razem kapłan i poeta. W czasie uczty kadzą mąką, zbożem, solą i kadzidłem. Rzucają część każdéj potrawy pod stół i wylewają nieco trunków. Ilu umarłych zaproszono do stołu, tyle stawiają próżnych stołków a na każdym jest położona koszula. Po uczcie zamiata ofiarnik izbę wołając na duszyczki: jadłyście,

piłyście, teraz idźcie precz. Wtenczas dopiero zaczyna się rozmowa a uczestnicy raczą się obfitym napitkiem.

Mickiewicz tak mówi w przypisku o wrażeniu, jakie na nim te obrzędy sprawiały:

„Cel tak poważny święta (przyniesienie ulgi duszom czyśćcowym), miejsca smutne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojéj imaginacji; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach powracających z prośbami lub przestrogami; a we wszystkich zmyśleniach poczwarnych można było dostrzedz pewne dążenie moralne i pewne nauki, gminnym sposobem zmysłowo przedstawiane. — Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu, śpiewy zaś obrzędowe, gusła i inkantacje są po większéj części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnéj poezji wzięte“.

Lud więc w téj chwili spieszy na dziady. Pierwszy idzie prowadzony przez dziecię starzec, ciężą mu lata, życie nie ma dla niego powabu, od długiego czasu przechodził przez gorzkie doświadczenia i tęskni do grobu:

„Znajdę cmentarz, i coś mi w głębi duszy wróży,
Że nazad już nie będę potrzebował stróży“.

Dziecię, to wnuk jego; starcowi wydaje się żywot ziemski tak z uroków odarty, że modli się do Boga, aby wnukowi w nagrodę za jego służbę dziecięcą zesłał śmierć wczesną:

„Jedynéj lecz największéj śmiem żądać nagrody:
Pobłogosław wnukowi, niechaj umrze młody!“

Dziecię na wezwanie starca śpiewa teraz baladę o zaklętym, za pokutę do pół skamieniałym młodzieńcu, patrzącym w zawieszone przed nim czarodziejskie zwierciadło.

Balada ta nie stoi w ścisłym związku z całością, nawet niestósownie śpiewa ją dziecko dla starca w noc dziadów. Skamienienie jest tutaj zmysłowém przedstawieniem braku współudziału w życiu, ten brak współudziału jest rodzajem pokuty zarazem i koniecznym wynikiem skierowania uczuć ku jednemu tylko przedmiotowi.

Gdy w uczuciu Gustawa zamieszkała tylko Marja, nie było w niém miejsca dla innych spraw tego świata. W wierszu „Upiór“, poprzedzającym drugą część „Dziadów“, ten sam Gustaw, chociaż nie stracił fizycznego życia, przedstawia nam

się jako umarły; śmierć jego była tylko moralna, a tym wyrazem można oznaczyć wytępienie w sobie wszelkich uczuć prócz jednego i apatję do świata i spraw jego.

Dlaczego poeta w artystyczném dziele używał takich nadzwyczajnych zmyśleń, aby stan swojéj duszy zmysłowo przedstawić, na to łatwo odpowiedzieć, gdy pomyślimy, że charakter swojéj kreacji do charakteru wyobraźni gminnéj stósował.

Balada śpiewana przez dziecię wzięła główną treść z powieści gminnéj, a pod zaklętym młodzieńcem dla podobieństwa rozumiał poeta Gustawa, to jest siebie. Jeszczeby się zapytać należało, co znaczy: skierowanie uczuć ku jednemu przedmiotowi i jaki jest to przedmiot? Tym przedmiotem może być Marja, ale może być i młodzieniec sam; miłość własna, samolubstwo, odnoszenie wszystkiego do siebie a zaniedbanie obowiązków względem ludzkości — to zbrodnia wymagająca pokuty.

Zwierciadłu czarodziejskiemu przypisuje pojęcie ludu różne znaczenie; najwięcéj podań snuje się o zwierciedle czarodziejskiém Twardowskiego, które przed

niedawnemi jeszcze laty w Węgrowie, miasteczku gubernji lubelskiej, w kościele księży komunistów przechowywane było. Było ono z metalu białego, płaskie, w drewniane ramy oprawne, przezroczyste, rozbite tylko u dołu na czwartą część wysokości, zresztą bez żadnéj skazy. O okolicznościach rozbicia są odmienne podania; jedno z nich utrzymuje, że rozbił je student uderzywszy kościelnemi kluczami, gdyż pokazywały się w niém rozmaite postacie drażniące i przekrzywiające; od tego czasu przestało spozierających przedrzeźniać. Zwierciadło zawieszone jest w zakrystji. Szczególnie księża ubierający się do mszy nie mogli się w niém przed rozbiciem przeglądać, gdyż straszyło rozmaitemi widziadłami, niekiedy postacią djabła. Od podań o zwierciedle rzeczywistém, zapewne optyczném, trzeba odróżnić zwierciadło pojęte w przenośném, moralném znaczeniu.

Tu wpatrzenie się młodzieńca w zwierciadło można pojmować jako stan moralny, będący wynikiem egoizmu i zarazem rodzajem bezpośredniéj pokuty, gdzie wina sama się karze. Zastanawiając się nad życiem człowieka spostrzegamy, że każde przewinienie przeciw moralności,

szczególnie gdy z przeświadczeniem dokonane, niechybnie a konsekwentnie karę na winowajcę ściąga i pojęcie o ziemskiéj sprawiedliwości bożéj rozszerza widnokrąg naszych poglądów. Ponieważ w „Dziadach" odsłania nam poeta głębokość swojéj duszy, spowiada się z każdego drgnienia uczucia i myśli, wypowiada pojęcia swoje o fizycznym i moralnym świecie, czy to popchnięty siłą budzącą twórczość poetów, czy aby oświecać, wzruszać i do dobrego prowadzić, więc i tu można zmysłowemu przedmiotowi podsunąć znaczenie moralne wielkiéj doniosłości. Skamieniała Nioba, obrócona w słup soli żona Lota, zaklęte postacie naszych ludowych powieści są fikcjami na podobnych opartemi pobudkach i podobne mającemi znaczenie; rzeczywistość dawała do nich pochop.

Scena znowu się zmienia; występują chóry młodzieży, spieszącéj na dziady pod przewodnictwem guślarza. Do właściwego obchodu uroczystości przypuszczeni są tylko starcy i dzieci, młodzież w niéj współudziału nie weźmie, a strawi noc wśród zabaw i śpiewu w pobliżu mogilnika.

Chór śpiewa najprzód dziewczynie la-

mentującéj po śmierci kochanka; aby ją pocieszyć wskazuje na przykład natury, któréj pełne ruchu życie podobne jest do życia człowieka i według niego i do niego stosować się zdaje. Potem śpiewa pieśń pociechy dla starca, w któréj wskazuje na twórczość żywotną natury odradzającéj się wiecznie w swych tworach.

Guślarz w inkantancji objaśnia moralną doniosłość uroczystości: na rozpaczających wpływa ukajająco, wspominających i życzących uspokaja, działa środkiem uczucia tam, gdzieby wpłynąć nie zdołało działanie rozumu.

Chór młodzieży śpiewa po raz ostatni zachętę do używania rozkoszy życia, korzystania z chwil swobody i serdecznego weselenia się.

Scena znowu się zmienia. Nadchodzi Gustaw śpiewając pieśń łowiecką, którą co tylko utworzył:

„Spolowałem piosenkę! Nie będą się gniewać
Myśliwi, że do domu wracam bez zwierzyny:
Jak tylko wrócę, zaraz muszę im zaśpiewać.“

Porównuje siebie z resztą łowieckiego towarzystwa i przychodzi do wniosku, że się od innych wyróżnia; tamtym wystar-

cza zwykły tryb codziennego życia, jego nie zadowalnia, tęskni nie wié zaczem, przeczuwa, że tęsknota ma źródło w pragnieniu miłości:

„Myśl dziwna! Zawsze mi się zdaje,
Że ktoś łzy moje widzi i słyszy westchnienia,
I wiecznie około mnie krąży nakształt cienia.“

Wymarzył sobie ideał, za którym wzdycha a nie znajdzie zaspokojenia, póki się nie urzeczywistni:

„Nieraz śród alkowy
Samotny książkę czytam; książka z rąk wypadła:
Spojrzałem — i mignęła naprzeciw zwierciadła
Lekka postać; szepnęła jéj powietrzna szata.“

Dotąd nie znalazł przedmiotu godnego miłości; choć niejedna piękność litewska nęciła go powabną powierzchownością, przymioty umysłu i serca nie były tego rodzaju, aby zaspokoić jego pragnienie duchowéj miłości:

„O dusze miałkie, raczéj bezduszne szkielety!
Czerpające moralność całą z etykiety;
Których żale, radości, zapały i chłody
Stosują się do nowych kalendarzów mody..“

Pragnienie miłości wzrasta; przepełnione niém jego uczucie, wyobraźnia zajęta tylko stworzoną przez siebie postacią cudownych kształtów; rośnie wewnętrzny niepokój i Gustaw woła:

„Gdzież jesteś, samotności córo tajemnicza!“

I dalej:

„Ach, gdzie cię szukać? — Od ludzi ucieknę;
Ach, bądź ty ze mną, świata się wyrzeknę!“

Czarny myśliwy zna stan duszy Gustawa i słyszał jego zaklęcie; potężna indywidualność, wysoka duchowość naszego bohatera wzbudziła w przedstawicielu złego interes i zamiar pokuszenia go, tém więcéj, że ma nadzieję wyrwać niebu a oddać ciemnościom ofiarę; wątpienie w silną wolę Gustawa wyraża w tych słowach:

„Latasz mój ptaszku, za wysoko latasz!
A czy znasz dzielność swoich skrzydełek? —
Spojrzyj na ziemię, którą pomiatasz;
Co tam wabików, co tam sidełek! —“

Teraz czarny myśliwy rubaszny i na-

trętny zawiązuje z Gustawem rozmowę; lekceważenie Gustawa zbywa na pozór dobrodusznym w gruncie ironicznym uśmiechem wyższości; w zaufanie jego stara się wkraść ofiarowaniem przysług:

„Byłem kiedyś młody:
Znam więc twego rzemiosła i wieku przygody;
Musisz coś mieć na sercu, rozmówmy się szczerze.“

I daléj:

„Wiedz naprzód, iż gdzie stąpisz, jest wszędzie nad (tobą
Pewna istota, która z oczu cię nie traci,
I że chce ciebie w ludzkiéj nawiedzić postaci,
Jeżeli to, coś przyrzekł, zachowasz nie-(złomnie—“

Z umysłu te cztery wiersze kończące pierwszą część Dziadów wypisuję po raz drugi, bo z nich przyjdzie wysnuć uzupełnienie nieskończonéj przez poetę całości, a gdy ta będzie uzupełniona, łatwo przyjdzie wyrozumieć związek między częścią pierwszą a dalszemi.

Istotą, która chce nawiedzić Gustawa w ludzkiéj postaci, jest czarny myśliwy sam i już go nawiedził; nie nazywa się zaraz własném imieniem, nie bierze się

obces do dzieła, bo jest ostrożny, a z oględnością łatwiéj się dochodzi do celu: jest to djabeł, czart, szatan, kaduk, bies, latawiec, właściciel setnych jeszcze imion i nazwisk, który uzdolniony do przemieniania swojéj zewnętrzności, przybrał w téj chwili postać człowieka.

Religja ludów niskiego stopnia wykształcenia, chociażby miała prawdziwy żywioł religijny i dążność moralną, jest przecie w gruncie tylko wiarą w strachy i skombinowanym zabobonem.

Charakterystyczną właściwością umysłu tych ludów jest, że w zmysłowych przedmiotach i zjawiskach przyrody, nie pojmując ich, widzą nadnaturalność i uduchowiają je. Żródła i rzeki napełniają topielicami i topielcami, gaje rusałkami, powietrze krociami duchów różnych własności i imion. Przeciwnie o świecie nadzmysłowym, o bóstwie, o władzach duchowych człowieka miewają pojęcie zmysłowe, najczęściéj uosabiając wszystko.

Nie mogąc pojąć pociągu do złego ugruntowanego na moralności i fizyczności, stworzył sobie człowiek na podobieństwo swoje djabła. Niejednemu może w niektórych okolicznościach dobrze z tém było, bo mógł złożyć na drugiego, w czém

sam zawinił, jak to się wymawiają dzieci: nie Tadzio popsuł, ale ręka.

Djabeł ten pochodzi z niepąmiętnych jeszcze czasów, a z pogaństwa przecisnął się do chrześciaństwa niestraciwszy u Słowian narodowéj swojéj cechy. Chrześciaństwo nie podołało wykorzenić obrzędy i uroczystości pogańskie, a Grzegórz Wielki poleca duchowieństwu oszczędzanie starego zwyczaju i obyczaju; tém mniéj dały się usunąć djabły. Koniec końcem djabeł się utrzymał w licznym wyborze: mądry i głupi, wesoły i psotnik, złośliwy i z gruntu zły. Już w szesnastym wieku mówiono o nim, że nie taki straszny jak go malują. Że w szesnastym wieku stracił na powadze, dowodem na to djalogi, w których czasem niepoczesną odgrywa rolę; n. p. w djalogu Dziewosłąb dworski mięsopustny ucieszny, w którym dwaj djabli Węglik i Smołka zaskoczyli drogę wojażującemu bogatemu a używającemu życia młodzieńcowi Pamfilowi, ale przez wiarę z krzyżem i anioła odpędzeni zostali, poczem pobili śmierć tak gwałtownie, że musieli do niéj sprowadzać niemca doktora.

Prócz psot i złych spraw, jakie djabeł wykonuje w świecie fizycznym, wichrów,

burz, straszenia i w błąd wprowadzania podróżnych, przewracania wozów, sprowadzania chorób i t. d., najważniejszą jest jego czynnością kuszenie człowieka.

Głównie lubi wystawiać na próbę ludzi świątobliwego życia i większéj cnoty; ludzie źli, to jest lekceważący istniejący porządek społeczny i konwencjonalną moralność świata, umią go sprowadzać formalnemi stałemi zaklęciami; takim niekiedy sam się narzuca i dobrowolnie ofiaruje swoje usługi. Twardowski przyzywał go głośném zaklęciem na Krzemionkach, djabeł się zjawił, spisał cyrograf na kolanie, schował podpisany krwią z serdecznego palca, poczem dał Twardowskiemu czarodziejskie zwierciadło i był we wszystkiém na jego usługi.

Djabeł wiodący na pokuszenie Gustawa nie był przez niego wezwany, ale z własnéj woli się zjawił. Jest on w pojęciu poety świadomém uosobieniem złego, to jest skłonności ciała w przeciwieństwie do wyższéj, duchowéj strony człowieka. Gustaw wyrzekł zaklęcie, że wyrzeknie się świata, gdy znajdzie przedmiot miłości zaspokajający jego pragnienie duchowe; przedmiot taki znalazł w Marji, ale przesądzał siłę swéj woli, bo znalazł-

szy go, świata się nie wyrzekł. Powstała walka między ciałem a duchem. W duchowéj stronie bohatera było wiele potęgi i szczytności; walka musiała być straszna, bo pragnienie wewnętrznéj czystości, wysokiego uduchowienia się kierowało głównie moralnością bohatera; strona fizyczna takiéj postaci pociąga gwałtownie ku ziemi, ku światu; pragnienie życia zapełnia piersi, bo przecież to życie jest fizyczności naszéj celem. W walce téj upadł bohater, a domyślać się można, że upadek nie był powolny, lecz nastąpił w gwałtownym szale, po rozpaczliwym oporze, wśród zbiegu fatalnych okoliczności, które uosobionemu kusicielowi ułatwiły zwycięstwo.

Po upadku przyszła pokuta, którą była rozpacz wynikająca z przeświadczenia, że bohater dla niedostatecznego uduchowienia i dla zwyciężającéj fizyczności, dla dążenia do materjalnych a nie duchowych celów, z przedmiotem miłości swojéj duchowo się nie zespolił.

Pokuta była wielostronna, bo oprócz mimowolnéj rozpaczy, skazał się dobrowolnie na pustelnictwo i ascetyzm.

Że winę rozerwania miłosnych stosunków wziął sam na siebie nie obciążając

strony przeciwnéj, dowodzą ustępy z trzeciéj części poematu:

„Przez teraźniejszość w złote odleciałem wieki:
Bujałem po zmyśloném od poetów niebie,
Goniąc i błądząc, w błędach nieznużony goniec —
Wreszcie, napróżno zbiegłszy kraj daleki,
Spadam, i już się rzucam w brudne uciech rzeki.“

Potém wiersz:

„Wiele cierpię — ach, bo też wielkie moje grzechy!“

Wprawdzie zaraz poniżéj chce się sam przed sobą usprawiedliwić, gdyż mówi:

„Jakież moje grzechy?
Czyliż niewinna miłość wiecznéj godna męki?“

ale usprawiedliwienie to nie z przeświadczenia pochodzi, ale jest pod pewnym względem rodzajem negującego sofizmatu, jakim ratuje się winny.

Niezbicie wypowiada poczucie się do winy w ustępie:

„Zbrodnia taka nie może popełniać się codzień —
Daj pokój próżnéj obawie:
Stało się — osadzono. — Tylko dla nauki,
Scenę boleści powtórzył zbrodzień.“

W tym ustępie zarazem wypowiedziany cel głęboko moralny poematu, skierowania przykładem ku czystéj duchowości tych, dla których ona jest potrzebnym żywiołem.

Że stronę przeciwną idealizuje dla strony moralnéj, dowodzą ustępy:

„Wszak ja od niéj słyszałem też same nauki!
Cała rzecz słowo w słowo, jak z ust jéj wyjęta,
Przy owém pożegnaniu, owego wieczora —
Właśnie, właśnie to była do kazania pora!
Słyszałem od niéj słówek piękno-brzmiących wiele:
Ojczyzna i nauki, sława, przyjaciele!“

Potem słowa księdza:

„Jak z zapałem kochałeś, tak naśladuj godnie
Myślenia i uczucia niebieskiéj istoty.
Zbrodniarz ją kochający wróciłby do cnoty...
A ty, niby cnotliwy—puszczasz się na zbrodnie.

Ostatnimi słowami gani mu rozpacz niepomierną i nieopanowaną.
Że stronę przeciwną usprawiedliwia z rozerwania związku dowodzą:

„Teraz — kiedy złych ludzi odłącza nas ręka:
Rozciąga się ten łańcuch — ale się nie pęka".

Daléj:

„Przestań płakać — przestań szlochać,
Idźmy każde w swoją drogę:
Ja cię wiecznie będę — wspominać
Ale twoją być nie mogę".

Daléj:

„I gdzież są jéj przysięgi, jakie obietnice?
Miałemże od niéj, choć przez sen nadzieję?...
Nie! nie! Sam urojone żywiłem mamidła,
Sam przyprawiłem jady — od których szaleję!"

Chwilowo obwinia i stronę przeciwną i nie szczędzi zarzutów niskości:

„Niecierpiąc rzeczy ziemskich nudnego obrotu,
Gardzący istotami powszednéj natury,
Szukałem, ach! szukałem téj boskiéj kochanki,
Któréj na podsłonecznym nie bywało świecie"...

Daléj:

„Ona żyje, ona chodzi;
Kilka drobnych łez wyleje,
Potem w niéj czucie rdzewieje
I została na kształt głazu".

Daléj:

„Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto!
Postaci twojéj zazdroszczą anieli:
A duszę gorszą masz, gorszą niżeli —
Przebóg! tak ciebie oślepiło złoto,
I honorów świecąca bańka wewnątrz pusta!"...

Grozi jéj nawet straszną zemstą:

„Ha! wyrodku niewiasty!
Śmiertelne ścisnę w koło szyi twojéj wieńce!
Idę jak moją własność do piekła zagrabić
Idę — (wstrzymuje się i zamyśla) O nie, nie — nie! Żeby ją zabić,
Trzeba być trochę więcéj, niż pierwszym z szatanów! —
Precz to żelazo! (chowa) Niech ją własna pamięć goni!"

Zarzuty, którymi tutaj obrzuca stronę przeciwną, sam odparł w chwili rozrzewnienia; groźba zemsty i przekleństwo rzucone są w szale.

Poznawszy zasadniczą myśl wypowiedzianą przez poetę w dwóch częściach poematu, doznaje czytelnik wielkiego wzruszenia: po nieuduchowieniu w miłości rozpacza bohater i pokutuje. Rozpacz i pokuta nie przeszły bez wywarcia na nim wpływu, bo w dalszéj części poematu ma wolę i zdolność do przetworzenia się w Konrada miłującego tylko ojczyznę. I na tym punkcie nie zatrzymał się jeszcze poeta, bo przeszedłszy przez szereg cierpień i doświadczeń przetworzył się po raz ostatni w głosiciela mesyanizmu, gdzie sercem objął ludzkość całą. Kurs czwarto-letni literatury słowiańskiéj Mesyanizm i nowo objawiona religja — mówi Cybulski, mogłyby być uważane za dojrzewające objawy téj w niniejszym dramacie w zarodzie jeszcze drzemiącéj myśli poety. Z nich możnaby wydobyć rysy dla bohatera niedoszłego poematu. Byłby to: „Syn Człowieczy, nienależący do żadnéj narodowości wyłącznéj“, „Geniusz bolejący boleścią całéj ludzkości“, „Człowiek przeznaczenia, mający zbawić świat, stać się wielkim jak świat“.

Cybulski dodaje: „Jeśli kto mniema, że wszystko to jest tylko naciąganym domysłem z méj strony, powiem mu, że

Mickiewicz w końcu czwarto - letniego kursu literatury słowiańskiéj sam powiada, że tworząc czwartą część Dziadów miał takiego męża przeznaczenia w myśli. Oto własne słowa jego: Mnie samemu było dano przewidzieć go w duchu i skreślić jego wizerunek. Po raz pierwszy i ostatni zacytuję własne moje dzieło: odczytam wiersze pisane lat temu dziesięć:

Patrz — ha — to dziécie uszło — rośnie — to obrońca!
Wskrzesiciel narodu —
. . . .
Któż ten mąż? — To namiestnik na ziemskim padole....

Trzeba przyjąć — że zawód profesora odwiódł Mickiewicza od powołania poety i że myśl nowéj części poematu utonęła w kursie literatury. Trzeba także przyjąć, że poeta świadomy był w samém zaczęciu poematu ogólnéj jego myśli, a pojedyncze części powstawały w takich epokach, w których poeta żył ich treścią i myślą.

Mimowoli nasuwają się tutaj pamięci paszkwil Gołembiowskiego i zarzuty mio-

tane na poetę z powodu „Dziadów“ i czwartoletniego kursu literatury. Przytaczam najwięcej krzyczące ustępy z téj osławionéj broszury:

„Mickiewiczowi nie dość było Polaków, zaczął apostołować między cudzoziemcami i katedrę literatury sławiańskiéj przemienił na ambonę nowéj nauki: to cośmy starannie i przez sam wzgląd na niego pomiędzy sobą ukrywali, uczynił dla obcych rozgłośnem. — Dzisiaj więc pobłażanie miejsca mieć nie może — trzeba prawdę powiedzieć, choćby prawda ogniem zapiekła; trzeba zniszczyć urok, który go tak długo od sprawiedliwych zarzutów ochraniał; trzeba wreszcie odsłonić pana Mickiewicza i pokazać go, jakim był, jakim jest w istocie“.

W inném miejscu mówi: „W broszurze Witwickiego (Towiańszczyzna wystawiona i annexami objaśniona. — Paryż 1844 roku) widna szczególniéj szczera, głęboka żałość nad odszczepieństwem Mickiewicza i gorące życzenie, ażeby ulubiony naszego wieku młodzieńczego poeta, powrócił pokutujący na łono prawego kościoła. Życzenie to jest miłosierne; jednakże Witwicki jakkolwiek ściśle dawniéj z Mickiewiczem połączony, nie

poznał widać z gruntu jego charakteru; nie dostrzegł, że zarozumiałość i pycha są jedynym bodźcem jego duszy — wszakże już raz, sądząc się wyższym od ludzi samego Boga wyzywał; dziś spuścił wprawdzie trochę z tonu, już Bogu Ojcu daje pokój, ale za to chce być wyższym od Syna Bożego. — Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam! kogo raz zarozumiałość i pycha opanowały, upadnie jak szatan — i jak szatan nie poprawi się nigdy".

Daléj opowiada: „Mickiewicz, członek związku Fileratów, wszedłszy raz na posiedzenie, był przyjęty z największym entuzjazmem od obecnych współtowarzyszy, którzy go pierwszym z poetów okrzyknęli. Wzruszony zapałem, poczuł instynktowo, co biło w sercach téj młodzieży, raz jeden wzniósł się nad miłość i zaimprowizował znaną odę do młodości, któraby mu jedna sławę największego poety polskiego zjednała. Ale cóż? zapał, stan nienaturalny, długo, ciągle trwać nie może — trwał chwilę — i po skończonéj improwizacji, Mickiewicz jak wprzódy wrócił do miłości — o miłości tylko nucił".

Myśl główna, wielka i wzniosła wypo-

wiedziana w czwartoletnim kursie, mogła była bardzo dobrze posłużyć za treść do ostatniéj części poematu, użyta za przedmiot nauki, ujęta w formę wykładu a nie poetycką, nie była może tyle stósowną; mimo to wielka jéj wzniosłość i głęboka moralność nie są bez wpływu, a sposób krytyki Gołembiowskiego wstręt tylko i obrzydzenie obudzić może; wynika téż z rzadko praktykowanéj złośliwości i napiętnowany jest cechą dziwnéj nieszlachetności.

Na zarzut Gołembiowskiego, że Mickiewicz najwięcéj tylko o sobie i swojéj miłości śpiewał odpowiedziećby należało słowami pisma: nie rzucajcie perły przed i t. d. Wysoka duchowość młodego poety, wzniosłe dążenie moralne wypowiedziane w poemacie, powinny wzbudzać raczéj podziw i uwielbienie — niż zarzut samolubstwa; to téż paszkwilant zyskał sobie u narodu sławę Herostrata, któremu się nie powiodło dokonanie dzieła zniszczenia.

Z dzieł Getego najwięcéj uwielbienia wzbudził Faust a przecież ten Faust pod względem moralnym o wiele niższym jest od Gustawa a z Konradem ani go porównywać nie można.

Zastanówmy się nad Faustem.

Gdy się zostawia umysł człowieka odłogiem, traci swoją sprzężystość, tępieje, ciało go przygniata fizycznym ciężarem, człowiek się uzmysławia, zwierzęceje. — Trudnoż było ogółowi w wiekach przeszłych pojąć dziedzinę ducha i czynność ducha, gdy ten ogół zostawał pod panowaniem ciała. Jeżeli przypadkowo jednostka wystrzeliła po nad ten ogół duchowością a zachowaniem się w życiu codziennem, mową, czynnością, dziełami, zdradziła wspólność z żywiołem przeciwnym ciału, to popadła w posądzenie o spólnictwo z światem duchów, z djabłem i o czarnoksięstwo. — Od takiego człowieka stroniono ze strachem i zażegnywano go a łatwowierność, zła wola i chęć przypodobania się słuchaczom, tworzyły o nim setne baśnie, jedna potworniejsza niż druga. Stosownie do okoliczności miejsca i czasu złość, jakikolwiek interes lub przesąd władz rządzących niewolił do mieszania się w sprawę i przedmiot plotek szedł pod sąd czyto inkwizycji, czy sławetnych rajców i ławników i odbierał karę.

Czasem taki czarnoksiężnik, jeżeli był obdarzony praktycznym rozumem i miał

wolę do lawirowania między szkopułami ustaw, zwyczajów i przesądów, przeżył jakoś swój żywot i pominąwszy liczne sekatury, jakie ponosił nie był karany na gardle. Zapewne obawa lub jaki inny interes oddalały od niego ramię karzącéj sprawiedliwości.

Za to tradycja nie dawała mu spokoju po naturalnéj śmierci, zbierała o nim chciwie wieści i podawała ku zbudowaniu i podziwieniu pokoleniom.

Tym sposobem powstały u niemców podania o Fauście, u nas o czarnoksiężniku Twardowskim. — Niektórzy chcą identyfikować te dwie postacie, ale tego nie potrzeba, bo pojęcia o świecie nadprzyrodzonym nasze i niemców zgadzały się z sobą — a ludzie tacy tu i tam istnieć mogli.

Gete przejęty był doniosłem znaczeniem tradycji o Fauście, uważał siebie za podobnego do Fausta, a rozważywszy rzecz powiedzieć trzeba, że był nim w całém tego słowa znaczeniu.

Faust różnił się od ogółu duchowością, wiedzą, ogół go nie zrozumiał i o związek z złym duchem posądził. Gete co do strony umysłu i serca, nawet co do sposobu codziennego życia, wyróżniał się od

ogółu i z początkiem stólecia nie był zrozumianym; kilkadziesiąt lat w tył a byłby był niechybnie posądzony o djabelskie sztuczki, nic więc dziwnego, że się zidentyfikował z Faustem; chwycił za tradycję i według jéj uzmysławiającego pojęcia przedstawił pełne ruchu życie swoje wewnętrzne, walkę ducha i ciała, dobrego i złego. Stosunek do Małgosi — chociaż ona jest rzeczywistą postacią jest zmyśleniem na prawdopodobieństwie opartem; gdy się spowiadał przed współczesnością i przyszłemi pokoleniami z każdego drgnienia serca i tu się przyznał otwarcie: tak postąpiłbym! przestrzegł zarazem przykładem: tak nie postępujcie!

Geto zaczął pisać Fausta w 1772 roku a wykończył część pierwszą zupełnie w 1807 roku. Ponieważ pojedyncze sceny tragedyi pisane były w różnych oddalonych bardzo od siebie chwilach, więc często różnią się od siebie tonem i sprawiają wrażenie fragmentów do całości stosowanych i wplatanych; mimo tego wywiera całość wrażenie skończonéj jedności a formie wielkiego artyzmu odmówić nie można.

Treść utworzona przez myśl geniuszu

będzie wiekopomném jego świadectwem.

Faust trawiony jest gwałtownéḿ pragnieniem wiedzy, nabyta mu nie wystarcza; nauki w epokach scholastycznéj i klasycznéj pływały po stronie formalnéj a nie sięgały w głąb istoty, nie zaspokajały więc umysłu pragnącego światła. — Oprócz tego zapełnia całą jego istotę pragnienie fizycznego życia, które tłumi ciasna izba uczonego i zaduch pleśni pergaminów i zbutwiałych ksiąg. — Gdy pragnienia te doszły najwyższéj potęgi otwiera księgę zaklęć Nostradama (Francuz, lekarz i astrolog z środka XVI stólecia, zostawił w rękopisie zbiór formułek do zaklinania duchów) i wymawia formułkę do przywołania ducha świata. Duch się zjawia i szczytnością olśniewa Fausta, który pojmuje, że przeważa w nim ciało i że niezdolny podnieść się do czystéj idealnéj duchowości. Scena ta jest alegoryczną a zjawienie się ducha nie jest niczem innem jak natchnionem przeczuciem duchowych celów i wyników, do których ludzkość, prowadzona przez geniusze, dojść powinna.

Faust, czując, że dążeniom jego duchowym stoją na przeszkodzie materjalne

względy, czując, że nie jest godnym być przewodnikiem ludzkości, rozpacza i wpada w drugą ostateczność. Przed chwilą czuł moralną swoją potęgę i chciał z światem nadnaturalnym iść w zapasy — teraz czuje bezwładność i nicość. Aby się pozbyć uciskającego serce, uczucia znikomości wszech rzeczy i ciężaru ciała, chwyta za truciznę i już ma wypić, gdy go dochodzi chór niedalekiéj pieśni kościelnéj w téj chwili ratujący chór anielski, a przypomnienie młodości pełnéj uczuć i gorącéj wiary rozrzewnia go i wytrąca mu z ręki truciznę.

Uratowany tym sposobem od samobójstwa rzuca się w burzliwy wir życia — z zamiarem wzięcia w niem gorącego udziału i miłość ludzkości, miłość przyrody i dzieł boskich byłyby go uczyniły szczęśliwym i pożytecznym członkiem społeczeństwa, gdyby nie alegoryczna postać Mefistofila, który niszczy lepsze w nim porywy i do złego prowadzi.

Mefistofil jest tutaj uosobieniem rozumu negującego duchowość a zatem wszelką moralność więc prowadzącego do celów czysto materyalnych, do życia li cielesnego. Że tak jest a nie inaczéj dowodzi ta okoliczność, że

zjawia się po monologu, w którym Faust krytykuje początkowe zdanie nauki Chrystusa: „na początku było słowo“ i podstawia swoje poprawki: „na początku była myśl“, „na początku była siła“, — „na początku był czyn“.

Negacja taka, jeżeli człowiekowi braknie uczucia jeżeli mu nie jest wrodzona miłość ludzkości, prowadzi do pogardzenia jej moralnością, a wreszcie do zbrodni. Faust, podszeptami Mefistofila kierowany, pragnący pić z pełnego kielicha rozkoszy ziemskich, roznamiętnia się i szuka już tylko zaspokojenia zmysłowych żądz, odurzającego szału a to z zupełném przeświadczeniem, że istotnego zaspokojenia nie znajdzie, bo iskra tlącej w nim duchowości nie zgasła.

Z tego rozpaczliwego stanu wyrywa Fausta czarodziejskie zwierciadło, w którém ujrzał porywającą postać kobiety i sporządzony przez czarownicę odmładzający napój, po którym owładnęło go namiętne pragnienie miłości. I tu jest w alegorji głęboka myśl ukryta. Do miłości trzeba uczucia i wiary; jest to cud prawie, dzieje się to czarodziejską sztuką— gdy człowiek przeżyły, który patrzał na życie nagie, odarte z uroków, okiem szy-

dzącego cynika, zapragnie miłości i znajdzie w niéj zaspokojenie.

Ale miłość Fausta podobna była do niego samego. Biedna, niewinna, pełna prostoty Małgosia, znalazła się na drodze jego i stała ofiarą. — Pełna realnéj prawdy jest ta głęboko pomyślana postać dziewczęca, każda myśl jéj, każde tchnienie, ruch każdy dziwnie głęboko pojęty. Poczynają się teraz sceny, jakby żywcem z życia zdjęte, w których udział biorą Faust i Małgosia, Mefistofil i nieskończenie typowa Marta.

Biedna Małgosia wspaniałemu, wyniosłemu Faustowi oddała dziewicze swe serce i wnet przyszła chwila, że mu nic więcéj do oddania nie miała.

Uczucie sprawiedliwości poety rzuciło na nią w następstwie nawał nieszczęść i strasznych kar. Matka umiera w rozpaczy, brat Walenty przez Fausta zabity rzuca na nią przekleństwa w ostatniem westchnieniu. Opuszcza ją kochanek; zrozpaczona, obłąkana od żalu i bólu zabija niemowlę; wtrącona do więzienia, szalejąca i bolejąca widzi nad sobą zawieszony miecz katowski i serdeczną trwogą — przerażającym lękiem budzi w widzu najgłębsze współczucie.

A Faust? on podczas tego odbywa wycieczkę na Łysą górę, by się przypatrzéć weselu czarownic; przypatruje się ludziom i urządzeniom społecznym współczesnego świata i chłosta zjadliwą, gryzącą satyrą jego śmieszności i słabostki, gdy w nim samym zamieszkała — zbrodnia.

Nagle przebudza się z zapomnienia — pyta i dowiaduje się o losach Małgosi; wiadomość, jaką otrzymał, przeraża go i wstrząsa do głębi; z całą potęgą i wściekłością człowieka z zarodem dobrego — przychodzącego do upamiętania po zbrodni, rzuca się na doradzcę złego, nieodstępnego swego towarzysza. Litość powraca go sobie samemu i drżący, strwożony spieszy ratować Małgosię.

Przybył nadaremnie. Ona oszalała — trapiona wyrzutami sumienia, — upadek swój i zbrodnię mając nieustannie przed oczyma, zjawieniem się jego nie została wyrwana z osłupienia. Dopiero budzi się gdy usłyszała głos Mefistofila i mówi do Fausta z przytomnem przeświadczeniem: ty mnie przerażasz. Nie zmiękczyły ją jego prośby ni zaklęcia, oddała się sądowi Boga, na pomoc wezwała niebo i aniołów; chcąc odnieść zasłużoną karę

pozostała; Faust wyszedł sam z więziennéj celi.

Takie jest zakończenie tragedji.

W późnéj starości zabrał się Gete do napisania drugiéj części Fausta, którą wykończył dopiero w 1831 roku. W téj drugiéj części Faust nie przetwarza się jak w Dziadach Gustaw w Konrada ale jakkolwiek wstrząśniony nieszczęściem Małgosi nie myśli o pokucie, lecz z niezłomną siłą szuka przedmiotu do zajęcia dla niespokojnego, potrzebującego nieustannéj czynności ducha. Takim przedmiotem zajęcia dla niego jest najprzód sztuka a gdy i w téj zaspokojenia nie znajduje, widząc, że nią nie wpłynie na przeobrażenie ludzkości, wznosi się do działania w politycznem życiu, w zamiarze uszczęśliwienia ludzkości. Choć teraz ogólny cel jego dążenia jest moralny — przecież i na tém nowém stanowisku krzywdzi z podszeptu Mefistofila dwoje starców, drugi wzór Filemona i Baucydy. Wewnętrznego czystego spokoju dotąd nie miał; po nowéj zbrodni obciążającéj sumienie następują jego wyrzuty, pociągające za sobą złamanie siły żywotnéj, którego symbolicznym wyrazem w poemacie jest ociemnienie.

Mefistofil doradzający zbrodnię jest tutaj alegorycznym obrazem politycznego rozumu dla celu nie przebierającego w środkach i tłumaczącego ,koniecznością krzywdę wyrządzoną jednostkom.

Część druga, jakkolwiek obrazowanie w niéj wspaniałe, poglądy wszechstronne i głębokie, nacechowane dojrzałem doświadczeniem i mądrością, nie ma potrzebnéj przezroczystéj jasności, a prawdy jéj osnute w zagadkowe alegorje i symbole z trudnością z pod tych powłok odsłaniać się dają. Część druga nie ma realnéj prawdy, realnego artyzmu części pierwszéj a grzesząc przesadną sztucznością treści i formy jest niewłaściwem jéj dopełnieniem; zwykle téż nie łączy jéj krytyka z częścią pierwszą.

Gdyby Mickiewicz skończył był Dziadów część pierwszą, mielibyśmy oryginalną pierwszą część Fausta, która naszemu poecie istotnie za wzór służyła i do jego kreacji zapewne popęd dała.

Gdyby Mickiewicz skończył był Dziadów część pierwszą, poznalibyśmy dokładnie charakter czarnego myśliwego — stosunek jego do Gustawa, rodzaj kolizji, w którą go wprowadził i wynikającą z téj kolizji katastrofę. Dalsze części

nie zapoznają nas z tem wszystkiem, bo druga wtedy się zaczyna, gdy się katastrofa skończyła. W drugiéj Gustaw już rozpacza i pokutuje; w pierwszéj dowiedzieliśmy się tylko, że on i dziewczyna pragną miłości, i że czarny myśliwy zbliżył się do niego ofiarując usługi, a bylibyśmy poznali i to środkiem uobecnionéj i urzeczywistnionéj czynności, — w jaki sposób Gustaw i Marja zbliżyli się do siebie, w jaki sposób zawiązany został stosunek miłosny, cały przebieg tego stosunku, zachowanie się Marji i jéj wyższą duchowość, zachowanie się Gustawa, jego dążenia materjalne, walkę jego ducha z ciałem, upadek w téj walce, rozerwanie miłosnego stosunku i rozstanie się z Marją, mielibyśmy więc treść taką, jaką nam daje Fausta część pierwsza.

O ile Faust wpłynął na napisanie Dziadów, powie i ta okoliczność, że Mickiewicz chcąc zbliżyć fikcję poetyczną pierwszéj części swego poematu do fikcji poetycznéj Fausta, usiłował nawet zmienić prawdę rzeczywistych stosunków i wypadków. Wiemy, że Marję poznał w Nowogródku jeszcze. W trzeciéj części poematu mówi Gustaw — że chłopięciem jeszcze poznał ją podczas dziecinnéj i-

graszki; na innem miejscu powtarza tosamo:

„Po pierwszem z nią widzeniu — wróciwszy do
domu
Poszedłem spać, ni słówka nie mówiąc nikomu.
Nazajutrz, gdy dzień dobry przyniosłem dla mamy...
Co to jest, mówi do mnie, żeś taki pobożny?
Modlisz się przez noc całą, wzdychasz nieustannie
I litanię mówisz o Najświętszéj Pannie.
Zrozumiałem i na noc zamknąłem podwoje".

W pierwszéj części inaczéj jest przedstawiona ta okoliczność; tu Gustaw pragnie jeszcze miłości i nie zna nawet Marji i dopiero czarny myśliwy ma ich zbliżyć do siebie.

Teraz można pociągnąć paralelę między Gustawem i Faustem.

Odyniec, towarzysz podróży Mickiewicza z 1829 roku był z nim razem w miesiącu sierpniu u Getego w Weimarze. W „Kronice Rodzinnéj" warszawskiéj drukował „Listy z podróży", w których opowiada o pobycie w Weimarze i Getego z Mickiewiczem porównuje. Nawiasowo powiedziawszy — te listy autentycznymi nie są a to o tyle, o ile nie są wprost

z Weimaru pod bezpośrednim wpływem wrażeń pisane a układane z przypomnienia i zapisków dopiero po upływie długiego czasu; opowiadaniu nadał autor ulubioną przez siebie a dawniéj często używaną formę listów.

W opowiadaniu tem rzuca głębokie poglądy na ducha dwóch wielkich poetów; Getemu przypisuje mądrość, Mickiewiczowi głębokość uczucia; pierwszego mianuje mędrcem, drugiego wieszczem; drugiemu przypisuje wyższość o ile potęga uczucia pewniej niż władza rozumu przeprowadzić zdoła dzieło uduchowienia i uszczęśliwienia ludzkości.

Poglądy swoje wypowiada mniéj więcej w tych zdaniach: Gete podczas naszych odwiedzin nie powiedział nic takiego, coby krew w żyłach ścięło i oddech zatrzymało, który skutek sprawiają często mowy Adama, ale ze wszystkiego co mówił, przeglądał duch tak głęboki, wykształcony i jasny, że się z samego przysłuchiwania niechybnie w mądrość wzrastało.

Na inném miejscu porównując rozmowy Mickiewicza z rzeźbiarzem Dawidem d'Angers z rozmowami Getego powiada, że zdania drugiego zaprzątają tylko myśl,

Mickiewicza zaś wstrząsają duszę do głębi; u pierwszego widać tylko głęboki rozum, u drugiego rozum, uczucie i prawie prorockie widzenie.

Po przedstawieniu Fausta w weimarskim teatrze, na którém był obecny, wypowiedział ostatecznie swoje zapatrywanie na Getego; podziwia bystrość jego rozumu, wielkość jego poglądów i porównuje go z rodyjskim kolosem, w którego głowie zapalona latarnia uwidocznia olbrzymie rozmiary jego postaci. Dotąd nazywał go mistrzem sztuki, władcą w dziedzinie rozumu i klęcząc wołał ku niemu z głębokości przekonania: wielki! Po przedstawieniu Fausta uczuł się mimowolnie pociągniony do bliższego zastanowienia nad jego twórcą chcąc w poecie dopatrzeć się wieszcza, w mędrcu idei i prawdy, w człowieku uczucia. — Ostatecznie powiada, że czuje wdzięczność dla Getego za łaskawe przyjęcie i szczególne względy, jakich doznał od niego, przecie gniewa się na Fausta za Małgosię, a na Getego za Fausta i nie może go kochać po przedstawieniu tak, jak go wczoraj jeszcze kochał.

Trzeba się zgodzić z Odyńcem; Fausta pisał mędrzec; myśl czytelnika na-

biera dziwnéj głębokości, wydobywają się z niéj niespodziewane, nieprzeczuwane pojęcia o człowieku, ludzkości, stosunku do bóstwa i natury a czytelnik z każdym wierszem w mądrość wzrasta.

Czy głównego bohatera pojmiemy z stanowiska zabobonnéj tradycji, czy będziemy w nim widzieć samego poetę, czy przedstawiciela niemieckiego narodu, czy całéj ludzkości, w każdym wypadku postać to olbrzymia a realna da nam wiele do myślenia i pogląd nasz na stosunki świata olbrzymio rozszerzy. Ale jakaż idea przewodniczyła poecie w pisaniu poematu, jaką prawdę chciał wyświecić, jaki cel moralny chciał osiągnąć?

Idea i ogólna prawda, któréj przeprowadzenie leżało w zamiarze poety uwidoczniona jest od samego zaczęcia poematu, t. j. od prologu w niebie, gdzie Pan daje Mefistofilowi pozwolenie kuszenia Fausta. Bez wiedzy pańskiéj włos z głowy naszéj nie spadnie, złe i dobre nasze skłonności odbieramy od nieodgadnionéj w swoich zamiarach Opatrzności, pokierowanie się na ziemskim padole, czy ku ciemnościom, czy ku światłu, czy ku dobremu lub złemu, zależy od wolnéj woli człowieka; przeczu-

cie dobrego, iskra boskości rozświecona w piersiach człowieka, winna go prowadzić do życia duchowego, do zaparcia się siebie, do umiłowania ludzkości i poświęcania się dla niéj i za nią; skłonności ciała, rozum speku'atywny i negujący, to jest tylko taki, którym posługuje się człowiek w dążeniach materyalnych ze szkodą bliźniego, to są przeszkody, które uniemożebniają zwycięstwo dobrego. Jednostki Faust, Gete, naród niemiecki, ludzkość cała, staczają takie walki i upadają.

Jest to prawda niezaprzeczona, bezi względna, że złe nad ludzkością odnos zwycięstwo. Czasem tylko, raz na długie wieki, odniesie nad sobą wielkie zwycięstwo jednostka i pójdzie Chrystusowym śladem ku prawdzie — którą jest miłość.

Faust walczył; raz pod wpływem tonów wielkanocnéj pieśni był bliskim roztopienia się w uczucie, którego ogólnym wyrazem jest miłość skierowana do Boga i dzieł jego, przyrody i ludzkości; potem już go nie odstępuje więcej kusiciel czy jest przejęty miłością do Małgosi, czy zamiłowany w sztuce, — czy działający w politycznem życiu — więc

się nie podniósł do czystości duchowéj, a chcący go usprawiedliwić poeta twierdzi, że tu na ziemi nie ma nic doskonałego.

Jakiż cel moralny osiągnie to dziwnie plastyczne wyświecenie prawdy?

„Świat omamień mych pomału
Niknie z lekka mar drużyną;
Coraz rzadsze dni zapału,
I łzy czucia rzadziéj płyną!“

powiada Zaleski pod starość z wielkim żalem i serdecznym płaczem.

Po przeczytaniu Fausta człowiek się starzeje, świat omamień znika, serce się wyziębia, zapał stygnie, przychodzi ogólne zwątpienie, niezadowolenie z siebie i stosunków świata, brak siły do lepszego dążenia.

Są prawdy, których człowiek nie wymawia nawet sam przed sobą. — Taką prawdę odkrył nasz Mickiewicz nad przepaścią w Dżehud Kale i powiedział:

„Mirzo! a ja spojrzałem! przez świata szczeliny
Tam widziałem — com widział, opowiem — po śmierci,
Bo w żyjących języku nie ma na to głosu“.

Biedna Małgosia, niewinna jak krwawa ofiara, którą najlepsza część kobiecego instynktu przez zbieg fatalnych okoliczności do upadku prowadzi, skazana przez poetę na straszną ekspiację, to postać w życiu prawdziwa. Dla czego poeta w artystycznéj kreacji nie miał nad nią miłosierdzia i nie ulżył jéj w ziemskiém cierpieniu? nieubłagany, konsekwentnie niecofniony, nie dał jéj ani słowa pociechy, chociaż leżała w jego mocy z nabiegającem krwią sercem. Odyniec w listach wyznaje bez zarumienienia, że nad nią w teatrze w pośród tłumu widzów głośno płakał.

Gete chcąc prawdzie uczynić zadość nie miał nad nią miłosierdzia. Za Małgosię można mieć słuszny żal do niego! Gdyby choć ukarał Fausta, gdyby mu kazał wycierpieć choć setną część tego, co ona wycierpiała, jeszczeby mu można przebaczyć brak miłosierdzia nad nią.— Tymczasem na Fausta zbrodnia nie ściąga żadnych złych następstw, przechodzi dla niego obojętnie, jakby nie był winnym. Gdzież jest sprawiedliwość poety, gdzież jest ekspiacja właściwego winowajcy? można mieć słuszny żal do Getego za Fausta.

Faust wprawdzie nie ma szczęścia i spokoju w drugiéj części poematu, ale to nie jest wynik zbrodni; jest to wynik jego przyrodzonego usposobienia, fatalnego w nim dualizmu, w którym duchowość nie może odnieść zwycięstwa.

Cierpka to prawda, gryząca, zdzierająca ze świata uroki, która nie uszlachetni, do duchowości nie skieruje, moralności nie rozbudzi, nie podniesie.

Wyższym by był Gete sam od siebie, gdyby był korzystał z głębokich swoich natchnień nie do wyświecenia ziemskich prawd, które rozum krytyczny sam wyjaśnić potrafi, ale do pokierowania narodu, ludzkości ku najszlachetniejszym celom.....

Mickiewicz nasz w tym kierunku spotrzebowywał najpiękniejsze chwile swojego wewnętrznego życia, dla tego téż wyższym jest od Getego o ile lekarz ratujący chorego wyższym jest nad obojętnego badacza choroby, o ile człowiek chcący się poświęcić i poświęcający wyższy jest od zimnego mędrca, wreszcie wyższy o ile Gustaw, Konrad i apostoł mesyanizmu wyższym jest od Fausta.

Gete był młodzieńcem jeszcze kiedy rzeczywiście w roku 1763 pokochał pier-

wszą miłością Małgorzatę, dziewczynę z frankfurckiéj gospody, bohaterkę pierwszéj części Fausta. Trzymajmy się poematu; pobudki do téj miłości były czysto zmysłowe; Faust w tym stosunku miłosnym, który przyjąć trzeba za pierwszy — był już cynikiem i z częściową, może z zupełną świadomością skutków wtrąca swoją ofiarę w przepaść niedoli i nędzy.

Gustaw pragnie duchowéj miłości; nieuduchowienie karże pokutą, ascetyzmem i rozpaczą.

Przedmiot miłości Fausta, zachwycająca powabami ciała, niewinna, wierząca Małgosia, umysłem nie wyróżnia się od powszednich dziewcząt, obmawia inne dziewczęta przy studni, lubi się stroić i chciałaby wyglądać, jak wielka pani — pielęgnowała małego braciszka ale narzeka gorzko, gdy wspomina kłopoty i trudy, jakie przy tem ponosiła. Gdyby nie nieszczęście, które ją uszlachetniło i podniosło do godności bohaterki nie zwróciłaby na siebie naszéj uwagi, byłaby jak bohaterka w „Hermanie i Dorocie“ plastycznym typem obyczajowo-zwyczajowym i tylko z tego względu ciekawym.

O wiele wyższą od niéj jest kochanka

Gustawa; przymioty umysłu i serca podnoszą ją do godności moralnego ideału i one to właśnie wzbudzają miłość w Gustawie.

Kiedy Faust w drugiéj części umiłował sztukę, nie jako ideał, któremu się wszystko poświęca, ale z egoizmu prawie bo ona ma być konduktorem ściągającym trawiący go wewnętrzny niepokój i przedmiotem koniecznie potrzebnym dla pragnącego zajęcia ruchliwego ducha — Gustaw przetworzył się w Konrada.

Konrad umiłował ojczyznę dla niéj saméj, bezinteresownie, z postanowieniem poświęcenia się dla niéj. — Dla niéj w pierwszych chwilach swego odrodzenia znosił więzienie a późniéj zniósł wygnanie a wiedział, że z miłości téj gorycz samą pić będzie, bo oblubienica jego była pełna smutku i cierpienia.

Faust w ostatku podnosi się do politycznéj działalności i kieruje ogół do polepszenia materjalnego bytu, lekceważąc, narażając byt i życie jednostek.

Mickiewicz poematu nie skończył a przetworzył się absolutniéj, bo nie w dziele sztuki, ale w rzeczywistem życiu, w apostoła miłości rodzaju ludzkiego. — Poświęcił się dla wzniosłéj idei z wiel-

kiem zaparciem; siebie i ukochaną rodzinę skazał dobrowolnie na ubóstwo i prześladowanie; dźwigał krzyż nałożony na siebie bez szemrania i wytrwale; więc wyższym jest od Fausta.

Jeszczeby kto powiedział, że w Fauście głębokość poglądów, myśl sięgająca w tajniki natury człowieka, ten poemat stawiają nad Dziady. Na to odpowiedzieć można, że poglądy w Fauście mają w sobie wiele często szkodliwie wpływającéj negacji. Konrad zamyśla się także głęboko i wypowiada zdania nacechowane mądrością, odpowiednią duchowi narodu; negacji zaś naród nasz i dzisiaj jeszcze nie przyjąłby chętnie, gdyż ma dostateczną miarę realnego uczucia i ztąd wiele przywiązania do istniejącego porządku świata.

W ostatku za przykładem Cybulskiego usprawiedliwić trzeba odmienny od zachowanego w wydaniach porządek części Dziadów. Konrad, bohater trzeciéj części, narodzony po zgonie Gustawa, bohatera części czwartéj, w organicznym rozwoju poematu nie może być wprzód umieszczony. Napisem:

Gustavus obiit MDCCCXXIII
calendis novembris.

Hic natus est Conradus MDCCCXXIII
calendis novembris.

poeta sam wskazał miejsce Konradowi po Gustawie. — Że się mimo to dostał przed niego, pomiędzy część drugą a czwartą, da się wytłumaczyć tylko w ten sposób, że poeta chciał zapełnić próżnią części trzeciéj, a nie chciał swoją liczbą w wydaniach już oznaczonéj części czwartéj, więc uprawnionéj do posiadania téj liczby, z niéj wywłaszczać i innym oznaczać porządkiem.

W październiku 1824 roku wysłani zostali Jeżowski i Mickiewicz do Petersburga. Na liście urzędowéj, mieszczącéj sprawozdanie o wysłanych, zapisał Nowosilców przy nazwisku poety: „mógłby wykładać literaturę starożytnych języków i estetykę w niemieckim, francuzkim, łacińskim i rossyjskim języku.

Na wsiadaniu wpisał poeta do imionnika Ludwiki Mackiewiczównéj na prośby jéj narzeczonego Ignacego Chodźki ostatni wiersz utworzony na litewskiéj ziemi:

„Nieznajoméj, dalekiéj, nieznany daleki,
Kiedy nas jeszcze daléj chcą losy rozegnać,

Posyłam, by cię razem poznać i pożegnać,
Dwa wyrazy: witam cię, bądź zdrowa na wieki,
Jak wędrowiec, zbłąkany w alpejskim parowie
Piosnką chce nudnéj drodze przyczynić wesela!
A kiedy nie ma komu śpiewać serce wdowie,
Śpiewa piosnkę kochance swego przyjaciela;
Lecz nim piosnkę przypędzą echa ku jéj stronie
Może już podróżnego wieczny śnieg pochłonie".

Siemieński powiada, iż poeta podczas krótkiego pobytu w stolicy napisał sławną „Odę do młodości." Po takiem twierdzeniu Siemieńskiego, popieranem na dobitek dowodem, możnaby go posądzić o pobieżne czytanie trzeciéj części „Dziadów." — Daje tam ksiądz naukę Gustawowi:

„Przeciwko światu i przeciwko sobie
Cięższe twoje, niżeli przeciw Bogu grzechy;
Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi.".

Zarzut w obecnéj chwili Gustawowi uczyniony jest słuszny, bo zajęty teraz sam sobą, oddany niepomiernéj rozpaczy nie myśli o dobru ludzkości. — Dawniéj nie sam tylko był sobie celem:

„Kiedyś — duch mój przy wieszczym zapalął się rymie,
Kiedyś, budził mię ze snu tryumf Milcyada.“

to znaczy, że dawniéj myśli jego celem było dobro i sława ojczyzny, na dowód czego śpiewa czterowiersz:

„Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!“

Więc przypomina, — że jest autorem „Ody do młodości“, która podniosła duchy i zapaliła serca młodzieży wileńskiéj do zdobywania trudem, ofiarą, wytrwaniem, sobie imienia, ojczyznie chwały.

Paszkwilant poety Gołembiowski twierdzi, że poeta „Odę do młodości“ improwizował w Wilnie.

W Petersburgu improwizował poeta u malarza Orłowskiego wiersz „Czyn“ drukowany po raz pierwszy w wydaniu Jełowickiego.

Mickiewicz i Jeżowski po krótkim pobycie tamże wnieśli prośby do rządu o pomieszczenie w Odessie w liceum Ryszeliego. Minister oświecenia Szyszków,

złecił jenerałowi hrabiemu Witte, kuratorowi tego liceum, aby petentom obmyślił posady. Wyznaczono im pensje po 700 rubli rocznie i wysłano do Odessy. Przybyli tam w lutym 1825 roku. Umieszczono ich w gmachu liceum, lecz nie przeznaczono żadnego zatrudnienia.

W Odessie bawił Mickiewicz 9 miesięcy. Był panem swojego czasu, żył wesoło i swobodnie, bywał w wyższych towarzystwach, gdzie był dobrze widziany i przyjmowany. W listach raz tylko o usposobieniu swojém podczas pobytu w Odessie wspomina, a to w liście z Moskwy do Zana w Orenburgu z czerwca 1826 roku: „Od wyjazdu z Odessy — gdziem żył jak basza, muza moja zleniwiała; nie mogę skończyć powieści litewskiéj, która ma trzeci tomik kompletować; wszakże mam nadzieję — że skończę.“

W zbiorze listów znajdują się tylko dwa pisane z Odessy: jeden do Zofii Malewskiéj pełen dobrego humoru i tryskającego dowcipu, drugi do brata jéj Franciszka.

W Odessie Mickiewicz pisał dość wiele; tu utworzona została największa część wierszy oretycznych więcéj zalotnych niż

namiętnych, które swiadczą przekonująco, że pragnienie fizycznego życia zapełniało piersi poety i że zwyciężył je skierowaniem woli ku duchowym celom.

Z wierszów erotycznych najgorętsza może jest miłosna elegja p. t. „Sen.“ — Opłakuje w niéj poeta konieczność rozstania; gdy ta elegja stosowana jest do nowego przedmiotu miłości, zdawałoby się, że stał się niewiernym pamiątce miłości pierwszéj. Sonet w wydaniu Brockhausa oznaczony cyfrą XV, w którym o pierwszéj miłości jako u wypadku minionym i to z goryczą prawie wspomina, zdawałby się utwierdzać nas w tem przekonaniu:

„Nawet ową — gdy ową kochałem niebiankę
Ileż łez, jaki zapał, jaka niegdyś trwoga,
I żal teraz na samą imienia jéj wzmiankę!
Z tobą tylko szczęśliwy, z tobą moja droga!
Bogu chwała, że taką zdarzył mi kochankę,
I kochance, że uczy chwalić Pana Boga.“

Sonet XVI, sonety: „Dzień dobry“ „Dobra noc,“ „Dobry wieczór,“ „Wizyta,“ „Do wizytujących,“ „Pożegnanie do D. D.,“ zdają się być do jednego i tego samego przedmiotu stosowane; poeta wychodził

widocznie przez czas jakiś z zasady Horacego *carpe diem* i patrzał się na świat okiem Rzymianina z pierwszych czasów cesarstwa; trzeba powiedzieć prawdę, że naszemu kiedy indziéj zamyślonemu, głęboko wzruszonemu, poważnemu poecie, jakoś nie do twarzy z atycką swobodą i lekkością. Na usprawiedliwienie jego przyznać można, że we wszystkich tych sonetach jest jakiś ton fałszywy i wyczuć można, że wymuszenie, nie z prawdziwem przejęciem są pisane; sam poeta czuł to najlepiéj i mówi w sonecie XIV:

„Nietylko dźwięk i kolor — aniołowie myśli —
Lecz i pióro, roboczy niewolnik poety,
Na cudzej ziemi nie zna praw dawnego pana
I zamiast pieśni znaki niepojęte kreśli:
Muzyczne znaki pieśni. — Lecz ta pieśń, niestety,
Nigdy jéj miłym głosem nie będzie śpiewana!“

W sonecie „Danaidy“ przyznaje się otwarcie, że nową miłością, czy nowemi miłostkami nie był przejęty na seryo, i że wiersze pisane pod takimi wpływami uważa za zdawkową monetę — którą się z niechęcią, a nawet z pogardą opłaca:

„Płci piękna! Gdzie wiek złoty, gdy za polne kwiaty
Za haftowane kłosem majowe sukienki,
Kupowano panieńskie serduszka i wdzięki;
Gdy do lubéj gołębia posyłano w swaty?

Dzisiaj wieki są tańsze a droższe zapłaty.
Ta, któréj złoto daję, prosi o piosenki;
Ta, któréj serce daję, żądała méj ręki;
Ta, którą opiewałem, pyta, czym bogaty.
Danaidy! Rzucałem w bezdeń waszéj chęci
Dary pieśni, we łzach roztopioną duszę:
Dziś, z hojnego jam skąpy, z czułego szyderca.
A choć mię dotąd jeszcze nadobna twarz nęci,
Choć jeszcze was opiewać i obdarzać muszę:
Lecz dawniéj wszystko dałbym, dziś wszystko —
prócz serca.“

Stosunki życia codziennego w Odessie musiały być szczególniejszego rodzaju, musiało w nich być bardzo wiele prozy i materjalizmu, kiedy wyrwały poetę samemu sobie i pociągnęły go w wir zewnętrznego życia; poeta w skutek tego gniewał się na ludzi i był gotów do karcenia i cierpkiéj ironii, przyczem i sobie samemu nie przebaczał i nie szczędził nagany, o czem wymownie świadczy z erotycznych sonetów „Exkuza“:

„Nuciłem o miłostkach w rówienników tłumie;
Jedni mię pochwalali a drudzy szeptali:
Ten wieszcz kocha się tylko, męczy się i żali,
Nic innego nie czuje, lub śpiewać nie umie.

W dojrzalsze wchodząc lata, — przy starszym rozumie,
Czemu serce płomykiem tak dziecinnym pali?
Czyliż mu na to wieszczy głos bogowie dali,
Aby o sobie tylko w każdej nucił dumie?
Wielkomyślna przestroga! Wnet z górnymi duchy
Alcejski chwytam bardon i strojem Ursyna
Ledwiem zaczął przegrywać — aż cała drużyna
Rozpierzchła się, unosząc zadziwione słuchy. —
Zrywam struny i w Lete ciskam bardon głuchy:
T a k i w i e s z c z — j a k i s ł u c h a c z.“

Przychodzi mi na pamięć ustęp z listu Zana do Daszkiewicza z 1828 roku.

„Cudzy kraj — pisze tenże — i obcy ludzie zrobili zamieszanie przeciwne naturalnemu usposobieniu. Codziennie przekonywam się, że tymi sposoby, którymi w was mogłem odradzać moją wesołość — rodzę w nich gniew lub nieporozumienia, a którymi w was czułość, w nich śmieszność: skąd poczynam niedowierzać zdolnościom, które tak przeciwne skutki w różnych czasach, miejscach i ludziach sprawować mogą“.

Usposobienie ludzi wewnętrzne stosuje się do zewnętrznych wrażeń; pod ich wpływem a to właśnie z przyczyny ich przewagi zaszła chwilowa zmiana w poecie; nie winimy go o chwilkę Faustowskiego szału, wymuszonego okolicznościami, napełniającego poetę w skupieniu ducha niezadowoleniem i goryczą.

I pamiątce pierwszéj miłości był poeta tylko chwilowo niewierny; w rozrzewnieniu, w zamyśleniu postać bohaterki trzech części „Dziadów“ rysowała się przed jego wyobraźnią i była bliska jego uczucia. W niektórych sonetach erotycznych, w sonetach naśladowanych z Petrarki do niéj się zwraca a w nich ją znajdujemy pod imieniem Laury.

W sonecie „do Laury“ mówi:

„O luba! niech twe oczy przyznać się nie boją!
Jeźli cię mém spojrzeniem, jeźli głosem wzruszę:
Nie dbam, że los i ludzie przeciwko nam stoją,
Że uciekać i kochać bez nadziei muszę!
Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją,
Tylko wyznaj, że Bóg mi poślubił twą duszę!“

Sonety III, IV, V jakkolwiek mają ogólny charakter, są do niéj stósowane. Sonet VI jest widocznie przypomnieniem rozerwanego z konieczności związku:

Potępi nas świętoszek, rozpustnik wyśmieje,
Że chociaż samotnemi otoczeni ściany,
Chociaż ona tak młoda, ja tak zakochany,
Przecież ja oczy spuszczam, a ona łzy leje.
Ja bronię się ponętom; ona i nadzieje
Chce odstraszyć, co chwila brząkając kajdany,
Któremi ręce związał los nam opłakany
Nie wiemy sami, co się w sercach naszych dzieje.“

Sonet „Ranek i Wieczór“ ma wiele dziwnego uroku i świeżości:

„Słońce błyszczy na wschodzie w chmur ognistych wianku,
A na zachodzie księżyc blade lice mroczy,
Róża za słońcem pączki rozwinione toczy,
Fijołek klęczy, zgięty pod kroplami ranku.

Laura błysnęła w oknie. Ukląkłem na ganku!
Ona muskając sploty swych złotych warkoczy,
„Czemu, rzekła, tak rano smutne macie oczy,
I miesiąc i fijołek i ty mój kochanku?“
W wieczór przyszedłem nowym bawić się widokiem,
Wraca księżyc — twarz jego pełna i rumiana,
Fijołek podniósł listki orzeźwione mrokiem.

Znowu stanęła w oknie moja ukochana,
W piękniejszym jeszcze stroju i z weselszém okiem,
Znowu u nóg jéj klęczę — tak smutny jak zrana.“

Ducha poety charakteryzuje ta okoliczność, że w erotykach, w których opiewa nowe miłostki, źródło jego natchnienia jest jakby zmącone, przeciwnie w tych, w których składa dawne reminiscencje, jest czyste. — W sonecie „Do Niemna“ odczuć można głęboką tęsknotę:

„Niemnie, domowa rzeko moja! Gdzie są wody,
Które niegdyś czerpałem w niemowlęce dłonie,
Na których potem w dzikie pływałem ustronie,
Sercu niespokojnemu szukając ochłody?“

Sonet naśladowany z Petrarki „Błogosławieństwo“ pisany jest w serdeczném rozrzewnieniu:

„Błogosławię ci pierwsza piosnko nieuczona,
Którą odbiły lasy domowe i rzeki,
Którą potem ojczysta powtarzała strona.

Błogosławię ci pióro, którem w czas daleki,
Wsławiłem ją i moja pierś błogosławiona,
W któréj Laura mieszkała i mieszka na wieki!“

W sonecie „Rezygnacja“ najwymowniéj wyraża, że uczucie pierwszéj miłości w sercu jego nie wygasło:

„Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła;
Nieszczęśliwszy jest, kogo próżne serce nudzi:
Lecz ten u mnie od wszystkich nieszczęśliwszy ludzi,
Kto nie kocha — że kochał, zapomnieć nie zdoła.“

Iskra tego uczucia żarzyła się w nim jeszcze długo; jeszcze po latach wielu tęsknił za ideałem swojéj młodości; na szczytach alpejskich w Splügen zjawił mu się w przywidzeniu może po raz ostatni cień jej postaci:

„Nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę!
Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę,
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady
I głos twój słyszę w szumie alpejskiéj kaskady,
I włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam,
I postać twoją widzieć lękam się i żądam.
Niewdzięczna, gdy ja dzisiaj w tych podniebnych górach,
Spadający w otchłanie i niknący w chmurach,
Wstrzymuję krok wiecznymi utrudzany lody,
I oczy przecierając z lejącéj się wody,
Szukam północnéj gwiazdy na zamgloném niebie,
Szukam Litwy i domku twojego i ciebie;
Niewdzięczna! może dzisiaj królowa biesiady,
Ty w tańcu rej p ·owadzisz wesołéj gromady.

Dopiero w Rzymie poznanie rodziny hrabiów A.. i zbliżenie się do córki domu, w „Panu Tadeuszu“ idealizowanéj Ewy Horeszkówny, zatarło wspomnienie pierwszéj miłości, budząc nową. Druga ta miłość zakończyła się równie nieszczęśliwie jak pierwsza a wielkie za sobą pociągnęła skutki, bo nastroiła poetę do napisania arcydzieła, w którem chwilowy z konieczności stronnik moskiewski Jacek Soplica późniéj pokutujący Robak, działa, czuje i myśli, jakby nieraz był wiernym obrazem poety.

W Odessie napisał poeta powiastkę o pośle Sicińskim p. t. „Popas w Upicie“, w formie używanéj i nadużywanéj dzisiaj przez wierszopisów gawędy; napisał elegję, wypowiadającą żal po zasłużonéj własną winą stracie ojczyzny p. t. Morlach w Wenecji“, tu téż począł pisać powieść poetyczną p. t. „Konrad Wallenrod“.

Bez stałego zajęcia trudno było niecierpliwemu, żądnemu wrażeń poecie dłużéj wytrzymać w Odessie, gdy się już oswoił z miejscowością i jéj mieszkańcami. Książę Worońców, gubernator Odessy polubił był poetę i uproszony wyrobił dla niego i Jeżowskiego w Petersburgu, że im pozwolono przenieść się do in-

nych guberniji rossyjskich według własnego wyboru — a to w takich rodzajach służby, w jakich sami zażądają. Jeżowski otrzymał katedrę literatury starożytnéj w uniwersytecie moskiewskim, Mickiewicz chciał być umieszczonym w archiwum ministerstwa spraw zewnętrznych w Moskwie, a gdy go tam nie przyjęto, oświadczył chęć wstąpienia do kancelarji wojennego jenerał - gubernatora księcia Golicyna w Moskwie, któremu życzeniu uczyniono zadość.

Z końcem października 1825 roku opuścił Odessę; miasto, które nie zyskało jego współczucia i przyjemnych wspomnień nie zostawiło po sobie — pożegnał wierszem p. t. „W dzień odjazdu"; w tym wierszu złożona jest cała historja jego 9-miesięcznego pobytu tamże. Poeta czuł, że odeskimi erotykami zgrzeszył przeciw duchowi poetyckiemu, posługując się nim dla względów osobistych — dla pozyskania powabnego uśmiechu lub poklasku pięknych rączek; przyznał się do winy ze skruchą i postanowił w ten sposób nigdy się więcéj nie zniżać:

„Jak po błoniu, kwitnącem kolorami tęczy,
Przelatuje samotnie mdły kwiatek pajęczy,

Zdmuchniony gdzieś daleko z uwiędłéj gałęzi;
Chociaż napotka różę i w majowéj więzi
Pragnąc odpocząć, martwą zaplacze się dłonią,
Znowu go wichry zedrą i daléj pogonią,
Tak ja nieznane imię, cudzoziemskie lice
Nosiłem przez te ludne place i ulice,
I roje pięknych niewiast spotykałem codzień;
Chcą mnie poznać — dla czego? Że jestem przychodzień!
Dziatwa pędzi motyla, póki zdala świeci;
Złowi, spojrzy i ciska: niechaj daléj leci!
Lećmy! Szczęściem, zostały pióra do powrotu;
Lećmy i nigdy odtąd nie zniżajmy lotu!"

Przyrzeczenia dotrzymał, bo choć jeszcze wysnuł niekiedy erotyk, jak na przykład „Na pokój grecki Zeneidy Wołkońskiéj", — był on zawsze wypływem wyższego, przeważnie duchowego nastroju, gdzie przedmiot chwilowego zapału także wyższością moralną wzbudzał uczucie poety:

„Niestety! Przewodniczka chłodnym rzutem oka,
Jak laska Merkurego, uderza z wysoka,
I duszę mą, lecącą w rozkoszy kraj błogi
Wypędza bez litości za nadziei progi!"

Jakby w nagrodę dobrego postanowie-

nia, przyszło zaraz po niem czyste natchnienie, z którego powstały urocze sonety krymskie.

Z Odessy nie udał się poeta wprost do nowego miejsca pobytu, lecz zboczył do Krymu w chęci poznania tego, bogatego w cudy przyrody półwyspu. — W Krymie poznał się z Henrykiem Rzewuskim i kilka wycieczek wspólnie odbyli. Podróż po Krymie tylko kilka tygodni trwała, a w grudniu 1825 roku już się znajdował w Moskwie.

Wypadki w życiu poety, wchodzenie w stosunki z nowemi osobistościami — zmiana miejscowości, nie są dla nas obojętne, bo wpływają swoją jakością na wewnętrzne jego usposobienie i nastrajają w pewnym kierunku jego myśl, wyobraźnię i uczucie. Pobyt w Krymie stanowił ważną epokę w życiu Mickiewicza, bo wynikiem jego jest 18 sonetów krymskich.

Nieskończony urok mają te sonety. — Wyobraźnia poety dziwnie jest idealizująca, upiękniająca. Pierwszy poeta w Polsce spojrzał na cudy przyrody i na dzieła rąk ludzkich takim zdumionym, zachwyconym wzrokiem. Góry olbrzymieją, doliny zaścielają się kwiatami edenu —

wonieją sady, piętrzą się fale morza, słońce wylewa strumienie złotych promieni; pamiątki przeszłości nabierają życia; kilkanaście wieków leżały milczące martwe, teraz może do pierwszego przechodnia przemówiły zrozumiałym głosem i wyspowiadały się z ukrywanych długo tajemnic.

Całe wewnętrzne życie poety skupiło się i spotęgowało, aby tym sonetom — arcydziełu w swoim rodzaju, nadać głębokiéj treści.

Wyobraźnia nic tu nie zachowuje sama dla siebie; podaje ona obraz po obrazie uczuciu, jest tylko na jego usługach. Serce poety podobne tutaj do liścia czułka, który się stula za najlżejszém dotknięciem; to téż wypływają z niego fale smutków i radości — zwątpienia i zachwytu.

Niekiedy téż wypowiada poeta głębokie myśli i wiedzie czytelników do długich zadumań.

Sonet należy do poezji lirycznéj wyższéj; jest to wiersz charakteru stałego, składa się z trzech zwrotek, z których pierwsze dwie po cztery wiersze mają — ostatnia zaś jest sześcio wierszowa.

W pierwszych dwóch zwrotkach kreśli poeta z przejęciem wypadek lub przedmiot, wywierający wpływ na jego uczucie; w ostatniéj zwrotce wypowiada uczucie przedmiotem lub wypadkiem wywołane. — Według pierwowzoru poezji prowansalskiéj i Petrarki, który sonet wydoskonalił i w literaturę stale wprowadził, uczucie wypowiedziane powinno być erotycznego rodzaju. Nie rozwodząc się szeroko nad historją sonetu przypomnieć można, że już nasi poeci z XVI stólecia od pierwowzoru odstępowali i używali sonetu do wypowiedzenia uczuć innego rodzaju, jak n. p. Sęp Szarzyński, który nim uczucia religijne wyrażał. — W sonetach krymskich miejscowość, pamiątki Krymu wstrząsają sercem poety. Zapatrując się na te sonety z stanowiska historycznngo, będziemy w nich mieli historję jego uczuć, obraz jego wewnętrzny, malowany żywemi farbami przez samego poetę.

Zaczynam od pierwszego sonetu:

„Wpłynąłem na suchego przestwór Oceanu;
Wóz nurza się w zieloność i jak łudka brodzi;
Wśrod fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu“.

Przedmiotem uderzającym wyobraźnię poety jest s t e p. W bliskości znajduje się ~~morze~~, które spodziewa się lada chwila ujrzeć; w oczekiwaniu nowego, wspaniałego widoku, wyobraźnia uprzedzając maluje mu fantastycznie wspaniały jego obraz. W niezmiernéj przestrzeni stepu, czuje się być żeglarzem na szerokiem morzu, patrzy w niebo i według położenia gwiazd chce kierować swoją drogę póki oko nie spoczęło na latarni morskiéj — lampie Akermanna.

Cisza wielka, czułe ucho poety słyszy dla niego tylko przystępne głosy, duch poety rozszerza skrzydła i aż w Litwę sięga; wielka tęsknota za rodzinnemi stronami zbudziła się w jego sercu, — słowa: „Jedźmy! nikt nie woła!“ są jękiem głębokiéj boleści

Z tem uczuciem w piersiach dojeżdżał do murów Odessy. Waryantu z albumu Piotra Moszyńskiego drukowanego w wydaniu lipskiem, jako osłabiającego urok tego arcydzieła, nie trzeba uwzględniać. Sonet ten krymskim nie jest, bo wszystko w nim, wyobraźnia i uczucie, — na wjazd do Odessy nie wyjazd wskazuje!

Następne trzy sonety: „Cisza morska“, „Żegluga“ i „Burza“ nie mają żadnego

szczególnego charakteru i mogły być także przed zwiedzeniem Krymu pisane. W Odessie bawi wielu Włochów, tu miał poeta sposobność wyuczyć się ich języka; po niemczyznie nastąpiła angielszczyzna, po tej włoszczyzna; nasz poeta przeprowadzał studja swoje z wielkim zapałem i zwykle w krótkim czasie doprowadzał do wielkich wyników; przeczytanie Petrarki i Tassa musiało pociągnąć wynik, tym były: sonety. Że „Cisza“, „Żegluga“ i „Burza“ w Odessie powstać mogły a niekoniecznie w skutek podróży Krymskiéj, na to wskazuje list z Odessy do Malewskiego pisany: „Kochany Franciszku! Dziś wieczór mamy ruszyć na projektowaną przejażdżkę. Wczoraj burza straszliwa tak morze rozkołysała, że dotąd jeszcze pieni się i huczy. — Myślałem pół godziny, że Odessa nie zostanie na miejscu, nie wiem, czy wy w drodze uniknęliście tego uraganu“ nieco daléj: „ja od wczoraj chory na chrypkę, nie wiem — czy się morzem uleczę“. Projektowana przejażdżka była to podróż na morzu, która odbyta, obznajomiła poetę z charakterem tego dla mieszkańców stałego lądu nadzwyczajnego żywiołu.

W trzech tych sonetach scharakteryzował morze wyczerpująco w jego trzech rozmaitych chwilach i to w stosunku do żeglującego po niem człowieka.

Podczas ciszy drzemią jego fale, tylko niekiedy zakołysze się wód powierzchnia, jak pierś wzdychającéj dziewicy; żagle na masztach opadły, majtek wytchnął i rozśmiało się podróżne grono. Poeta nie złączył się z śmiejącym orszakiem, nie tylko w naturze, ale i w jego sercu panowała cisza więc tak, jak podczas ciszy na akermańskim stepie hydra pamiątek wypłynęła z głębin myśli, — obraz stron ojczystych zarysował się przed okiem ducha a znowu boleść głęboka po stracie wszystkiego, co najgorętszą ukochał miłością — w sercu jego zatopiła szpony.

Wiatr się zerwał, wzdęły się żagle okrętu, wznoszą go na swych grzbietach piętrzące się bałwany morza i ciskają w obłoki, wzdyma się wyobraźnia poety, ruch rozigranego żywiołu budzi w nim uczucie dziwnéj rozkoszy, a wypowiada je w zachwycie, do jakiego z liryków polskich tylko on jeden podnieść się był wstanie:

„I mój duch masztu lotem buja śród odmętu,
Wzdyma się wyobraźnia jak warkocz tych żagli.
Mimowolny krzyk łączę z wesołym orszakiem.

Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu,
Zdaje się, że pierś moja do pędu go nagli;
Lekko mi! rzeźwo! lubo! wiem — co to być ptakiem". —

Pojedynczy człowiek jest niczém wobec wszechświata, wobec wieczności, a przecież sam dla siebie stanowi świat zupełny, skończony, pełen wielkich ruchów i gorącego życia; im potężniejsza jest indywidualność, tém głębiéj czuje prawdę życia, tém łatwiéj przejmuje się wrażeniami z świata zewnętrznego i od nich zależnie uczuwa siłę lub bezwładność, rozkosz lub boleść, wznosi się do szczytu szczęścia lub spada w przepaść rozpaczy.

Najkrótsze chwile w życiu naszém nie są podobne do siebie, pierwsza nie wie, co druga z sobą przyniesie; po śmiechu następują łzy, po zachwycie rozczarowanie lub zwątpienie.

Namiętna burza w pierwszych chwilach wybuchu sprawia rozkosz; dopiero gdy minie szał namiętności, pokazują się jéj skutki rzucające człowieka nieraz w prze-

paść rozpaczy. Zachwyt rozkoszy w sonecie „Żegluga“ był wynikiem poczynającéj się namiętnéj burzy, która wzmógłszy się pociąga za sobą zniszczenie czy to w fizycznym czy moralnym świecie. Na poetę grożące niebezpieczeństwo szczególniejszy wpływ wywarło. Gdy genjusz śmierci wstąpił na piętrzące się morskie bałwany i szedł do okrętu, powiada:

„Ci leżą na pół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół, żegnając się, pada,
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnać;
Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie
I pomyślił: szczęśliwy, kto siły postrada,
Albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać“.

Nie stracił przytomności, nie miał się z kim żegnać, bo był od Litwy i przyjaciół daleko, modlić się w téj chwili nie umiał, bo rozpaczające serce nie jest zdolne podnieść się do Boga; myśl utopił w pamiątkach przeszłości, ktora była dla niego stracona, oczekiwał więc śmierci z suchem okiem ale z duszą rozdartą.

Prawdopodobnie burzy morskiéj grożącéj niebezpieczeństwem podczas podróży krymskiéj nie doznał poeta, inaczéj mielibyśmy o tém wzmiankę w listach lub

w jakim życiorysie. Obraz burzy malowała mu bujna wyobraźnia a pod jego wpływem zadrżało uczucie.

Pierwszy z trzech streszczonych sonetów oznaczony jest przypiskiem miejscowości: „Na wysokości Turkankut“.

Turkankut jest to zachodni przylądek Krymu; jeżeli istotnie wycieczka morska Odesska nie dała powodu do napisania tych sonetów, to w takim razie drogę do Krymu odbył poeta morzem, wysiadł na ląd poniżéj przylądka i objeżdżał brzegi Krymu począwszy w kierunku południowym. Na taki kierunek drogi wskazują następne sonety. Najprzód widzi dalekie góry południowe ze stepu Kozłowa, ztamtąd udaje się do Bagczyseraju, gdzie zwiedza grób Potockiéj i wróży sobie podobną dolę, jakiej doznała branka Chana Kerym Giraja, poczem płacze nad mogiłami haremu. Przebywszy piękną dolinę Bajdaru kąpie się w rozhukaném morzu, zwiedza miasteczko Ałusztę i zachwyca się cudami, jakie tam chojnie rozsiała przyroda, podziwia w uniesieniu olbrzymi Czatyrdah, poczem mimowoli porównuje wdzięki posępnéj Litwy z świetnymi krajobrazami półwyspu i mówi z westchnieniem tęsknoty:

„Litwo! Piały mi wdzięczniéj twe szumiące lasy,
Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice;
I weselszy deptałem twoje trzęsawice,
Niż rubinowe morwy, złote ananasy“.

Nad przepaścią w Dżehud-Kale przechodzi chwilowo przez piekło negacji a nie chce z nikim podzielić uczucia nicości; na górze Kikineis uwielbia, jak u stóp Czatyrdahu, odwagę towarzysza podróży mirzy, pod którym możnaby się Henryka Rzewuskiego domyślać; smuci się nad ruinami zamczyska w Bałakławie a w ostatnim sonecie wsparty na skale Ajudahu spogląda na rozhukane morze; wspaniały ten obraz wiedzie go do rozmyślań nad szeregiem burz namiętnych, które jego sercem wstrząsały a z których wyszedł zwycięzko.

Spienione morze wyrzuca na brzegi konchy i korale; namiętne burze w sercu swojem zaklinał pieśniami:

„Podobnie na twe serce o poeto młody!
Namiętność często groźne wzburza niepogody:
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twéj szkody

Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,
Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni“.

W sonetach krymskich zachwyca nas przetwarzająca, idealizująca, dziwnie wrażliwa wyobraźnia poety. Ledwie wstąpił na ląd Krymu już jest przejęty mitem, tradycjami i sposobem poglądu jego mieszkańców; oddychając wonnem powietrzem wschodu, sycąc oko jego widokami, nastroił wnet wyobraźnię do jego miary i sposobu ale uczuć nie zmienił; został łaknący nowych wrażeń a tęskniący za cichem litewskiem ustroniem; nie ukołyszł go śpiew dziewic Salhiry, bo łaknął nuty skromnéj ojczystéj piosenki; gdy się smuci nad pamiątkami z świetnéj przeszłości Krymu to jakby się czuło smutek nad pamiątkami z przeszłości ojczyzny; nieraz wspaniałe dzieła przyrody zamiast wzbudzić uczucie podziwu, zachwytu lub uwielbienia wywołują niespodzianie wręcz przeciwne uczucie rozpaczy, dające się wytłumaczyć jedynie przypomnieniem ojczyzny i rozdziału od osób, z któremi połączyć się nie było nadzieji.

Nie jest dla nas obojętnym wypadkiem sposób przyjęcia sonetów erotycznych i krymskich przez współczesnych. Z jednéj strony budziły one zapał i uwielbienie, z drugiéj krytykowano je najniewłaści-

wiéj i poniżano zarzutem nieartystyczności i niepolskości.

Siemieński w „Obozie klasyków“ Kraków 1866, z niewydanych listów koryfeuszów naszéj literatury przedpowstaniowéj, zestawił jasny rys wyobrażeń literackich owym czasom właściwych. Szkoda, że poprzestał na rysie i przedmiotu nie rozciągnął do dokładnego obrazu — coby mógł łatwo był uczynić będąc sam w młodości świadkiem wypadków z owych czasów.

Dzisiaj trudniéj zrozumieć zupełnie ducha owego kilkunastoletniego przeciągu czasu, gdy wiele ważnych chwil ówczesnego literackiego boju przechodziło częściéj na walkach ustnych niż pisemnych.

Dobrze się więc stało, że Siemieński z własnych, poufnych, prawie codziennych wyznań przewodników mocniejszego z początku, bo na ustalonéj konwencjonalności gruntującego swoje prawa obozu klasyków, zestawił częściową charakterystykę ich pojęć i wybitną chwilę z ich do romantyków stosunku.

„Tradycja literatury Stanisławowskiéj, mówi Siemieński — najuparciéj przechowywała się w Warszawie i miała tam główny swój obóz, nad którym powie-

wała chorągiew dobrego gustu. Jak Turcy koran, tak oni narzucali swój kodeks gustu, którego cała estetyczna tajemnica zasadzała się na tem, żeby nic takiego nie powiedzieć, coby się nie znalazło w pisarzach podawanych za wzór dobrego smaku.

Romantycy, którzy dążyli do oswobodzenia się z wszelkiéj tradycji i powagi, co, jak dobrze tłumaczy pierwszy z ich estetyków Mochnacki, miało być uznaniem się w swojem jestestwie, ściągnęli na siebie gniew i prześladowanie arcykapłanów świątyni dobrego gustu. Na koteryjnych zebraniach, w pogadankach i listach przedrwiwali niemiłosiernie wszystkich młodych twórców i zwolenników nowéj szkoły, nierozróżniając między nimi, sądząc ich wszystkich jedną miarą, mierząc głównie przeciw Mickiewiczowi pociski ironii i satyry.

Już pierwsze dwa tomiki wydania wileńskiego naszego poety sprawiły w obozie klasyków ruch, jak w gnieździe szerszeni. Największy moderant między nimi a późniéj apostata jenerał Morawski tak się o tych tomikach w liście do Kajetana Koźmiana z sierpnia 1824 roku wyraża:

„Mickiewicz ma niezaprzeczony talent,

ale kto chce nowy rodzaj wprowadzić — trzeba go okazać w całéj doskonałości, inaczéj odrazi. Balady jego, mimo wad języka, są przyjemniejszym tworem; Gryzelda (nawet tytuł Grażyny przekręcił) nudna; a „Dziady" tak w swoich wyobrażeniach subtelne, niedociekłe, iż ciągle dorozumiewając się, niczego nakoniec nie rozumiałem. Czyż to tak bardzo trudno pisać naturalnie i jasno?

„Z rozkoszą Mickiewicza piękne płody słyszę,
Lecz w swoich chmurnych Dziadach tak mi ciemno pisze,
Iż zda się, że chwytając same cienie myśli,
Cień wieszcza, cieniem pióra, cienie wierszów kreśli"....

Sąd Morawskiego był stosunkowo bardzo łagodny; z większym zapałem potępia balady Andrzéj Koźmian, syn Kajetana; i tak pisze z Warszawy w grudniu 1824 roku:

„Większy nadto tryumf dla romantyczności gotuje się, gdyż Osiński zaczyna pisać balady nie tylko z „Przeleciały trzy pstre przepiórzyce", ale nawet z owéj sławnéj powieści gminnéj: „Tańcowała ryba z rakiem, a pietruszka z pasternakiem".

Daleko więcéj wrzawy — niż wydanie dwóch tomików wileńskich narobiło wydanie sonetów. Stary Parnas, nie tylko, że w kilkoletniéj walce nie stłumił romantyczności, ale ta mając wiele siły żywotnéj była w ciągłym wzroście, licznych zyskiwała zwolenników i dawała często objawy gorącego duchowego życia. Przeciw sonetom więc wystąpili ci klasycy z wielkiem roznamiętnieniem i gwałtownością; Kajetan Koźmian pisze o nich w liście do Morawskiego z marca 1872 roku:

„Sonety Mickiewicza najlepiéj oznaczył Mostowski jednem słowem: Paskudztwo. Nic wiem, co w nich można znaleść dobrego, wszystko bezecne, podło, brudne, ciemne; wszystko może krymskie, tureckie, tatarskie ale nie polskie. — To jest sto razy gorsze jak wszystkie Marcinkowskiego płody.

Marcinkowski jest płaski i wierszokleta prawdziwy; Mickiewicz jest półgłówek wypuszczony ze szpitala szalonych, który na przekór dobremu smakowi i rozsądkowi, gmatwaniną słów niepojętego języka, niepojęte i dzikie pomysły bajo; Marcinkowski jest tylko głupi, Mickiewicz szalony; Marcinkowski pisać nie powinien; Mickiewicz myśleć nie umie,

Marcinkowski w miłostkach swoich jest płaski i ckliwy prostak; Mickiewicz brudny, karczemny; Marcinkowskiego imaginację ciężką i tępą rozkołysały w niesforność Dziedzille lubelskie; Mickiewicza niesforny zapał rozdmuchały brudne litewskie pomywaczki; Marcinkowski nie wie, że jest prostakiem i nieukiem; Mickiewicz z pychą i dumą przekonany, że szaleństwo jest poezją, brudy farbami — ciemność światłem, niezrozumiałość doskonałością. Czekam cię, abyś mi chociaż jeden jego pomysł, jeden obraz usprawiedliwił, *eris mihi magnus Apollo*..... Wyłączam z tego wiersz pod tytułem: „Wieczór“, w którym może się rozum czegoś doszukać. Litwini tak są przejęci sławą swego smorgońskiego poety, że zarzucili wszystkie domy temi sonetami. Walerjan Krasicki pędem roznosi je wszędzie...“

Ten jeden list wystarczy do scharakteryzowania klasyków w walce z romantykami i sposobu ich wojowania. Głupie wierszydła Jaksy Marcinkowskiego, pieczeniarza najniższego rzędu, idioty prawie, porównuje Koźmian ba i przenosi nad sonety Mickiewicza. Do tych wierszydeł, osobliwie do poematu „Rzeki“

dodawali wszyscy warszawscy koryfeusze potwornych konceptów, które Marcinkowski przyjmował i urzeczywistniał w najlepszéj wierze i dawał powód do nielitościwych szyderstw, płaskich żartów i śmiechów.

Koźmian opowiada bardzo naiwnie w swoim pod starość pisanym pamiętniku o licznych złośliwych psotach, jakie niedołężnemu Marcinkowskiemu płatało kółko najpoważniejszych warszawskich literatów. Czy u jenerała Wincentego Krasińskiego , czy u Morawskiego lub Osińskiego szydzono z tego biedaka nielitościwie, drażniono i wprowadzano w komiczne wprawdzie ale dla niego przykre lub bolesne sytuacje. Był to sposób za bawienia się co najmniej niewłaściwy dla stanowiskiem, majątkiem lub urzędem poważnych mężów; a świadczy, że brakowało im prawdziwéj wewnętrznéj powagi i szlachetności, tych koniecznych przymiotów wyższego umysłem i moralnością człowieka.

Jakie ci ludzie mieli pojęcie o obowiązkach obywatelskich, o tem świadczy okoliczność, że naszydziwszy kilka lat z Marcinkowskiego niejako w nagrodę jego cierpliwości zrobili go przy nowéj or-

ganizacji szkół inspektorem szkół okręgu lubelskiego.

Koźmian ukoronował swoje dzieło — gdyż chcąc nas wtajemniczyć w zabawy arystokratycznego warszawskiego kółka literatów, a może i bawić na ulubiony przez nich sposób, — przyłączył do swego Pamiętnika rycinę, przedstawiającą obraz Marcinkowskiego, którego twarz jest istotnie wyrazem idiotyzmu napiętnowana.

Jenerał Morawski mający między warszawskimi koryfeuszami najwięcéj uczucia sprawiedliwości i rozsądku, w obejściu z Marcinkowskim także nie umiał zachować powagi, stosując do niego więcéj naigrawające się niż żartobliwe ody.

Na list Kajetana Koźmiana ubliżający nieskończenie sonetom naszego poety odpowiedział Morawski listem do Andrzeja Koźmiana, w którym bierze je w nieśmiałą i w tym wypadku wcale niedostateczną obronę.

„Cóż to za okropny list — pisze do niego — przeciw Mickiewiczowi napisał twój ojciec do mnie. — Cała wściekłość klasyczna nicby większego nie zdołała. Ja przecież powtarzam zimno: *in medio virtus.* Utrzymywać, że Mickiewicz niż-

szy od Marcinkowskiego, nie przystało na Koźmiana..... Mostowskiego zdanie nic nie znaczy względem Mickiewicza — bo Mostowski francuz, a więc tylko, lub raczéj najbardziéj s t y l i s t a, a to właśnie co jest tak złem w Mickiewiczu jak w nikim. Jeżeli jednak głębokie czucia i wielkie obrazy stanowią poetę, styl zewnętrzną jest tylko poezji ozdobą, to są pewne zalety, których Mickiewiczowi odmówić nie można, pomimo największych co do języka i gustu niedorzeczności. — Otóż powie twój ojciec: Morawski chwali! Otóż nie chwalę, bom się biedził, nimem zrozumiał; b o m s t o k r ó ć p l u n ą ł — g n i e w a ł s i ę i d o d j a b ł a c a ł e p i s m o r z u c a ł; n a k o n i e c z a w s z e m ó w i ę, ż e g ł u p c y t y l k o m o g ą t a k i e p o e z j e z a w z ó r m ł o d y m w y s t a w i a ć; przecież wyznaję, że mam Mickiewicza za poetę; są nawet wiersze godne największych poetów, lecz naturalnie, te perły tak są obryzgane błotem, iż ledwie ich dostrzedz mozna. Niech jednak twój ojciec nie żąda odemnie — abym mu tłumaczył, rozkładał piękności sonetów; nigdy tego nie uczynię, bo poezja nie jest stworzona do operacji anatomicznych. Chce ona jak religja i miłość sądzona być samem czuciem.

Zresztą nie wszyscy jedną piękność kochają, nie wszyscy w jedno wierzą; może to przyczyną, że zakochaniec Tyburu zimny na dzikie piękności Krymu. Ale co najgorzéj! i co twego ojca i romantyków rozgniewa, to jest, iż znajduję, że w tych właśnie sonetach Mickiewicz zwrócił się na drogę klasyczności. Chcecie bym tego dowiódł. Będę się starał. Naprzód zaczynam od tego, że styl i egzekucję, (które nie są poezją — lecz jéj szatą) zupełnie wam daruję. Lecz gdy naprzód zwrócę oko na formę, widzę ją używaną przez klasycznego Włoch pisarza i przepisaną przez Boala.

Kiedy znowu zważę, co nazywamy romantycznym charakterem myśli i uczuć, nie widzę wcale, aby miał się przebijać w sonetach M. Gdy nam obraz gór wystawia, zadziwia go tylko ich niezmierzona wysokość. Gdy wstępuje na stepy nieprzejrzane i ginie w tym cichym — pustym i bezludnym Oceanie, przypomina mu się w téj rozległéj samotności jego własna ojczyzna; wszystkoby dał, aby choć jeden głos z niéj mógł dosłyszeć. Cóż tu jest w tem bardziéj romantycznego i klasycznego?

Gdy wreszcie z kochanką o swych

czuciach mówi, częściéj idzie za zmysłowością starożytnych, niż marzącą nowożytnych miłością. Tysiąc mógłbym podać dowodów, — że sonety Mickiewicza oznaczają jego przejście od romantyzmu do klasyczności; ale że to obraża dwie strony tak zaciekłe więc wolę milczeć. Dla ciebie tylko dodam: jakże nie mogłeś czuć piękności tego obrazu, gdzie mówi o zburzonych murach świątyni:

„Gdzie już Bóg nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją“.

Lub ten:

„Nie będę błagał mojéj przebaczenia zbrodni,
Tylko niech mię Bóg twoją zgryzotą nie karze.

Lub ten:

Młody bluszczu, zielone obwijaj topole.
Zostaw cierniom grobowe otaczać kolumny.

Lub nareszcie ten wiersz godny Byrona, gdy mówi o morzu:

W jego szumach gra światło — jak w oczach tygrysa“.

Wiem ja, że właśnie te wiersze — dla tego, że je chwalę (bo cóż wolno tam chwalić, gdzie wszystko głupiem nazywają?) najbardziéj będą wyszydzane.— Ale cóż mi to szkodzi, wy macie wasze zdanie a ja moje: nie wdawajmyż się więc próżno w kłótnie drażniące, bo każdy nakoniec jeszcze uporniéj zostanie przy swojéj myśli. Niech się na tém skończy; nie mam bowiem ochoty odcinać się drwinkom Osińskiego, którego naturalnie każdy wiersz oryginalny i drażnić i alarmować musi“....

Salezy Dmochowski, który jakkolwiek wówczas jeszcze młody, w obozie klasyków służył i z romantykami pojedynki staczał, broni w swoich „Wspomnieniach“ dawnego swego stronnictwa i chce je oczyścić z zarzutu zaciętości i niesprawiedliwości przeciw romantykom. — Nawet najzapamiętalszego Osińskiego stara się uniewinnić i sławną parodję dwuwiersza z „Dziadów“:

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie
Głupstwo było, głupstwo będzie.

usiłuje przedstawić jako wytrysk dobrego humoru i żart niewinny bez charakteru złośliwości.

Naturalną rzeczą obrona ta nic nie pomoże i rzeczy widzimy w najprawdziwszém świetle.

Wracając jeszcze do Kajetana Koźmiana, dziwić się trzeba, że go erotyczne sonety naszego poety tak wielce zgorszyły, gdy ani bukolikami Vergilego — ani odami Horacego nigdy się nie gorszył, a przecież niektóre z nich przedstawiają Arystofanesowskie sceny, gdy sonety nie obrażają uczucia przyzwoitości.

W pierwszych miesiącach pobytu w Moskwie żył Mickiewicz w zaciszu zajęty pisaniem Wallenroda.

Mieszkał z Franciszkiem Malewskim. Żył z Daszkiewiczem, Onufrym Pietraszkiewiczem i Jerzym Budrewiczem, współwygnańcami i nowych towarzystw nieszukał.

W drugiéj połowie 1826 roku zajął się wydaniem sonetów. Wspomina o nich po pierwszy raz w liście do Józefa Kowalewskiego w Kazaniu.

„Tymczasem odbieracie moich płodów moskiewskich (sonety) egzemplarze dla was; jeden także dla Janka (Czeczota), jeden dla Szeroka (Józefa Łozińskiego) starajcie się posłać. Napisz mnie, mój ty Chadża Effendi, jak ci się sonety wschodnie podobają.

Masz wiedzieć, że się na pola oryentalne wybieram, historję literatury wschodniéj czytam, i nawet sześć wierszy historji Mirhondy z perskiego już wytłumaczyłem: n. b. z oryginału“.

W tym samym liście donosi, że przebył cięższą chorobę i nie powrócił jeszcze zupełnie do zdrowia.

„Ledwie dźwigam się z choroby i jeszcze dotąd połykam niegodne leki: a więc do zwykłego lenistwa łączy się jakaś słabość i niesmak. — Darujesz tedy, że tylko słów kilka do ciebie załączę“.

Choroba ta była piersiowa, która przybrawszy chroniczny charakter przez dłuższy przeciąg czasu trapiła poetę.

Od wydania sonetów, które między kobietami i młodzieżą wywołały wielkie uwielbienie zmienił się sposób jego życia...

Księżna Zeneida Wołkońska wzięła go w szczególną opiekę; tłumacząc poezje jego na język rossyjski rozpowszechniała je między rossjanami. Otaczano go teraz względami i uwielbieniem a wiele salonów arystokratycznych Moskwy otwarło się dla niego.

Z początkowego pobytu w Moskwie został nam już kilkakrotnie przedrukowany list do Zana w Orenburgu.

„Mieszkam razem z Franciszkiem (Malewskim) i Jerzym (Budrewiczem); mamy stół dosyć dobry i nie źle wegetujemy. Książka nie często w ręku; częściéj szachy, prawie zawsze gawęda. — Znajomości żadnéj i kompanji, oprócz własnéj, nie mamy“.

Zupełnie inaczéj przedstawia swój sposób życia w liście do tegoż z kwietnia 1828 roku.

„Życie moje płynie jednostajnie i ledwie nie powiem szczęśliwie — tak dalece szczęśliwie, że lękam się, aby zawistna Nemezis nie gotowała mi już nowych jakich utrapień. Spokojność, swoboda myśli (przynajmniéj indywidualnie) nie kiedy przyjemna zabawa, nigdy gwałtownych wzruszeń namiętnych (ma się rozumieć indywidualnych). Spodziewam się, że latem i większa chęć obudzi się do pracy; bo teraz leniwy jestem, lubo wiele zawsze czytam i myślę.

Mój dzień każdy idzie równo: rano czytam, niekiedy rzadko piszę; o drugiéj lub trzeciéj jem obiad, jadę na koncert w wieczór lub inną zabawę i powracam najczęściéj późno. Uczę też po polsku nie które damy. *Inter parentesim,* wielu tu uczy się po polsku, i kurator zamyśla katedrę przy uniwersytecie założyć.

Mógłbym ją dawno otrzymać; ale nie myśląc zostać w Moskwie zaniedbuję ten interes.

W ciągu życia, jakie tu opisuję, charakter mój wyrównał się i uspokoił. — Oleś Chodźko bardzo się mnie dziwił za teraźniejszém widzeniem się; uwielbiał mój jednostajny humor i łatwość w pożyciu z ludźmi, któréj dawniéj nie miałem“....

Wiódł więc teraz życie towarzyskie, salonowe, które już się stało dla niego regułą, zwyczajem. W liście wcześniejszym ze stycznia 1827 r. pisze do Czeczota i Zana o towarzyskich swoich stosunkach:

„Ja tu mam znajomości, i od wielu osób doświadczyłem przychylnych chęci, od niektórych przyjaźni i radbym za to wdzięcznością im odpłacić. *Przeklęci, którzy nic nie płacą!*... Daruj, że „Dziady“ zacytuję. Bywam i w salonach, ale tam nie bardzo figuruję; nie dlatego, żebym nie chciał, ale że nie umię. Gdybym dobrze tańczył, albo jakkolwiek tańczył, radbym był temu; gdybym grał na flecie czy na gitarze, cieszyłbym się jeszcze więcéj; gdybym śpiewał, wyszedłbym na tém dobrze; komplementa jakkolwiek mo-

że potrafię z czasem klecić i nie zaniedbam w tém doskonalić się. Bo zaprawdę powiadam ci, że można tańczyć, grać, śpiewać i być grzecznym, nie zostając pasibrzuchem, i można być pożytecznym dla drugich, a to jest największą nagrodą wszystkich starań w tak małych drobnostkach. Prawda, że gdybym powrócił do Litwy naszéj, możebym jak spuszczona sprężyna spadł na dawną kwintę, i kiedyby mi nikt zewnątrz nie dokuczał, tobym sam sobie jaką biedę wynalazł i smucił się i gryzł znowu. Ja zacząłem być wesół u ojców Bazyljanów, a spokojny i ledwie nie rozumny w Moskwie".

Współwygnańcy mieszkający w Moskwie niechętném okiem patrzyli na Mickiewicza za mieszanie się w towarzystwo rossyjskie i zaprzyjaźnianie z domami arystokratycznemi rossyjskich dygnitarzów. Wiadomość o takiéj zmianie sposobu życia poety donoszono listownie dawnym towarzyszom, mieszkającym w innych gubernjach; doszła téż do Orenburga do Jana Czeczota, trochę Spartanina co do wewnętrznego hartu, miłującego wielce ojczyznę, znoszącego z dumną powagą i stateczném wytrwaniem niedolę wygnania, trochę także dziwaka.

Poeta nasz wcale nie był skrytym i prawdopodobnie rozpisał się w listach o nowym sposobie życia. Surowy i podejrzliwy przytém Czeczot sądząc, że moralność poety narażona jest na szkodę, powodowany w części uczuciem miłości ojczyzny, w części koleżeńskiéj przyjaźni, spisał mu szereg wyrzutów i napomnień, żądając poprawy. Że wymagania Czeczota do poety stawiane były przesadzone a wyrzuty poczęści niesłuszne, pokazuje się ztąd, że nawet Zan nie mógł go swojém zachowaniem się zadowolnić i ściągał na siebie częste jego nagany a nawet gniewy. To téż Mickiewicz w odpowiedzi przesłanéj Czeczotowi występuje nietylko w obronie swojéj, ale broni także Zana, wykazując, że w sposobie jego życia nic ma nic zdrożnego:

„Kiedy Tomasz zeszłéj zimy w okropném położeniu odetchnął czasem świeżém powietrzem, kiedy wielbił czułe na jego nieszczęście serca, kiedy szukał pociechy mówiąc przyjaciołom o wronach, gołąbkach i myszach: ja te szczegóły czytam, ledwie nie z takiém rozrzewnieniem, z jakiém ty słuchałeś opowiadań adjutanta, który był przy waszym sławnym jenerale. Janku! a ty się oburza-

łeś; ledwie nie drwiłeś. Dzicy Amerykanie skazanemu na męki niewolnikowi posyłają ostatniéj nocy dziewicę dla pociechy; a ty, gorszy od Amerykanina, nie pozwalasz mówić i marzyć o niéj!.... Gdybym nie wiedział, że poczciwszego i lepszego od ciebie człowieka trudno znaleźć, a ja pewnie nie znalazłem i nie znajdę, gdyby mi te szczegóły o kim innym nie o tobie powiadano, wzdrygnąłbym się od zgrozy; ale że mój Janek zdziwaczał, zasmuciłem się tylko i widzę, do jakiego stopnia przesadzone mniemania ludzkość nawet w najlepszém sercu tłumić mogą.“

Zarzuty sobie czynione odparł podobiznami i w przenośniach, zapewne z obawy, aby list, wpadłszy może w niepowołane ręce, nie ściągnął złych następstw na piszącego i odbierającego:

„Masz, jak powiadasz, dwie kochanki... Drugiéj ja nie kochałem, więc o niéj potém. Pierwsza, jeżelim dobrze pojął, kto ona, ma w nas wszystkich gorących i stałych kochanków. Biada nam, jeśli na chwilę jeden o stałości drugiego wątpić będzie; ale pewnie żaden dotąd nie wątpi. Ta kochanka jest zazdrosną. Miłość naszą dla niéj okazywać będziemy nie

jak Donkiszot, stojąc na gościńcu i wszystkich wyzywając bez braku, albo siedząc w pustyni Czarnéj Góry; ale tak jak król Karol Wielki rozkazał rycerzom swoim zasługiwać na miłość Angeliki. Mój Janku! Możnąż z tém wysokiém i szlachetném uczuciem łączyć i wiązać szczegóły nic nieznaczące? Obiady, tańce, śpiewania, mająż obrażać ową boską kochankę? Nie jesteśże podobnym do chłopców Stołowickich, którzy bijąc żyda każdego, chcieli mścić się za ukrzyżowanie Chrystusa; i czyliż nie dobrze ów żyd powiedział, że to nie ja, ale mirski kahał popełnił tę zbrodnię? Przez wszystko co jest świętego! zniżasz się Janku do prawdziwéj pedanterji. Cytujesz Moabitów! Jakże, chciałbyś po starozakonnemu zemstę wywierać na pierworodnych dzieciach, na psach nawet — bo widzę, że myszy nie oszczędzasz. Żebym ci jeszcze bilblję zacytował: powiem szczerze, iż nietylko jestem gotów jeść trefny bifsztyk Moabitów, ale nawet mięso z ołtarza Dagona i Baala, kiedym głodny — i będę dlatego, jak byłem, dobry chrześćjanin.“

Przyznać potrzeba, że tutaj wywodom poety nie brak bezwzględnéj prawdy i

zimny rozum zgodzi się na nie; gdy zaś będziemy je sądzić ze stanowiska uczucia, które jakkolwiek samo w sobie realne, w stosunku do rozumu bywa stronniczém, nie zgodzimy się na nie i bierze ochota zarzucić poecie, jak Czeczot, chwilowy brak ciepłego, poważnego patrjotyzmu; powstrzyma od tego jedynie uwzględnienie okoliczności, wśród których się znajdował; zmuszony służyć rządowi rossyjskiemu, nie mógł się odciągnąć od bywania w arystokratycznych domach rossyjskich, bo te wysokie znajomości mogły mu pomódz do polepszenia własnego losu i może już teraz poczynał mieć nadzieję wydobycia się za ich pośrednictwem z wygnania i uzyskania pozwolenia do wyjazdu za granicę.

Nietylko ta okoliczność zniewoliła go do szukania takich stosunków i przyjaźni; o współtowarzyszach, współwygnańcach myślał zapewne więcéj niż o sobie i spodziewał się w niejednem im pomagać. I w istocie powiodło mu się nieraz nieść im ulgę, lecz dzisiaj trudno jest sprawdzać czyny tego rodzaju, tem bardziéj, że poeta nie rozpisywał się o nich w listach — a jeżeli kiedy zrobił wzmiankę to tak skromnie i niedokła-

dnie, iż ledwie domyślać się można, że mowa jest o wypadku będącym wynikiem jego zabiegów.

Naprzykład w liście z Moskwy z kwietnia 1828 roku po powrocie z pierwszéj wycieczki do Petersburga, pisze do Zana: „Poznałem się w stolicy z literatami rossyjskimi: Żukowskim, Kozłowem itd., i niektórzy szczeréj przychylności dali mi dowody — Ale najmilsza czekała mnie siurpryza za przybyciem do stolicy Heydatela i Sobolewskiego.

Wiele oni ucierpieli pracując w odległych gubernjach; teraz i miejsca wygodniejsze i rangę wyższą otrzymają“.

Polepszenie losu Heydatela i Sobolewskiego był to wynik zabiegów poety. Na tym jednym wypadku nie miało się skończyć, bo w tym samym liście pisze zaraz poniżéj: „Franciszek (Malewski) został w Petersburgu ale dotąd nic pewnego nie ma. Ja w miesiącu kwietniu tam się udam i w służbę wejdę i spodziewam się i wam wkrótce dopomóc“.

Dopomagał też współwygnańcom, gdy tylko mógł, posyłał im książki, rozpytywał się o ich potrzeby, ofiarował się przyjść im w pomoc i posyłał w istocie pieniądze. — I tak pisze w roku 1826

z Moskwy do Zana: „Trzeci ten tomik mający się urodzić, — jak Tristram Sterna, różne ojcu robi nadzieje. Nie wiem, ile sławy zyskam; ale co ważniejsza, finanse poprawię.

Dotąd i w téj kategorji dosyć szczęśliwie wychodzę; mogę wam nawet przesłać kilkadziesiąt rubli, jeśli mi pewny adres przyślesz“.

W rok późniéj pisze do Czeczota: „Chciałem ci wypisać z twego listu Filipikę o moich dochodach, bo może o niéj zapomniałeś; ale nie mam czasu. Dość na tem, że ja na przyjaciół i na przyjaciołki podatku nie nakładam, bo od wyjazdu z Litwy o żadnym i żadnéj nie słyszę, i oprócz należności od Zawadzkiego nic od innych nie odbieram.

Co się tyczy darów, pamiętasz dawniéj, żem przyjął dar kilkuset rubli jeszcze w Wilnie od pewnego księcia, i ten dar nie tylko mnie samemu przydał się. I teraz, jeśliby kto miljonowy n. b. rodak i przyjaciel, przysłał mi sto rubli, nie wahałbym się przyjąć i z potrzebnymi rozdzielić. Prawda, że czasem źle marnuję pieniądze; ale kiedy mam grosz, każdy z przyjaciół może wziąść z niego trzy czwarte“.

Znowu w rok późniéj pisze do Zana: „Zmiłuj się, daj adres, kędy najlepiéj pisać do ciebie. Ten list idzie do p. Zemczużnikowa. Odbierzesz tu rubli ass. sto, połowa dla ciebie, połowę dla Janka. — Może Janek przyjąć bez skrupułu; to są pieniądze uzyskane z Wallenroda. Poema nie wiem, czy zechce czytać, bo nie w jego myśli drukowane. Chciałem posłać Jankowi fałszywą edycję sonetów lwowskich: spytaj się — czy będzie ją czytać".

Klaczko jeszcze inaczéj usprawiedliwia sposób życia poety w Moskwie i szukanie znajomości w domach rossyjskich; mówi on, że w chwili, gdy wymawiano Mickiewiczowi zasiadanie u stołu Moabitów, zastawiał on ucztę Alpuhary. Nad poematem o „Wielkim Mistrzu krzyżackim", pracował Mickiewicz wciąż podczas swego pobytu w Moskwie i w listach do przyjaciół często wspomina o powieści litewskiéj, którą nosi w duszy. Czasem téż wymienia imię Wallenroda ale myśli i treści poematu nie wyjawia nikomu. Potrzeba mu było otoczyć się tajemnicą, bo odsłonięcie prawdziwego stanu duszy ściągnęłoby było na niego zgubę niechybną.

Potrzeba mu było także szukać rozległych stosunków i wysokich protekcji, aby módz pod okiem surowéj władzy i cenzury, za jéj pozwoleniem, wydać utwór, który téj władzy wiele szkody przyniósł. Do osiągnienia tego skutku zmierzała widocznie część jego zachodów; zdaje się, że także głównie w tym celu odbył wycieczkę do Petersburga, gdzie zabrał znajomość z rossyjskimi literatami i cenzorem.

Gdy się okoliczności tak mają, gdy żywił najwznioślejsze dla ojczyzny uczucia i dla jéj pożytku i chwały znosił wielkie cierpienia — bo zmącił czystość swéj duszy będąc zmuszonym j a k w ą ż ł u d z i ć d e s p o t ó w, zarzuty Jana Czeczota musiały go dotknąć bardzo boleśnie, tém więcéj, że nie chciał i niemógł całéj prawdy wyjawić a pozory zdawały się świadczyć przeciw niemu.

Trzeba podziwiać naszego poety wielkie serce, które wiele kochać i wiele odpuszczać musiało; trzeba uwielbiać cnotę męża, który w odpowiedź na podejrzenia i zarzuty ukrywające największą zniewagę, jaka może spotkać człowieka honoru, odpowiedział z wyrozumiałością, dobrocią i pokorą:

„Nie myśl, (Janku) żebym się gniewał za twe podejrzenia i wnioski. Czytałem je z tem uczuciem, z jakiem syn słucha przestróg ojca staruszka, trochę dziwaka i w kwaśnym humorze, a do tego w biedzie“.....

Klaczko zwraca uwagę czytelników na ten ustęp z listu poety i dodaje, że pisał go młodzieniec, artysta, poeta, w którego sercu i zmysłach jeszcze często namiętność srogie wzburza niepogody. Do pedanta i gderacza, co prawie zakrawa na tyrana i co od lat tylu dręczy najlepszych przyjaciół, — do człowieka bez chwały pisze geniusz, którego sława zapełnia ojczyznę, w całéj nawet Europie nabiera rozgłosu, ciemięzców samych, bojarów rossyjskich, do hołdów skłania; pisze ulubieniec muz i mody, któremu zewsząd potęga i piękność sypią kadzidła i wieńce; pisze w końcu ten Adam w którym najczystszy i najwierniejszy Tomasz Zan nie tylko żadnéj nie znajduje winy, ale dla niego ma wciąż same słowa szacunku, uznania i uwielbienia.

Klaczko dodaje: dla spiżowych i jeżowych rygorystów, co na każde położenie jedną tylko ciasną znają formułkę życia,

a dla każdego geniuszu bodaj czy nie ciasną tylko mają kurtę opętańca, dla tych mniéj lub więcéj prawych prawnuków Katona, coby jednak znajdowali — że Mickiewicz nie powinien był zabierać takich znajomości, jakie zabrał, od wielu osób doświadczać przychylnych chęci, od niektórych przyjaźni i coby z Czeczotem załamywać chcieli ręce nad przestawaniem z Moabitami — dla tych przytoczyć trzeba jeden jeszcze wiersz z listu poety, wiersz zrozumiały każdemu, co zasłyszał kiedyś pieśń o Aldony losach. Właśnie po owym peryodzie, w którym Mickiewicz oświadczył *in crudo* moraliście, że co do siebie gotów jeść nawet z ołtarza Dagona i Baala — gdy głodny i mimo tego dobrym zostanie chrześcianinem, po owym peryodzie następuje jeden jeszcze krótki frazes, na pozór tak oderwany jak urwany, na pozór nie mający z poprzedniem zdaniem a i całym listem związku, jakby od rzeczy:

„Co do mojéj lektury czytam Fieska Schillera i historję Macchiavella“.

Czytam Fieska i czytam Macchiavella! Czytam ten dramat rewolucyjny, w któ-

rym bohater pięknościom i zabawom hołdować się zdaje, gdy wciąż tylko jedną polityczną ożywiony myślą; i czytam to dzieło wielkiego Włocha, którego *Dovete adunque sapere* (Powinniście więc wiedzieć) stanie jako godło na pierwszéj kartce mego Wallenroda. Króciéj, dobitniéj, jaśniéj (jeżeli nie dla Czeczota, to niezawodnie dla potomności) nie mógł Mickiewicz odpowiedzieć na czarne widzenia i czarne potwarze biednego Janka....

Z Polaków jednemu tylko zwierzył się Maryanowi Piaseckiemu; jemu polecił poczynić w cenzurze potrzebne przed wydaniem Wallenroda kroki. Pozostał jeden z listów pisanych do Piaseckiego, maluje on nam w krótkich ale dobitnych rysach obawy poety i środki ostrożności, jakich użyć był zmuszony:

„Posłałem Anastaziewiczowi nowe poema, które chciałbym tu drukować pod okiem własnem.

Udaj się tedy do szanownego cenzora; proś, aby rychléj przeczytać raczył. Jeśliby nie wiele było do odmienienia — mógłbym jeszcze przerobić; jeśli zaś całkiem niepodobna, albo w znacznéj części obcinać wypadnie: wtenczas, nie po-

dając urzędowo do cenzury, zwróć mnie rękopis. — NB. dawaj baczność — aby nikt prócz ciebie nie czytał i nie widział tego poematu. Możesz dać do czytania Chodźce Aleksandrowi, pod słowem honoru, że nikomu nie będzie czytał i sobie nic nie wypisze. Ostrożności te są konieczne. Bądź zdrów“.

Wśród takich okoliczności i stosunków stale przebywał w Moskwie do końca 1827 roku.

W szczególną opiekę wzięła go była księżna Zeneida Wołkońska rossjanka, która go wprowadziła w najpierwsze towarzystwa; tłumaczyła jego poezje na język rossyjski i przyczyniła się do rozpowszechnienia imienia i podniesienia sławy poety.

Przy końcu 1827 roku wyjechał Mickiewicz do Petersburga, aby tam drukować „Wallenroda“.

Wydanie poematu powierzył Marjanowi Piaseckiemu a mimo, że mógł był w Petersburgu pozostać i że jego tam pożycie było przyjemne, do Moskwy powrócił.

W owym czasie w Moskwie wielu Rossjan uczyło się polskiego języka. Kurator za-

mierzał otworzyć przy uniwersytecie katedrę tego języka; Mickiewicz byłby ją otrzymał, ale nie starał się o to, zamierzał bowiem powrócić do Petersburga, wstąpić tam w służbę, skorzystać z wysokich znajomości i protekcji i za ich przyczynieniem wyrobić sobie pozwolenie do wyjazdu zagranicę.

Już na wiosnę 1828 roku urzeczywistnił swój zamiar; wyjechał bowiem w tym czasie do Petersburga z gubernatorem Moskwy księciem Wołkońskim.

Przed wyjazdem z Moskwy, literaci rossyjscy ofiarowali mu puhar zapisany nazwiskami dawców.

Na jego cześć wyprawili ucztę, w czasie któréj improwizował. Osnowę improwizacji stanowił podróżny, tułacz, otrzymujący puhar od przyjmujących go w gościnę; udaje się w strony dalekie, gdzie od znoju, spieki i tęsknoty umiera; w fałdach płaszcza znajdują otrzymany puhar.

W Petersburgu był Mickiewicz bez zajęcia a bawił przy księciu Worońcowie, powołanym z Moskwy z okazji narad względem kampanji tureckiéj. W towarzystwach polskich i rossyjskich bywał wiele, czasu nie trawił na samych tylko zabawach, zajmował się wydaniem 2 tomów

poezji mieszczących przedruk wszystkich dotąd znanych utworów, z wyjątkiem „Farysa“, który w tém wydaniu po raz pierwszy był drukowany. Wydanie to zwróciło na siebie powszechną uwagę, ponieważ poprzedzała je sławna przedmowa do recenzentów warszawskich. Przeszedł w niéj historję krytyki i wykazał, że jéj dotąd w Polsce nie było. Wykazał nicość i nędzę literatury klasycznéj, na którą składały się wierszydła, a w któréj nie było umysłowego bogactwa. Powiedział, że Dmochowski Ksawery (ojciec) nie rozumiał ani historycznie ani krytycznie poezji homerycznych, powstał na całą szkołę dawnych krytyków: Stanisława Potockiego, Osińskiego i Bentkowskiego; nikt dotąd w Polsce nie powstał tak śmiało i skutecznie przeciw przywłaszczonéj powadze fałszywych mędrków. O przedmowie Mickiewicza można rzec stanowczo, że nietylko do żywego ubódł nią klasyków warszawskich, ale zadał cios śmiertelny upadającemu klasycyzmowi a nowemu rodzajowi poezji zjednał liczne zastępy stronników.

Konrad Wallenrod wydany został z samym początkiem 1828 r., bo już w miesiącu kwietniu rozesłał poeta egzemplarze między przyjaciół.

Krzyżacy w kilkowiekowéj wojnie z Litwą dopuszczali się licznych zbrodni niegodnych chrześciańskich rycerzy. Do cięższych trzeba zaliczyć tę, że najeżdżając ziemię Litwinów, uprowadzali z niéj dzieci, które wychowywali na wrogów własnéj ojczyzny. Konrad Wallenrod był takiém na wroga ojczyzny przysposobianém dzieckiem, a byłby o ojczyznie zapomniał, gdyby się z nim razem nie był znajdował w niewoli stary litewski wajdelota, który rozniecił w jego sercu uczucie miłości ojczyzny. Obydwaj wśród bitwy rzucili hufce niemieckie i uszli do Litwinów. Konrad przyjęty gościnnie od księcia Kiejstuta, poślubił jego córkę Aldonę i z braćmi Litwinami odpierał krzyżaków. Widząc, że Litwa musi uledz w téj zawziętéj walce, wpada na myśl zniszczenia zakonu zdradą; opuszcza żonę i wraca do krzyżaków. Długie lata służy gorliwie zakonowi i przyczynia się do wzniesienia jego potęgi, za co w nagrodę Wielkim mistrzem obrany został. Tym sposobem osiągnął cel długoletniego mozołu i moralnéj tortury, gdyż teraz może zniszczyć jednym zamachem nienawistny sobie zakon. Wszystkie okoliczności sprzyjają jego zamiarom. Kilkakroć zdradzający Litwę

Witołd teraz się z nią połączył i czeka na hasło do poczęcia wojny. Sami krzyżacy nalegają na wielkiego mistrza, aby ich do Litwy prowadził. Walenrod u kresu dążeń ociąga się z uskutecznieniem zamiaru. Żona jego Aldona, którą był w chwili rozstania się w klasztorze zakonnic zostawił, przybyła do Marienburga i osiadła jako pustelnica w wieży krzyżackiego zamku. Walenrod usłyszał głos jéj przypadkiem i poznał Aldonę; od téj chwili nie może się od wieży oderwać; zapomina zaprzysiężonéj zemsty i trawi noce na czułych rozmowach. Dla tych rozmów byłby był może nie wykonał dzieła zemsty, gdyby nie czujność Halbana, dawnego litewskiego wajdeloty, który mu przypomina obowiązek i do jego spełnienia moralnymi środkami przymusza. Konrad więc poprowadził krzyżaków do Litwy, obległ Wilno dla pozoru i strawił kilka miesięcy na gnuśném obozowaniu póki nie nadeszła zima; ta zmroziła tysiące krzyżaków, wiele wytępiły szyki Witolda, a Konrad wrócił do Marienburga z nielicznemi resztkami niedobitków. Przybywszy do stolicy namawia Aldonę, ażeby z nim uciekała do Litwy; ta w obawie, aby ją mąż po wielu latach niewi-

dzenia nie znalazł brzydką i starą, chociaż wié, że pobyt dłuższy w Marienburgu jest dla niego niebezpieczny, nie chce opuścić pustelniczéj wieży. Tymczasem zbiera się sąd tajemny, który sprawdziwszy zdradę w czynnościach Konrada skazuje go na śmierć. Konrad unika wykonania wyroku wypijając sam dobrowolnie truciznę. Nim z piersi jego uleciało ostatnie tchnienie życia, zgasił lampę, która się świeciła w oknie jego pokoju. Był to znak, którym uwiadomił Aldonę o swojém konaniu. Aldona znak zrozumiała i odpowiedziała jednym głośnym, przeciągłym wykrzykiem:

„Z czyjéj to piersi? wy się domyślicie;
A ktoby słyszał, odgadnałby snadnie,
Że piersi, z których taki jęk wypadnie,
Już nigdy więcéj nie wydadzą głosu:
W tym głosie całe ozwało się życie.“

Poemat „Konrad Wallenrod“ jest powieścią poetyczną na tle historyczném. Powieść poetyczna ma właściwe sobie zadanie; ma opowiedzieć wypadek, zdarzenie będące wynikiem szczególnéj moralności i ztąd samodzielnéj czynności człowieka. Należy do poezji liryczno-opisowéj

i wywiera wpływ na czytelnika w dwóch kierunkach: będąc poetyczném uobrazowaniem, czy to zmyślonego, tradycyjnego, czy wreszcie historycznego zdarzenia, dostarcza żywiołu dla wyobraźni; zdarzenie zaś jest zawsze tego rodzaju, że poeta sam nie zachowuje się względem niego obojętnie, lecz opowiada je z żywym udziałem, z wewnętrzném wzruszeniem, które się także czytelnikowi udziela. Sądząc więc powieść poetyczną trzeba w niéj uwzględnić obydwa żywioły: opisowość i uczucie.

Wypadek opowiedziany w naszéj powieści jest nam znany, uczuwamy potrzebę zastanowić się nad jego jakością. Właściwie począł Bełcikowski rozbiór tego poematu zdaniem ogólném: największym to jest poezji zaszczytem i dowodem jéj prawdziwéj wartości, jeżeli z idealnego, imaginacyjnego swego świata zstąpiwszy na ziemię, na tém zetknięciu się z prawdą i istniejącym porządkiem świata, nic nie traci z swojéj siły, i oko w oko zmierzywszy się z rzeczywistością, nie jest zmuszona ustąpić przed nią kroku, ale owszem obok niéj utrzyma się w swojém prawie i zmusi ją do uznania siebie za doskonalszy obraz tego, co w świecie

istnieje jako niedokładne lub przypadkowe.

Mimowoli zapytujemy się, czy wypadek, będący treścią naszego poematu, porównany z prawdą i istniejącym porządkiem świata przejdzie przez taką ogniową próbę nie tracąc szczeréj wartości.

Konrad Wallenrod jest osobą historyczną; był wielkim mistrzem krzyżackim od r. 1391 do 1394, w latach, w których walka zakonu z Litwą przybrała szczególny charakter; więcéj niż wstępnym bojem kusiły się obie strony o przemożenie nieprzyjaciela podstępem, wiarołomstwem i łańcuchem intryg wszelkiego rodzaju. Między potomkami Olgierda i Kiejstuta panowały krwawe spory o dzielnice i zwierzchnictwo nad państwem, z czego korzystając zakon, wplątał niektórych w sieć zdrady, przyczém nieraz bywał własną bronią pobity i przez podmawianych zdradzany. Ostatecznie powiedziawszy, prowadzona była ta wojna z stron obydwóch z wiarołomstwem i zdradą.

W latach, w których Wallenrod godność wielkiego mistrza sprawował, nie doznał zakon żadnéj większéj klęski, któraby się pozwalała domyśleć, że sam wielki mistrz pracował nad jego upadkiem;

owszem przeciwnie w stosunku do Litwy doznał większych powodzeń wojennych, zaś stosunki jego dyplomatyczne dawały mu chwilową przewagę nad Polską, tak dalece, że Zygmunt węgierski, szwagier Jagiełły wyrobił plan podziału Polski, według którego Krakowskie, Sandomierskie i Ruś miały jemu przypaść, kraj za Wartą cesarzowi niemieckiemu i margrabiemu brandenburskiemu, a zakonowi Litwa, Mazowsze i część Wielkopolski.

Także Wilno, oblegane za poprzednika Konradowego, mistrza Colnera bez skutku i z wielką własną stratą, jak równie z wielką stratą krzyżaków, za Konradowego następcy mistrza Konrada Jungingen, w tych latach wcale oblegane nie było.

Druga postać poematu Aldona jest także historyczną postacią. Poeta mówi o niéj w przypisku: „Kroniki owych czasów piszą o wiejskiéj dziewicy, która przybywszy do Marienburga żądała, aby ją zamurowano w osobnéj celi, i tam życia dokonała. Grób jéj słynął cudami.“

Tą zamurowaną pustelnicą była Dorota z Montanu, wioski z okolicy Marienburga. Była ona córką osiadłego tam Holendra. W 17ym roku życia wydaną była

za mąż i miała dziewięcioro dzieci, lecz te jéj w młodym wieku pomarły. Po śmierci męża, która przypada na r. 1395, poczęła się starać u władzy duchownéj o pozwolenie zamknięcia się w pustelni. Ponieważ słynęła z pobożności, miewała religijne widzenia, więc ostatecznie uczyniono zadość jej prośbie. Na rogu marienburskiéj katedry wymurowano małą kwadratową celkę o trzech oknach, jedno ku nawie kościoła przeznaczone do podawania komunji, drugie wychodzące na kurytarz, którém podawano pożywienie, trzecie od strony niezabudowanéj, którém Dorota mogła spoglądać na widnokrąg niebieski. Za jéj życia liczne tłumy przychodziły przed celę pustelnicy; po śmierci pielgrzymowano do jéj grobu, który odwiedził także Witold z żoną i całym dworem. Nim jeszcze zamurowaną została, przepowiedziała tragiczny koniec Konrada Wallenroda, i to jest jedyny stosunek, który wiąże prawdziwą Aldonę z rzeczywistym wielkim mistrzem.

Jak widzimy, wypadek stanowiący treść poematu, nie ma prawdy historycznéj i jest fikcją, zmyśleniem poety; charaktery bohatera i Aldony także téj prawdy nie mają. Charakter Konrada nie jest wpra-

wdzie stwierdzony, gdyż kronikarze krzyżaccy, jak to sam poeta w przypisku powiada, sprzeczne o nim podają wiadomości. Większa część kronikarzy wyrzuca mu dumę, okrucieństwo, pijaństwo, srogość dla podwładnych, małą gorliwość o wiarę i nawet nienawiść ku duchownym. Inni chwalą w nim wielkość umysłu, męstwo, szlachetność i moc charakteru. Poeta twierdzi, że te sprzeczności w charakterze i postępowaniu jego dadzą się pogodzić, jeżeli przypuścimy, że był Litwinem i że wszedł do zakonu, aby się nad nim zemścił. Do takiego przypuszczenia nie ma nawet prawdopodobieństwa, a podawanie przez kronikarzy sprzecznych o Konradzie wiadomości możemy wytłómaczyć albo ich stronniczością wynikającą z względnego do niego stosunku, albo choleryczności jego temperamentu.

Pod względem prawdy psychologicznéj, charakter Konrada także nie jest wiernie w poemacie przeprowadzony. Czynność jego jest nam znana: opuszcza ukochaną żonę i wyrzeka się domowego szczęścia, opuszcza ojczyznę, aby żyć między wrogami, wkrada się w zaufanie krzyżaków i oszukuje zakon przez szereg lat, wyzuwa się ze szczęścia, a sumienie obarcza

zbrodniami, wystawia duszę na wszystkie męczarnie niepokoju i zgryzot. Bardzo trafnie wykazał nieprawdę w jego charakterze Białcikowski, i mówię prawie jego własnemi słowami. Poświęciwszy tyle, przecierpiawszy tyle, mogąc urzeczywistnić wieloletnie zamiary, popada nagle w bezczynność; dla rozmów nocnych z Aldoną zapomniał o dziele zemsty.

Gdy poznał w zamurowanéj pustelnicy Aldonę, odświeżyło się w jego sercu długo tłumione pragnienie szczęścia. Cóż teraz stało na przeszkodzie jego miłości? Mógł zakon zniszczyć, zabrać Aldonę i powrócić do pomszczonéj ukochanéj Litwy. Dla nocnéj przechadzki i rozmowy poświęcać zemstę i szczęście swoje i Aldony, jest to poprostu dowód nierozsądku, którego po początkowém postępowaniu Konrada nikt się nie spodziewa. Bohater od téj chwili począwszy traci naszą sympatję; widzimy jasno, że mógł się zemścić i mógł kochać Aldonę; Litwa mogła znaleźć potrzebny jéj spokój, oni oboje mogliby być szczęśliwi, byleby tylko Konrad chciał. Czemuż nie chce? Do tego nie ma żadnego rozsądnego powodu. Jeżeli zaś ztąd spływa dla niego cierpie-

nie, to ściągnął je na siebie samochcący i zupełnie bez potrzeby.

Czuwającemu Halbanowi udało się wreszcie nakłonić go do wyprawy, którą w istocie zakonowi wielką klęskę zadał. Po powrocie z wyprawy krzyżacy domyślili się zdrady i sąd tajemny skazał go na śmierć. Konrad uwiadomiony o wszystkiém wie, jaki go los czeka. Trzeba mu przyznać, że się teraz znalazł zupełnie jak się należało. Pobiegł do Aldony pod wieżę, uwiadomił o spełnionéj zemście, przypomniał szczęśliwą przeszłość i ojczyznę, i wezwał, by opuściła pustelniczą celę i uciekała z nim do Litwy. Dawniejszą rolę Konrada przyjęła teraz na siebie Aldona. Mimo jego próśb usilnych, mimo wskazywania na grożące sobie niebezpieczeństwo, które zresztą dla niéj tajemném być nie mogło, nie dała się ubłagać i nakłonić do opuszczenia grobowego prawie schronienia. Pozwalała, by zakon krwawą zemstę ostudził w krwi Konrada, grobowe więzienie przeniosła nad swobodę i szczęście w ojczyznie, a to dla tego powodu, że była już starą i brzydką i że jéj się zdawało, żeby jéj teraz Konrad nie kochał tak gorąco jak dawniéj.

Widać z tego, że nie wygasła w niéj miłość do Konrada, że nie religijne, ale głównie światowe uczucie w swoich piersiach żywiła i że dla tego uczucia skazała się na ascetyzm, czyniący jéj żywot podobny do ustawicznego konania. Dla czegóż więc to uczucie tak głębokie i silne nie wpłynęło na zmianę jéj postanowienia, choćby tylko w celu, aby usunąć Konrada od grożącego mu niebezpieczeństwa, uratować go od niechybnéj śmierci? Gdy lampa w oknie Konrada zagasła, wydała krzyk głośny, przeciągły, z którym uleciało jéj życie. Uczucie miłości, które jest tak silne, że zranione głęboko, rwie pasmo własnego życia, nie powinno było pozwolić, aby przedmiot je wzbudzający ginął w chwili, gdy ratunek możebny, umierał w rozpaczy, gdy jedno jéj słowo mogło go uszczęśliwić i zachować jego życie.

Zarzutem braku prawdy historycznéj i psychologicznéj mniéj dotąd obciążano naszego bohatera, niż zarzutem niemoralności.

Jakkolwiek poemat pozyskał wielką wziętość dla żywego wpływu na wyobraźnię i dla mocy, z jaką wstrząsa uczucie, bohater jego nie doznał i nie doznaje sympatji narodu.

Charakter naszego narodu za wiele ma otwartości i prawości, aby podobał sobie w czynach noszących na sobie piętno zdrady, lub w człowieku, którego głównym żywiołem jest to brzydkie, nasze pojęcie moralności chrześcjańskiéj i ludzkiéj obrażające uczucie.

W ogóle zdanie: cel uświęca środki, nie może u nas liczyć wielu zwolenników.

Przeciw Walenrodowi powstawali jedni że wstrętu przed idealizowaniem złego — inni z obawy, aby przykład złego a nawet apoteoza tegoż nie uczyniły moralnéj szkody.

Dla tego téż z gorzką ironią powiedział o nim Słowacki:

„Walenrodyczność czyli Walenrodyzm
Ten wiele zrobił dobrego — najwięcéj
Wprowadził pewny do zdrady metodyzm,
Z jednego, zrobił zdrajców stotysięcy!“

Jednakowoż Mickiewiczowi mimo tego nie można czynić zarzutu, aby idealizował zdradę, w celu zaszczepienia w sercu narodu tego obcego mu w ogóle uczucia.

Idealizował człowieka ożywionego tém

uczuciem, bo czasy, — z których wziął treść do poematu, miały tego rodzaju charakter i wymagała tego prawda historyczna.

Chociaż poeta w szczegółach od niéj odstąpi, ducha czasów, którego przedstawia wiernie oddać musi. Idealizował uczucie, które jemu samemu zapewne było wstrętne, bo konieczność zmuszała żyć między nieprzyjaciołmi ojczyzny i wchodzić z nimi w bliższe stosunki. Współwygnańcy podejrzywali go o zmianę uczuć i odstąpienie sprawy narodowéj, na które podejrzenie odpowiedział poematem, będącym spowiedzią najskrytszych myśli i uczuć. — Między dwojgiem złego obrał mniejsze i wolał się sam oskarżyć o zdradę, niż znosić zarzut ostygnięcia w narodowym uczuciu.

Wreszcie czasy, w których żył, były to czasy związków patryotycznych i nieustannych spisków. Z miłości dla sprawy narodowéj i dla dobra ogółu nieznane dotąd naszemu narodowi uczucie zdrady coraz więcéj zaczęło być usprawiedliwianem; można nawet twierdzić, że w dziesiątku lat poprzedzającym powstanie listopadowe oswoił się naród chwilowo z tém uczuciem i w upojeniu, w szale, cze-

go jednak usprawiedliwić nie można — zszedł nawet do jego uwielbienia; więc poeta, który nie mówi sam za siebie, ale jest echem narodu, w którego sercu uczucie narodu się odbija, idealizował je nie jako żywioł napełniający wyłącznie serce własne, ale jako żywiący chwilowo uczucie całego narodu. Miłość wiele tłumaczy i ta miłość usprawiedliwia naród i echo uczuć jego: poetę.

Tyleby było mniéj więcéj do powiedzenia o stronach tego poematu ujemnych; najważniejsze z nich są brak naturalności i prawdziwości w charakterach głównych bohaterów; zachodzi pytanie, jak się stało, że poetyckiemu wynalezieniu tak znakomitego artysty brakuje tego kardynalnego przymiotu skończonych dzieł sztuki? Do zbłądzenia pod tym względem dała poecie pobudkę szkoła, do któréj należał.

Romantyczna poetyka nie dążyła do idealizowania prawdziwych stosunków rzeczywistego świata ale tworzyła sobie w marzeniu świat mglisty i senny różniący się od rzeczywistego, tak co do istoty — jak strony zewnętrznéj, przesadną idealnością, mającą więcéj cech zmyślenia niż prawdy. — Poeta nasz, który sam jeden

prawie wywalczył zwycięstwo romantyczności nad klasycznością, gdy pisał Wallenroda, był jeszcze przejęty teorją nowéj szkoły więc jako hołudujący jéj czasem znajdował przedmiot do idealizowania w mglistym świecie zmyśleń a nie w prozie życia. Ztąd pochodzi nienaturalność charakterów — przedstawionych w Wallenrodzie.

Mimo ujemne strony poematu jest tam pełnia głębokich myśli i gorącego uczucia, która mu zapewnia pierwszeństwo przed innymi utworami tego rodzaju w romantycznéj naszéj poezji.

W luźnych niektórych ustępach mówi poeta niekiedy z takiem natchnieniem na jakie tylko jego genjusz zdobyć się był w stanie. Pieśń wajdeloty, powszechnie znaną, przedrukowywaną po sto razy:

„Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć,
Jéj przyjście wieszcza odgadnie źrenica“.

trzeba uznać za najpiękniejszą perłę całego poematu. Nietylko natchnienie, dar wieszczenia, dar nadludzkiego wzroku możnaby na podstawie téj pieśni przypisać poecie. Począł pieśń wykrzyknikiem

że przyjście zarazy wieszcza odgaduje źrenica; potem powiada, że straszniejszym dla Litwy od morowéj dziewicy zjawiskiem jest rycerz krzyżowy; zaraza wyludni część grodów i wiosek, najazd krzyżaków całą Litwę zamieni w mogiłę.

„Ach kto litewską duszę mógł ochronić,
Pójdź do mnie, siądziem na grobie narodów,
Będziemy dumać, śpiewać i łzy ronić".

woła za siebie i apoteozuje zaraz pieśń gminną, jako strzegącą narodowych pamiątek świątynię.

Daléj mówi:

„Lutnia umilkła w otrętwiałem ręku:
Śród żałosnego spółrodaków jęku
Często przeszłości głosu nie dosłyszę!
Lecz dotąd iskry młodego zapału
Tlą w głębi piersi, nieraz ogień wzniecą,
Duszę ożywią i pamięć oświecą".

I kończy:

„Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci

Zmarłéj przeszłości: gdybym umiał strzelać
Brzmiącemi słowy do serca spółbraci,
Możeby jeszcze w téj jednéj chwili,
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,
I chwilę jedne tak górnie przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie“...

Nikt nie zaprzeczy, że w tym ustępie poeta bez względu na całość poematu — sam za siebie przemawia i własne wypowiada uczucia.

Cóż znaczy ustęp: Kiedy zaraza ma Litwę nawiedzić, wieszcz odgaduje jéj przyjście? Śmiało odpowiedzieć można, poeta przeczuwał bliskie grożące Litwie niebezpieczeństwo, które téż wkrótce ją spotkało. Kończył Konrada Wallenroda w Moskwie w 1827 roku. Na rok przyszły przypada spisek koronacyjny, a we dwa lata wybucha wulkan długo wewnętrznym ogniem wrzący t. j. listopadowe powstanie, — po którém ojczyzna poety srodze ucierpiała i straszniejszéj, niż od zarazy doznała klęski.

Wplecione w całość pieśń Halbana do „Wilii“, pieśń z wieży „Aldony“, ballada „Alpuhara“ ciepłem uczucia i śpie-

wnością rytmu chwyciły cały naród za serce, kompozytorowie muzyczni podorabiali do nich liczne melodje, śpiewane są w całéj Polsce z przejęciem i z uczuciem wdzięczności — i uwielbienia dla twórcy....

Wpływom Zeneidy księżnéj Wołkońskiéj zawdzięczał poeta, iż udzielono mu paszportu na czas nieograniczony do Włoch, Niemiec i Francji.

Była mu do tego pomocną także Marja Szymanowska nadworna pianistka, która miała rozległe znajomości i stykała się z najpierwszemi osobami dworu. — W jéj domu najprzyjemniejsze chwile przepędzał bawiąc się najczęściéj z czternasto-letnią Celiną. Stosunek ten charakteryzuje dobrze list z Hamburga drugiego czerwca 1829 roku a więc w tydzień po wyjeździe z Petersburga, do Szymanowskiéj pisany.

„Nie ma jeszcze tygodnia — jakeśmy wszyscy razem siedzieli u stołu pani, a już znalazłem się o mil nie wiem wiele, a co gorsza, nie wiem na jak długo zapędzony. — Dotąd nie mogę wmówić w siebie, że jestem tak daleko od Michałowskiego placu i że trzeba odwyknąć i do fortepianu pani i od obiadów panny

Julji (Wołowskiéj) i od kłótni z panną Celiną. Niestety wszystko to już mi się stało nieodbicie potrzebnem. Przyznam się pani pod wielkim sekretem, że gdybym się nie wstydził, odrzekłbym się i tutejszych zieloności i słowików i wież gotyckich i Watykanu nawet, ażeby po cichu wylądować na wybrzeżu angielskiem, uplacować się w domu Joachima (mieszkanie poety w Petersburgu) a potem z łyżką w kieszeni nieproszony u drzwi Penteszewa zadzwonić.

Ten zamiar, choć dziwaczny, tak mnie bawił, że mi się o nim śniło i na morzu i na lądzie. Sam chciałem téj podróży, nie skarżę się na przeznaczenie, znajduję tu tyle rzeczy do widzenia, tyle wzbudza wszystko ciekawości i interesu, a przecież smutno podróżować z tą myślą, że gdziekolwiek przyjadę nikt mnie nie powita, nikt się z przyjazdu mego nie ucieszy. Spieszę się ztąd jak można najrychléj do Drezna, gdzie spodziewam się listy z Petersburga odebrać. Pani dobra, mam nadzieję, że kilka słówek dołączy i maleńkie dziateczki także. Pannie Julji proszę rączki ucałować, upewniam, że nie zapomnę z Rzymu posłać obiecany prezent. Pannę Helenę przepraszam za scy-

zoryk, musi gdzieś w stancji mojéj leżeć, niech Herr Sprachlehrer poszuka. Panna Celina niech mi daruje wszystkie dawne urazy, a o przestrogach pamiętać może, bo zawsze pochodziły ze szczeréj przyjaźni. Bądź zdrowa pani i wspomnij czasem o swoim słudze. Racz przeprosić panią Szyszkow, a panna Helena panią Bagrejew, że ich nie mogłem pożegnać".

Pannie Celinie, którą przeprasza za dawne urazy i któréj każe pamiętać o dawanych przestrogach, napisał był w lepszéj chwili żartobliwy wierszyk do albumu:

Zaczyna się werbunek, widzę zdala, goni
Ogromna ciżba pieszych, ułanów, huzarów
Niosąc imiona nakształt rozwitych sztandarów,
Chcąc w albumie założyć obóz różnéj broni.
Stanie się — będę wtenczas siwym bohaterem
I z żalem rozmyślając o mych lat poranku,
Opowiem towarzyszom, że na prawym flanku
Jam w téj armji pierwszym był grenadjerem.

Pierwszy grenadjer utrzymał się przy prawie. Po pięciu latach Mickiewicz zgryziony śmiercią najserdeczniejszego przyjaciela Garczyńskiego, oburzony na wiele niedorzeczności, jakie się około niego działy, uczuł niesmak do Europy i prze-

myśliwał o podróży do Ameryki. Przyjaciele, zapobiegając temu, ściągnęli go do Paryża i podsuwali mu różne projekta ożenienia. Traf zdarzył, że jeden z dawnych znajomych przyjechał z Petersburga do Paryża. Od niego dowiedział się poeta, że Celinka wyrosła na piękną pannę; obojętnie wypowiedział życzenie, żeby się z nią ożenił; w kilka miesięcy potém znalazła się panna Celina w Paryżu, Mickiewicz słowa nie cofnął i ślub przyszedł do skutku w 1834 r.

Z Petersburga ułatwił poecie podróż do Kronsztadu przyjaciel jego Olenin na dniu 25 maja 1829 r.; z Kronsztadu wypłynął statkiem parowym Jerzy IV do Lubeki. Na paszporcie jego wpisano mu przy opisie osoby: *Sławny poeta polski.*

Był też czas uchodzić z Rossji; dochodziły go słuchy, że z okazji wydania Wallenroda odmalowano go niekorzystnie przed rządem.

Istotnie w kilka dni po wyjeździe z Petersburga wyszedł rozkaz uwięzienia Mickiewicza. Nasz poeta był już wtedy w Hamburgu.

NAKŁADEM
wydawnictwa „Kraju“

wyszły i są do nabycia w Krakowie w administracji „Kraju“ jako też we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych:

	złr. cnt.
J. I. Kraszewski, STO DJABŁÓW, powieść w 2 tomach	2.50
Zacharjasiewicz, TAJNY FUNDUSZ, powieść w 2 tomach.	2.—
Wołody Skiba, RODZINA ORSKICH, powieść w 2 tomach.	2.—
El . . . . y, WALKA STRONNICTW, komedja w 1 tomie	—.50
W. B. K. SOBORY, szkic historyczny . . .	—.20
Kaźm. Chłędowski, SKRUPUŁY, powieść 1 tom	1.50
tegoż ELLA, powieść 1 tom .	1.50
tegoż PO NITCE DO KŁĘBKA,	1.50
Pseudo, PLOTKI i PRAWDY, 1 tom . . .	1.—
tegoż ULTRAMONTANIE i MODERANCI .	—.25
Wawrz. bar. Engeström, OBRAZKI z podróży po Szwecji	2.50
BUM FOTOGRAFICZNE, 2-gi tom . . .	1.—

O SPRAWIE RUSKIEJ . . . . —

Adam Bełcikowski, DWAJ RADZIWIŁŁOWIE, komedja w 5-ciu aktach . . . . . . —.

Ludwik Masłowski, PRAWO POSTĘPU, studjum przyrodniczo-społeczne . . . . —.75

Jan Leśniewski, KWESTJA NADBAŁTYCKA . . —.15

Dr. Ludwik Gumplowicz, WOLA OSTATNIA w rozwoju dziejowym i umiejętnym . . —.50

tegoż OŚM LISTÓW z Wiednia . . —.25

tegoż PRAWODAWSTWO POLSKIE względem żydów . . . . 1.—

tegoż KONFEDERACJA BARSKA, korespondencja miedzy Stanisławem Augustem a Ksawerym Branickim w r. 1768 . . 2.—

Lewes, FIZJOLOGJA powszedniego życia z angielskiego tłumaczył Ludwik Masłowski tom I . 1.50

(Tom II. wyjdzie w ciągu bieżącego roku).